

PREDPŁATA:

Z prasa. poczt. w Petersburgu, 1 na prow. w Cesar. Król.: rocz. r. 10, półr. r. 5 kwart. r. 2 1/2. Zagranicą: rocz. r. 12, półr. r. 6, kwart. r. 3, czyli gułd. 18, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (do wiesz. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 25. Za dołączenie ogłoszeń poczt. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ADRES

Redakcyi i administracji: Poczta w Petersburgu, 10. Biuro obrotu od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. ods. od 3 do 4 p. Warszawa. Agencya „Kraj” (Rajchman i Frenzel, Senek. 18) przyjm. ogłosz. skrót. i ang. przedpł. za wst. z Warsz. Zagr. Agencya „Kraj” dla przedpł. (pocz. red.) Logi. Łódź: księg. Gubnera i Schmidta. Kraków: u G. Gubnera. Poznań: u Cybulskiego.

TREŚĆ N-ra 1:

Artykuł wstępny: Bilans społeczno-ekonomiczny za rok ubiegły. Korespondencye „Kraju”: z Wrocławia, p. Piotra Hutę; z Poznania, p. Lemiezza; z Galicyi, p. J. Rogosza; z Taraszczy, p. T. A. R.; z Odessy, p. Długosza. Z politycznego świata. Ostatnie telegramy. Z tygodnia. Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Dział urzędowy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. Część ekonomiczna. Doniesienia. Ogłoszenia.

DZIAŁ LITERACKI: Mickiewicz w studjum Piotra Chmielowskiego (Adam Mickiewicz, zarys biograficzno-literacki przez Piotra Chmielowskiego), p. Józefa Treliaka. Nadzieja (noworoczna bajka), p. Józefa Szubina. Osobowość według T. Ribota, p. Ad. Malgubora. Fejleton krakowski, II, p. Smokta. Trzej przywódcy jakobinów, p. H. Taine'a. Baśń arabska (wiersz), p. Juljana Łętowskiego. Notatki z literatury przyrodniczej. Książki nadesłane do redakcyi „Kraju”. Odcinek: Na dorobku, powieść p. Ostoję.

Petersburg, 4 stycznia.

Ubiegły rok ekonomiczny zamknąć musimy, podobnie jak i poprzednie, dezytetem. Biorąc miarę choćby z tego gorzkiego stanu zdenerwowania, w jakim obecnie znajduje się społeczeństwo nasze, można powziąć wyobrażenie o rozmiarach świeżo doznanych i wciąż jeszcze doznawanych klęsk gospodarczych. Prawda, że ciąży na nas wiele wad, w smutnej spuście, odziedziczonych, ale czyż nie pracujemy usilnie od lat 20 nad wyłączeniem się z ułomności tradycyjnych, czyż nie zaczęliśmy już zbierać pierwsze owoce naszych zabiegów? Porzuciliśmy dawne drogi żywota, zrezygnowaliśmy z wielu aspiracyi, na sztandarze programów naszych wypisaliśmy: „przez pracę i tylko pracę, ale i to ograniczone koło naszego życia zwać się zaczyna. Jakiejkolwiek dotknijemy się dziedziń, zewsząd wyciera hydra proletaryatu ziemiańskiego, przemysłowego, technicznego, urzędniczego, inteligencyi. Bankrutujemy. I zkadzie ten niespodziewany zawód, mroźny zapach społeczeństwa, gdzie jego źródła, gdzie środki ratunku? Sprobujmy postawić dyagnozę choroby, a może dotrzemy do przyczynowego związku ponurych objawów i, co zatem idzie, do środków zaradczych na przyszłość.

Większa własność ziemna — to nie ulega wątpliwości — doznała pierwszych wstrząśnięć upadku w epoce reformy włościańskiej. Uwłaszczenie zaskoczyło gospodarstwo folwarczne nieprzygotowane; z drugiej zaś strony, naturalne dodatnie następstwa reformy, zdolne uchronić rolnictwo od zachwiania, zostały osłabione niemocnością doraźnego uregulowania serwitutów, które więźą skropowane w konflikcie serwitutowym gospodarstwa w formach rutynicznych, podczas gdy one wymagały swobodnego rozwoju wewnętrznego. Wszelkie niepszenia, płodozmiany, racjonalna uprawa lasów, przemysł i t. d. okazały się prawie niemożliwymi, pomimo iż były koniecznością. Rolnictwo stawało się podobnym do owego biedaka, tracącego

sily z wycieńczenia, któremu doktorzy zalecają pić wino i zimę przepędzać we Włoszech, podczas gdy fundusze pozwalają zaledwie na tyżkę ciepłej stawy. Nareszcie, po 20 latach kosztownego wyzwalania się folwarków z niewoli serwitutowej, w którą właściciele ziemscy złożyli bogaty haracz, około 2 milionów morgów, na korzyść osad włościańskich, gospodarstwo rolne nowa dotknięta klęska — nieznanego przedtem upadku cen na ziemiopłod. Była to druga niespodzianka w niespełna ćwierć stulecia. Regulując stosunki służebnościowe, nie mogąc, skutkiem nich, przejść do racjonalnych systemów gospodarczych, folwarki zmuszone były szukać sposobów do życia na zewnątrz, w odrzędności częściowej gruntów, rzadziej praktykowanej z powodu wrodzonego przywiązania do ziemi, i w kredytcy. Ostatni, mogący w innych warunkach oddać istotną w takiej potrzebie usługę, u nas doprowadził gospodarstwo folwarczne do niepraktykowanego nigdzie zniechęcenia, i nie dziwnego, był to bowiem głównie kredyt prywatny, wysoko oprocentowany, całkiem nieodpowiedni dochodom rolnym, który jednak był i jest dotąd jedynym źródłem pożyczek krótkoterminowych dla właścicieli ziemskich. Może się to wydać komu anomalia, faktem przecież pozostaje, że rolnictwo Królestwa polskiego od pół wieku obsługiwane jest kredytem jednego tylko towarzystwa kredytowego ziemskiego (nowozałożony bank szlachecki, jak wiadomo, w Królestwie filij swoich mieć nie będzie, a w guberniach południowo- i północno-zachodnich otworzy kredyt tylko takim osobom, które udowodnią swe prawa do nabywania majątków), że system banków rolnych, cała sieć pokrywających Europę zachodnią, i banków ziemskich Cesarstwa, jest w Królestwie u nas nieznanym; projekty zaś banków specjalnych, meljoracyjnego, hypotecznego, rzeczowego i t. d., jakoś nie mogły doczekać się urzeczywistnienia. Wobec tego, niepotrzeba było takiego gromu, jak konkurencja amerykańska, ażeby rozbicić skolatany organizm gospodarstwa folwarcznego! Obdłużenie hypotek przeszło wszelkie granice: dochody nadzwyczajne, jak wycinanie lasów na sprzedaż, wyczerpane zostały; dla utrzymania więc we względnej równowadze nadwzrostu organizmu potrzeba było całego szeregu lat normalnych, w ciągu których gospodarstwo folwarczne powoli mogłoby odzyskiwać utracone sily, całego szeregu środków pomocy zewnętrznej, czy to w postaci instytucji kredytowych, czy towarzystw rolniczych, ażeby za ich skutecznym oddziaływaniem nastąpiła rekonwalescencya; tymczasem zaś, zamiast takiego stanu spokoju i takiej pomocy, w chwili największego rozprężenia własności ziemskiej, uderzają w nią raz po raz: to cło zbożowe niemieckie, to podwyższona opłata stempla, to współzawodnictwo, zaanaltycznie, to podwyżka akcyzy gorzelniczej. Hurtowa rozsprzedaż zbankrutowanych majątków, której dziś jesteśmy świadkami, wytrącanie ziemi z rąk fachowego rolnika w ręce spekulanta lub kulturalniera niemieckiego — są uwiecznieniem

tego stanu, w jakimwo pozostawała własność ziemna od lat dwudziestu. Dziwić się też chyba nie będziemy, że wśród chaosu grubej walki o byt, zapomniano chwilowo o drobnych środkach wzajemnej samopomocy, jak spółkach handlowych, o maluczkich ustulowaniach, nieprzechodzących granicy rzeczy dozwolonych, że te paliatywy, dobre w czasach pomyślności, lecz strasznie mikroskopijne wobec ogromu klęski, szybko zubożetniały i dziedzinę stosunków ziemiańskich zaległa martwa cisza, od czasu do czasu przerywana kosmosem padającej fortuny szlacheckiej czy zagonowej. Zadróżd jest uczuciem, objawiającem się równie silnie w sferze interesów prywatnych, jak zbiorowych państw i narodów, w ostatnich bodaj czy nie silniej nawet, niż w pierwszych, tembardziej, gdy chodzi o pomyślność ekonomiczną i społeczną i gdy to uczucie ma podstawę w naturalnych lub wytworzonych różnicach między pojedynczymi częściami jednego organizmu. Iż to razy np. zalaływało nas echo podobnych aspiracyi wewnętrznych okręgów przemysłowych względem fabrycznego basenu Królestwa! Nie wchodzimy tu w rozbiór pobudek, jakie skłaniają przedstawicieli okręgu moskiewskiego do wzmacniania pomyślnego rozgraniczenia celnego guberni Cesarstwa, lecz pytamy z kolei, czyż polscy właściciele ziemscy spia także na różach. Dowodem choćby tych kilka faktów, że w r. z. zmienili właściciele w Królestwie i kraju zachodnim około 120 majątków. że dziś, przejmując długi hipoteczne, można nabyć kilkunastotłokowy majątek za 2,000—3,000 rs. gotowizną, że obecnie przynajmniej 2/3 gospodarstw folwarczych boryka się z twardymi warunkami istnienia i t. d.

Na pozór zdawałoby się powinno, że własność włościańska, zakwitnie na kresach zachodnich w całej pełni rozwoju. Takie też zapewne były zadania reformy agrarnej, uposażającej włościan w serwituty, w popierane przez skarb państwa kasy pożyczkowe, w stanowy samorząd gminny, a jednak, jakkolwiek gospodarstwa włościańskie wolne są od dolegliwości, właściwych większym majątkom, stan ich wcale nie jest zadowalniającym. Przedewszystkiem; rozwija się one wyłącznie na zewnątrz i to bardzo szybko. Dziś obszary gospodarstw włościańskich w Królestwie można liczyć na 11 milionów; roczny zaś przyrost kosztem parceli dworskich na kilkakrot morgów. Niestety, tym postępowem zewnętrznym, bynajmniej nie odpowiada zakłętym w stare praktyki gospodarskie ich stan wewnętrzny, przeciwnie, upadek agronomiczny i drobnej własności — bezwładnia polowa — przestrzeń uprawnej kraju, skazując ją na wycieńczenie. I tu występuje druga znowu anomalia, że w kraju rolniczym, którego połowa ziemi znajduje się w ręku drobnych posiadaczy, nie ma dotąd ani jednej niższej lub średniej szkoły rolniczej. To też i na tym dziedzińcu gruncie coraz częściej wyrastają chwasty proletaryatu robotczego, nieznanych dawniej przestępstw, demoralizacyi i dezercyi na chlebem do miast wielkich, lub nawet w odległe kraje.

Z przemysłem wielkim i małym dzieje się nie lepiej. Poważnie wiadomo, że lwią część przemysłu fabrycznego należy do Niemców, nie wspólnego z krajem nie mających, że więc usiłowania społeczeństwa powinny być skierowane z jednej strony do objęcia przez krajowców wszelkich posterunków, jakie jeszcze objąć można, z drugiej, do usunięcia robotników niemieckich, zazwyczaj całą falangą wprowadzanych przez fabrykantów-cudzoziemców. Jest to, powtarzamy, dobrze wszystkim wiadomem, lecz, czy społeczeństwo samo ma środki dla podjęcia podobnej, słusznej walki? Mnożenie się fabryk niemieckich pochodzi ztąd wyłącznie, że ich właściciele, jako poddani zagraniczni, korzystają z taniego kredytu zagranicznego, z którym nasi przedsiębiorcy żadną miarą współzawodniczyć nie są w stanie. Pomijając taniość kapitału, przemysł polski nie może przeciwdziałać napływowi Niemców nawet jego ilością. Królestwo polskie, owa „Belgia północny”, po reorganizacji banku pol. na instytucję czysto dyskontową, zgoliła nie posiada banku przemysłowego, projektowane zaś różnymi czasami, dla wypełnienia tej luki, instytucje, w rodzaju niedawno inicjowane go towarzystwa składów towarowych — przeszły do obfitości teki nieziszczonych desideratów. Takież los spotkał usiłowania wytworzenia szkolnictwa fachowego, mianowicie silnie popieraną projekt instytucji technologicznego w Warszawie, mający zaopatrzyć przemysł krajowy w miszra i średnią służbę techniczną, dziś z konieczności wypisywaną z zagranicy. Słowem, nie mogąc odeprzeć fabrykantów cudzoziemskich kredytem, a robotników własną młodzieżą, technicznie wykształconą, stoimy wobec Niemców bezbronni, jako niemy świadek ich środków bezkarnej gospodarki, germanizacji całego pasu granicznego, wzrastania niemieckiej potęgi Łodzi, Tomaszowa, Sosnowca i innych wielkich już ognisk fabrykacji.

Takie są, grubszymi rysami naznaczone, podstawowe przyczyny deficytów zeszciorożonego i dawniejszych. Na ich tle ogólnem, tu i ówdzie możnaby jeszcze dorzucić kilka innych cieniów „złego”, może więcej lokalnych i więcej od nas samych zależnych, ale ani siłą skutków, ani znaczeniem, względnie do naszych stosunków, nie dorównyjących tym pierwszym źródłom niepowodzeń, w których zarazem tkwi tajemnica środków, zdolnych zbliżować nasze budżety gospodarskie. Uzdrowienie nastąpić może tylko przy wspólnych, solidarnych usiłowaniach państwa i społeczeństwa, zarówno w usunięciu obecnego przesilenia ekonomicznego zainteresowanych. Miejmy nadzieję, że sfery rządowe, które w ostatnich czasach żywo zapiekowały się rolnictwem i przemysłem państwa, zechcą zwrócić uwagę na wyrażane powyżej potrzeby.

Korespondencye «Kraju».

Wrocław, 29 grudnia

Pseudocywilizacja i powaga w zapasach z żywiołem polskim. Stronictwo ultramontanickie. Zjazd wielkich księżyłów w Glinicach. Wrocławski komitet wyborczy. Towarzystwo górnośląskie. Życie i towarzyszywa młodzieży akademickiej.

Zanim przejdę do zanotowania specjalnych objawów życia na Ślązku, niech mi wolno będzie rozpocząć niniejszą korespondencyę kilkoma uwagami ogólniejszej treści.

Prowincja nasza, będąca od kilku wieków bojującym dwóm obcym sobie żywiołom, niesyby wesoły przedstawia widok. Z jednej strony, nieodrodni potomkowie zainicjowanych kryzysów, podsywający się pod

skórę cywilizacji; z drugiej zaś strony, spojone, dobrodusze plemię słowiańskie, zgnajające się pod ciężkim jarzmem, nakładanym nad przez cywilizatorów.

Walka bezwarunkowo nierówna; gdy bowiem obóz napastowanych składa się tylko z masy poczciwej, ale ciemnej i bez odpowiednich środków materialnych, do tego od wieków prowadzonej na sznurku lewzwałędnej uległości przed tem, co się nazywa powagą, w jakiejkolwiek bądź formie takowa się objawia, czy to pod mundurem nadętego junkra, czy też płaszczem jezuity, — łączy w sobie falanga napastujących siły, uzbrojone dostatnio, posiadające nie tylko taką broń, jak kapitał, który w dzisiejszych czasach najlepszym jest obuchem, ale i to, co imponuje deptanym masom: świetne pozory cywilizacji i powagi. Cywilizacja, a przedewszystkiem powaga, mają tutaj swych najgłośniejszych wyobraźnieli w „panach” i księżach; nie dziw więc, że to „być albo nie być” ludu polskiego od tych właśnie sfer zależy, jako bezpośredni mających z nim związek. Naturalną jest rzeczą, że dwa te żywioły, wspólnym związane interesem, idą ręką w rękę, a rekrutując się w przeważnej części albo z dawno osiadłych „urgermanów”, związanych wrodzoną nienawiścią do wszystkiego, co słowiańskie, lub też ze słowian, ziemczonych od kilku pokoleń, stawiają się wrogo przeciw każdemu objawowi życia polskiego. Rząd, uciekający się, w celu przeprowadzenia swej *ultima rationis*, do takich nawet środków, jak ostatnie tłumne wydalania, znajdując w tych sferach wiernych i niebezpiecznych dla nas sojuszników, tem niebezpieczniejszych, bo udających, jeżeli tego potrzeba, naszych przyjaciół. Dzieje choćby ostatnich tygodni dostarczają nam tyle materiału na dowód tych twierdzeń, że trudno by nam było przedmiot dostatecznie wyczerpać. Wspomnijmy też tylko o kilku faktach, świadczących aż nadto o „sympatyach”, zywionych ku nam przez tutejszych ultramontanickich mownoświadców i księży, o sympatyach, które tyle razy poręcza nam „Schl. Volkszeitung”, organ znanego wam z pewnością polakożercy Fraanza, a nad któremi niejednokrotnie rozczulają się „poważne” pisma poznańskie, jak „Dziennik” i „Kuryer”.

Rozpoczne od drobnego na pozór faktu, ale charakteryzującego dosadnie dążności partii ultramontanickiej, która się tak często zaklina na wszystko, co jej świętem, że nią zawsze kieruje poczucie sprawiedliwości wobec uciemiężonych, — faktu, który sam przez się udowadnia, że ci obrońcy „prawo bożego” gotowi w danej chwili podeptać do prawo, gotowi, w celach germanizacyjnych, oddać się rządowi nawet w kościele i, w razie słusznej opozycji, wyprawic komedję nawet przed ołtarzem. Mówię o zająci, w pewnym czasie wydarzył się w Niemieckich Piekarach, mieście, którego ludność w przeważnej części, a okolica zupełnie jest polską. Otóż, w kościele tamtejszym używano od wieków podczas nabożeństwa śpiewów polskich; okoliczni lud szedł sobie do kościoła z psalterzem Kochanowskiego i modlił się po swojemu. Niepodobalo się to jednakże tamtejszemu kuratowskiemu czy proboszczowi, ks. Sobocie; nużę tedy w zapędzie cywilizatorskim rugować „rubaszny” język, a zaprowadzać na jego miejsce „gładką”, ucwilizowaną szprache niemiecką. Znalazł on w tym celu znakomitego popiecznika w osobie swego kapelana, który, widząc, jak mała drużyna zainaugurowanych śpiewaków została przysłuszona przez obór chłopów polskich, posunął się w swym kanonizatorskim zapale aż do wyrazów, godnych karcamy, nie śniący.

I znany wam z pewnością zjazd szląskich katolików w Glinicach, nie obył się bez epizodów, w który dzielnicy szermierze germańskiej kultury nacagali swe luki przeciwko bezbronny słowianom. Już samo zwolanie zjazdu do Glinic, położonych w okolicy nawróckiej polskiej, miało być demonstracją w imieniu budzącego się tu i ówdzie ducha niemieckiego. Nie taill się z tem zresztą wcale zami owojcie zjazdu: hrabia Ballesstrsem, ks. Franz, von Schalscha i inni przywódcy szląskiego ultramontanizmu, lecz

owazem, zaznaczyli przez nsta przyzdującego z „przyjemnością” ten fakt, że udało im się zjechać do Glinic. W toku obrad spalyły się z ust naszych „sprzymierzeńców”, jak z procy, denuncjacye przeciw wymarzonej agitacji wielkopolskiej, będącej znanym hasłem zelaznego księcia, jeżeli idzie o podeptanie jakiego przynależnego nam prawa; spalyły się twierdzenia nadzwyczaj śmiałe, że lud górnośląski jest „gut Deutsch”, chociaż częstokroć po niemiecku wcale nie rozumie; zaklmano się, że katolicy meżowie Szlązka nigdy nie pozwolą na to, aby między tym ludem starał się ktośkolwiek szerzyć „panislamizm” czy „panpolonizm” i tem samym chciał go owerbwać od niewiaruszonego pnia *des grossen und einigen Vaterlandes*. Czyż charakterystyczne wystąpienie ks. Fraanza podczas obrad nad ostatnim punktem uchwalonego tamże programu, nad punktem, tyteącym się języka wykładowego w szkołach, nie powinno ostatecznie otworzyć oczu tym wszystkim z inteligencji polskiej nie tylko w Szlązku, ale i w Księstwie, którzy tak bardzo wierzą w stałość i szczerotę ultramontanickich sojuszników? Nie można wymagać od rządu, aby w szkołach, do których uczęszczają w przeważnej części dzieci pochodzenia słowiańskiego, pozwolił na wprowadzenie języka polskiego, resp. czesko-morawskiego; przekraczałoby to zakres politycznej możliwości i rzuciłoby na centralistów światło, w którym mógłby się rząd dopatrzyć nieuzupełnie lojalnych twarzy i dla rzucanych przez się insynuacji, jakoby stronicy centrum nie dosyć był patriotami, mógłby w tem ządaniu znaleźć ugruntowanie; wystarczyłby wykład jednego przedmiotu, t. j. religii w odpowiednim języku; zresztą, język polski nie jest językiem cywilizacyjnym, nie jest językiem, nadającym się do pracy naukowej, — oto kwintesencja wywodów tego „sympatycznego” polakożercy w suttanie, tego apostoła znaney u nas aż nadto łagodnej germanizacji i wynarodowiania za pomocą środków „godziwych”, tego sprawiedliwego obrońcy uciśnionych.

Cóż dopiero powiedzieć o szlachetnej strategice, zastosowanej przez wszechwładny komitet wrocławski podczas ostatnich wyborów? Górny Szląsk, posiadający przeszło milion polskiej ludności i wysyłający do sejmku jednego tylko niekatolickiego posła, wskutek dawnego kompromisu z konserwatywnymi, zdobył się dotychczas na dwóch tytułów posłów, którzy mają odwagę bronic szczerze i otwarcie interesów ludu polskiego, na pp. majora Szmulę i sędzię Letocha. Obaj ci panowie, złożywszy niejednokrotnie dowody swej prawdziwej sympatii do ludu, z którego wyszli, wypadli przez to samo z łaski tutejszych przywódców. Jednego z nich, Letocha, tak przyparto do ściany, że zamierzał pierwotnie złożyć swój mandat. Posłałwł od dotychczas z okolic hutniczych i, znając dobrze stosunki robotników tamtejszych fabryk, wyzyskiwanych nie tylko materialnie, ale i uciśnianych pod względem moralnym, bronil zawsze interesów swych wyborców w sposób godny reprezentanta ludu, zaznaczając niejednokrotnie w sejmie ich smutne położenie. Tem samym sięgnął na siebie zarzut, jakoby podburzał lud przeciwko swym chlebowadcom, zarzut, który uczyniono także „Katolikowi”, groząc mu zabiciem na owym zjeździe, i, dzięki agitacyom jeneralnego zarządcy majątków hrabiego Schaffgotscha, p. Erbsa z Bytomia, jednego z wybitniejszych działaczy spośród tamtejszych ultramontanów, oświadczył, że nadal posłałwł nie będzie, nie chce narzącać swych wyborców na utratę chleba, gdyby, mimo nacisku z góry, mieli głosować na niego. Wkrótce jednakże zamiar swój cofnął i został postawiony przez centralny komitet wrocławski na kandydata już nie w okręgu bytomskim, lecz w okręgu wielostrzeleckim, którego ludność jest rolnicza — wobec stosunków, których wcale nie poznał. Tymczasem majora Szmulę, obeznanego właśnie z kwestyami agrarnymi, obracającego się dotychczas tylko pomiędzy ludnością wiejską, postawiono w okręgu hutniczym, w okręgu bytomskim, skąd dotychczas posłałwł p. Letocha. Jeżeli się przytem swazy, —

oba te okrygi uważane były za najmniej pewne, to i trzeba nam bezwarunkowo przystać do tej konkluzji, że szanowny komitet centralny, nie mogąc usunąć niemylących sobie postów na drodze jawnej, pragnął w ten sposób zwichnąć im nogę. Istotnie, szlachetne i godne chrześcijańskich mężów postępowanie.

Przytoczyliśmy kilka tych faktów, aby szanowny czytelnik, mniej obeznany ze stosunkami Górnego Ślązaka, a luźny przez zbyt może optymistycznie patrzący dzienniki, przynajmniej częściowo nabrał wyobrażenia o taktyce, jakiej przeciwko nam używaliśmy się tutaj silną tylko partją, to uczyniliśmy to dlatego, ponieważ frakcja centrum na Górnym Ślązaku najpotężniejsza, jak tego zresztą i ostatnie dowiodły wybory, i złączona z ludem, posiadającym bardzo mało poczucia plemiennej godności, jednym z najsilniejszych węzłów w danych warunkach, wspólności wyznania, największe na niego wywiera wpływ. Inne partye, wobec tej potęgi pod względem oddziaływania na lud, zupełnie znikają. O represjach zaś z bezpośredniej strony rządu nie wspomniemy, ponieważ charakter ich nie różni się niczem od charakteru środków, używanych w Księstwie, a znanych szanownym czytelnikom «Kraju» z korespondencji specjalnego sprawozdawcy poznańskiego. Partyi specyficzenie polskiej niema; w niektórych tylko miejscach zaczęły się śmielesz podnosić głowę przeciwko uroszczeniom Niemców i zaczęły rozbudzać w sercach ludu ogień, który zdawał się już dawno przysnąć zupełnie. Nieleżnego zresztą zastępu takich osobników dostarczyło w ostatnim czasie przeważnie «Towarzystwo górnośląskie» przy uniwersytecie wrocławskim.

«Towarzystwo górnośląskie» — tu przechodzimy do stosunków wrocławskich — założone zostało przed kilku laty dzięki staraniom pewnej garstki młodych ludzi, czujących potrzebę utworzenia instytucji, która wypełniłaby braki wychowania szkolnego pod względem językowym. Wiadomo, że język polski nie należy tutaj do przedmiotów obowiązkowych, ale bywa w niektórych gimnazjach wykładany jako przedmiot fakultatywny, i to przeważnie dla tych którzy się zamierzają poświęcić studjom teologicznym. Za nauka jego, przy nader ograniczonej liczbie godzin wykładowych (2 tygodniowo) i przy braku specjalnego wykształcenia wykładowych go nauczycieli, idzie bardzo lichy, rzecz to więcej niż naturalna. Towarzystwo to, zajmując się wypełnianiem tych braków, ucząc się literatury i czytając najcenniejsze utwory naszych autorów, przyczynia się niemało do podniesienia swych członków pod względem plemiennej godności, zwłaszcza, że większa część górnoślązaków, wychowana w szkołach niemieckich i przywykła do słuchania ciągłych banialuk, zwykłych i chełpliwych kulturregów, że polacy są narodem barbarzyńskim, że żadnych nie posiadają plodów duchowych, godnych, aby się nimi zająć, dla tego przechodzi na stronę urgermanów, ponieważ w nich widzi wyższość cywilizacyjną. Ponieważ dalej, wstęp do Towarzystwa nie jest zamknięty i dla wielkopolan, kształcących się przy tutejszej wszechnicy, a posiadających naturalnym sposobem rozwinięte poczucie narodowe, zawiązują się pomiędzy nimi a górnoślązakami nierazko stosunki przyjacielskie i niejedną z tych ostatnich poświęca się z zapalem sprawie własnego ludu. Wprawdzie, szereg «narodowców» nie jest zbyt liczny: wielką część członków nie nazywa się jeszcze polakami, ale tylko «*Pölnisch sprechende obereschlesier*», bojąc się, aby otwarte przyznanie się do sprawy potępienia, nie szkodziło im w późniejszej karierze, zwłaszcza, że «obroncy» ludu na Górnym Ślązaku i w sprawie Towarzystwa weiskają nierazko śwe nosy, wietrząc prądy niezgodne z ich programem; bądź co bądź jednakże, Towarzystwo górnośląskie jest stosunkowo dobrodziejstwem i może niejedną wysławić przysługę interesom słowiańskim. Tyle nadziei co do spraw górnośląskich.

Z życia tutejszych polaków niewiele mam do zanotowania; toczy się ono spokojną falą, bez tej gry różnorodnych kolorów, któreby pozwoliły kronikarzowi, zamiast podzielenia się z łaskawym czytelnikiem suchym sprawozdaniem, stworzyć barwniejszy obrazek. Koncentruje się ono przeważnie w tutejszych towarzystwach polskich, których, oprócz «górnośląskiego», jest tutaj aż dziewięć: po za uniwersytem «Towarzystwo przemysłowców polskich» i «Towarzystwo handlowe»; przy uniwersytecie zaś «Towarzystwo literacko-słowiańskie», «Towarzystwo medyczne», «Towarzystwo filozoficzne», «Towarzystwo Hozyusza», «kółko towarzyskie», «czytelnia dzieł nowszych» i «czytelnia akademików polaków we Wrocławiu». Wobec tej liczby towarzystw polskich, w mieście tak niemieckim, jak nasze, mogłoby się istotnie zdawać, że życie jest nadzwyczaj ruchliwe. Tymczasem tak nie jest; w towarzystwach, mianowicie akademickich, skarżono się niejednokrotnie na ogólną ospałość i oziębienie. Zwłaszcza literacko-słowiańskie pod tym względem celuje. Może być, że winny temu i prawa towarzystwa, ścięśniające nadzwyczaj zakres jego działalności; wykłady bowiem wolno miewać tylko z literatury i historii słowiańskiej — swoją drogą pole szerokie, ale nieprzydatne dla członków, z których nadzwyczaj mała liczba poświęca się sławistyce i wogóle językom. Przeważa część bowiem tutejszych akademików poświęca się studjom medycznym, nankom przyrodniczym, prawu — a najmniej filologii. Naturalną jest rzeczą, że wykłady z dziedziny literatury lub historii, opracowywane przez niespecialistów, muszą być tylko dorywcami, pobieżnymi i wiele zajęcia budzić nie mogą. To też żadne posiedzenie, odbywające się co tydzień w jednym z audytorjów uniwersyteckich, nie trwa dłużej nad godzinę; przy odczytach i krytykach rzadko kto zabiera głos; odczyty i krytyki, traktowane po gimnazjalnemu, nie mogą przynieść jakichkolwiek korzyści, przebrzmiewają też zupełnie niepostrzeżenie. Kwestyi z ogólniejszego pola wiedzy traktować nie wolno; zagadnienia palące, któreby mogły każdego, meryka i filologa zająć, mianowicie zagadnienia z socjologii etc., uważane bywają za herezje, za bunt przeciwko pięćdziesięcioletniej tradycji (w przyszłym latowym semestrze święci towarzystwo pięćdziesiątkę i wydaje ku uczczeniu tej rocznicy książkę jubileuszową), w którą się zgrzybiałe towarzystwo ubrzą przy każdej sposobności. Natomiast, dobrodziejstwem dla tutejszej młodzieży jest «czytelnia». Założona przed rokiem, rozwija się dotychczas dosyć pomyślnie; posiada swój własny lokal w blizkości uniwersytetu i gromadza codziennie spora liczbę akademików, zbierających się tutaj na czytanie dzienników politycznych, czasopism beletrystycznych i nankowych, których spora liczba wylóżona na stole. Czytelnia posiada pewną suplemacyę nad innymi towarzystwami, które wchodzi w jej skład (wszystkie oprócz «górnośląskiego» i «filozoficznego», założonego przed kilkoma tygodniami), posiada wspólną kasę, wspólną bibliotekę, załatwia korespondencyę z towarzystwami innych miast uniwersyteckich. Za jej staraniem odbył się ogólny zjazd akademików po uniwersytetach niemieckich w dniach 15 i 16 października, w którym prócz Berlina i Würzburga, brali udział reprezentanci wszystkich uniwersytetów niemieckich, gdzie studują polacy. O zjeździe samym i zadaniu tych zjazdów, na przyszły raz — również i o innych tutejszych towarzystwach, ponieważ korespondencya i tak już przekroczyła zwykłą miarę. Wspomnę tu jeszcze tylko o jednym towarzystwie, t. j. o «Towarzystwie Hozyusza», założonym w przeszłym zimowym semestrze, dzięki staraniom jakiegoś galicyjanina, który się tu poświęcał studjom prawniczym i teologicznym. Ma ono na celu opozycyę przeciw «liberalizującym» prądom wielkopolan (łączyło ono tak nazwanych, w przeciwnieństwie do zachodnio-prusaków, nalezących do tow. Hozyusza) i łączy w sobie naturalnie żywioły wsteczne. Ze towarzystw to nie dla naszego gruntu, okazuje się to dziś, ponieważ

liczy ono obecnie coś około 6 czy też 7 członków.

Piotr Huta.

Poznań, 30 grudnia.

Tow. przyjaciół nauk i jego nowy zarząd. Bank związku spółek zarobkowych. Monopol spirytusu i stosunki ziemian z nieszczęsiami.

Pomiędzy wybitniejszymi wypadkami z życia dzielnicy naszej — naczelnie miejsce zajmują wywody nowego zarządu dla Towarzystwa przyjaciół nauk. Mamy wprawdzie dość już liczny poczet towarzystw, które przestały być efemerycznymi objawami chwilowych prądów i dążeń społeczeństwa, mamy instytucje, jak «Pomoc nankowa», które już przeszły in succum et sanguinem naszych obywateli, tak, iż zbętcznością już była chęć sztucznego werbowania dla nich członków, każdy bowiem sam się ostatecznie do tego obowiązku poczuwa. Tak też i w danym wypadku, pomimo znacznej liczby towarzystw, pomimo fatalnie złych czasów i trosk o chleb powszedni, nie uosabiających do zajmowania się sprawami publicznymi, jednak na walnem zgromadzeniu tow. przyj. nauk zebrano się kilkudziesięciu członków, a co najbardziej wszystkich uradowało, to ta okoliczność, że obywatelstwo wiejskie i zamieszkuje duchowieństwo stawilo się bardzo licznie.

W kwietniu r. b. umarł, jak wiadomo, prezes naszego tow. przyj. nauk, ś. p. Stanisław Koźmian, znany poeta i tłumacz Szekspira. Nie czyniąc bynajmniej ujmy zaślęgom zmarłego, godzi się sprostować hojnych do zbytku nekrologistów jego. Mianowicie, jedno z pism krakowskich wylicza, że zmarły prezes darował tow. przyj. nauk tyle a tyle tysięcy, ponieważ przez czas swego urzędowania w charakterze prezesa, t. j. od śmierci Libelta, żadnej pensyi nie pobierał. Jest to fałszywe przedstawienie rzeczy; pensyę bowiem pobierał tylko urzędniczy towarzystwa, jak np. konserwator; członkowie zarządu natomiast, zarówno jak prezes, żadnego wynagrodzenia nie pobierają. Nadanie pensyi członkom zarządu, a zwłaszcza prezesowi, mogłoby w następstwie doprowadzić do zrzekania się tej godności przez ośobiście odpowiednich kandydatów na rzecz ludzi potrzebujących, albo s z u k a j a c y c h łatwego, pobocznego dochodu. Skoro więc nikt z zarządu nie jest wynagradzany, nie może być ożywcicie mowy o żadnej darowiznie ze strony Koźmiana.

Na nowego prezesa towarzystwa jednogłośnie prawie obranym został słynny filozof i ekonomista, August hr. Cieszkowski, który w kraju i po; za krajem ma wysoko cenione imię, a zarazem względem tow. przyj. nauk zawsze najwyższe zainteresowanie się okazał. Postawienie tak zasługownego człowieka na czele najpoważniejszej naszej instytucji naukowej, przyczyni się zapewne do ożywienia już prawie obumierającego na naszych tu kresach życia naukowego. Wnet też po śmierci Koźmiana, uważano hr. Cieszkowskiego za najodpowiedniejszego na godność prezesa tow. przyj. nauk; zachodziły tylko obawy, czy ze względu na wiek swój i zdrowie, hr. C. zechce przyjąć ten urząd; w tym też czasie niepewności wypłynęło kilku innych kandydatów, chociaż hr. C. przyjął na siebie tę godność.

Podobnie, jak prezes, reszta starego zarządu została prawie jednomyślnie na nowo obraną: wiceprezosem został dr. Matecki, senior naszych lekarzy, zarazem członek rady nadzorczej w założonej jeszcze przez Karola Marcinkowskiego «spółce bazarowej»; sekretarzem Wawr. hr. Benzelsterna-Knegrötm; skarbnikiem dr. W. Milewski; redaktorem zaś dr. Lebiński, który z nowym rokiem rozpocznie nowe wydawnictwo dla drobnych kupców i rzemieślników p. t. «Trad». Każdy z członków zarządu tow. przyj. nauk należy nadto do wielu innych towarzystw; są oni bez przesady obciążeni honorowymi urzędami. Lista ich wszelkich zajęć dalaaby jasny obraz, jak wiele każdy z wybitniejszych a nas ludzi, po za sferą swych interesów prywatnych, dla poparcia sprawy publicznej, pracować musi. Zama-

ożył tu należy, że ponownie obrabianemu sekretarstwu tow. przyj. nauk, hr. Engelströmowi, głównie to zawdzięczamy, że gmach dla towarzystwa został wybudowany, oraz, że zbiory muzealne, i mianowicie, zbiory rzeczy polskich, stale się powiększają. Hrabia Engelström jest potomkiem ostatniego polskiego arcybiskupa w Warszawie, za czasów Rzeczypospolitej polskiej. Już dlad jego i ojciec poznił się z polkami, on zaś sam w Polsce wychowany i od najmłodszych lat czynny brał udział w sprawach publicznych, nasamprzód w kraju, po wypadkach zaś 1863 r. na emigracji w Dreźnie, skąd przed laty kilkunastu do Poznania się sprowadził. Po powrocie do kraju, począł się gorliwie zajmować tow. przyj. nauk, jak wogóle rozbudzeniem w bliższym społeczeństwie zmysłu do sztuki. Sam poeta, otrzymał on ulotkami wierszami swemi różne zebrań, przedstawienia; jego też staraniem urządzone już kilkakrotnie wystawy obrazów, wreszcie, będąc spokrewniony z licznymi rodzinami w Wielkopolsce, rozbudza on wszędzie zainteresowanie się zbiorami towarzystwa i niejedną uzyskał narodową pamięć dla wspólnej naszej skarbnicy, bez której, zabytki nasze marniałby częstokroć gdzieś po strychach za szkoda potomności. To samo walne zebranie z 18 b. m. zatwierdziło też mianowanie przez zarząd konserwatorem dr. B. Erzepskiego, znanego archeologa, który już od kilku miesięcy, w charakterze tymczasowego zastępcy konserwatora, funkcyje te pełnił, ku zupełnemu zadowoleniu tak zarządu, jak członków tow. przyj. nauk.

Na posiedzeniu wydziału historycznego, Kazimierz Jarochocki zdawał sprawę z wydanej właśnie w Berlinie tajnej korespondencji Fryderyka Wielkiego, rzucającej smutne światło na rozstrój społeczny, jaki wówczas u nas panował.

Przed kilku tygodniami «Kraj» podał czytelnikom swoim przekład artykułu, którym «Leipziger Tageblatt» napadł niedawno na patrona związku polskich u nas spółek zarobkowych, ks. Szamarszewskiego. I dawniej już spotkał ks. S. podobny zaszczyt ze strony «Nord. Allg. Ztg.». Rzadowe organa niemieckie, zarówno jak i pisma, zostające na zoldzie pokątnych lichwiarzy i spekulantów, niejednokrotnie już zwracały się przeciw ks. Szamarszewskiemu bądź to insynuując mu skryte jakieś motywy jego czynności, bądź to wprost denuncjując jego działalność; przyczem dziś modą się stało każdego polaka przy łada sposobności, na wzór reichskancelarza, «Reichsfeindem» nazywać. Cóż zrobił takiego ks. Szamarszewski, wikaryusz przy farze w historycznym mieście sejmików wielkopolskich Srodzie, że rządowe tyraljery i prasa lichwiarzy nań napada? Czy może zwołał wielkie wiece ludowe i gorącym słowem, jako ów Halban, lud swój do walki z niemcami zagrzewał? Czy umyślnie stawał w kolizji z panującymi w państwie prawami, aby, przeszedłszy litane procesa z rządem i strawiwszy długie miesiące w więzieniu, wyjść na bohaterą w oczach ludu, na mecenisza sprawy narodowej? Bynajmniej. Takich bohaterów, takich meceniszków nie boi się rząd ks. Bismarka; tacy ludzie nam też nie przyniosą trwałego pożytku. Ks. Szamarszewski poszedł wcale inną drogą. Miansto powiatowe Sroda, gdzie jest wikaryuszem, zamieszkałe przezwaznie przez polaków, położone w najbardziej jeszcze polskim powiecie, dostarczało mu obfitego materiału do badania potrzeb ludu. Jego to pracy kapitałskiej zawdzięczać mamy, że w mieście tem zanika prawie zgraja pijaków nalogowych, z których Sroda równie słynna była; jak z burliwych sejmików za wolnej rzeczy polspolite. Jako człowiek i obywatel, dbał o by i dobrobyt swych współobywateli, badał on przyczyny ubóstwa ludu naszego i szczerogowo zajął go sprawa lichwy. Wiedział on dobrze, że kasania, przeciw lichwiarom skierowane, nie utrzyma ich zrabanej działalności. Walkę z lichwiarstwem zrozumiał, jako zadanie stworzenia instytucji, dostarczającej potrzebom narodowego kredytu. Dzięki jego

zarobkowe i pożyczkowe, na wzór założony w Niemczech przez Schulzgea i Delitsh. Chcąc ich organizację tam silniejszą uczynić, połączone je najpierw w związek spółek zarobkowych polskich, na czele którego stanął komitet, złożony z 6 osób i patrona. Tym ostatnim, który obowiązek jeździ od spółki do spółki, udziela swych rad i wskazówek, kontroluje zarazem należytą prowadzenie interesów, jest właśnie ks. Szamarszewski. *Inde grae*: organów lichwiarskich i rządowych. Główną siłą nań pierwszą, bo uszczuplił znakomicie pole ich praktyk i niejedną już odarę z rąk ich wywali; gniewają się nań drudzy, bo przez udzielenie normalnego kredytu, utrzymał on niejedną warstwą i niejedno polskie gospodarstwo włościarskie; a co najbardziej jątrzy siery rządowe, że ks. Szamarszewski wszędzie i zawsze przystępuje do rzeczy jawnie i legalnie, tak, iż go na drodze sądowej nigdy o nic nie można zaccępić; a jakażby to była radość w domu Izraela i w biurach rządowych, gdyby się tak ks. Szamarszewski... dostał do kozy! Obecnie ks. Szamarszewski następcą nowym powód do gniewu organów geseftmacherskich i gadzinowych. Oto, połączone w związek 75 spółek, nie miały organu naczelnego, któryby regulował przyplływ i odpływ pieniędzy poszczególnych spółek. Staraniem tedy komitetu i patrona ułożono statuty dla takiego banku, jako naczelną instytucji finansowej związku spółek naszych. Ostatnim właśnie dniami wystawiono akt notaryalny i upragniona oddawna instytucja weszła już w życie, jako bank akcyjny, niewielkich na początku rozmiarów. Pierwsza emisja akcji została już rozbrana, ukonstytuowała się też już dyrekcja i rada nadzorcza, w skład której wchodzi między innymi znani posłowie do parlamentu, Cegielski i Graeve.

Przed niedawnym czasem przyniosły dzienniki wiadomość o tem, że w przyszłym miesiącu ma być przedłożony niemieckiej radzie związkowej, a następnie parlamentowi, projekt zaprowadzenia w Niemczech monopolu rządowego na spirytus. O ile pogłoski te są prawdziwe i o ile decydujące kółka w Berlinie do projektu tego być może już się przychyliły, nie dotąd nie wiemy pewnego. Tyle wszakże już niewątpliwego z zachowania się rządu, zarówno jak osób i prasy, blisko doń stojącej, wywnioskować można, że myśl tę w najwyższych sferach poruszono i bynajmniej nie oddalono jej a *limine*. Zadalekoby nas zawiadło szczegółowe ocenianie monopolu spirytusowego, tembardziej, że dotąd nic stanowczego o sposobie przeprowadzenia jego niewiadomo. Wszelako, rzecz to widoczna, że jeszcze jedno ogniwo systemu *laissez-faire*, rozwanem zostanie, a zarazem posuniemy się sporo naprzód po drodze, do państwowego socjalizmu wiodącej.

Mimowoli nasuwa się kwestya, jakie też stanowisko wobec tego projektu zajmie koło polskie w parlamencie niemieckim, tudzież inna kwestya—jakie stanowisko zająć ono powinno. Co do pierwszej, nie można nie stanowczego twierdzić; przypuszczać wskazuje należy, że po ustąpieniu z kół d-ra Skarżyńskiego, jak wiadomo, zwolennika cel protekcyjnych i współdziałania państwa w dziedzinie ekonomicznej wogóle, koło nasze pójdzie w tej sprawie za głosem piosła Magdzińskiego, pono do dziś jeszcze niezachwianego przeciwnika wszelkiej protekcji państwowej. Jakkolwiek zaś w sprawie cel na zboże, z nader licznych powodów, podzielamy zdanie d-ra Skarżyńskiego, wszelako w sprawie monopolu spirytusowego wypadnie przeciw projektowi się oświadczyć i to głównie nie z ekonomicznych, lecz z politycznych powodów.

Zaprowadziwszy monopol, rząd byłby zobowiązany zakupywać spirytus po oznaczonej cenie, dlatego też musiałby on mieć możność ograniczenia produkcji takowego, albo znów możność nabywania go w dowolnej ilości i tylko od osób przez siebie wybranych. System taki, ludzi dotąd niedoświadczonych scybalizacji ekonomicznej od państwa zakony i trzymający granice swego

wydalania starczą za smutne, a dosadnie świadectwo, jakimś wyzysk na rozszerzania granic dowolności administracyjnej. W smutnem położeniu naszych rolników, monopol ów wydał się niektórym krótkowidzom jedną niemal deską zbawienia. Ponieważ rząd będzie zakupywał spirytus po oznaczonej cenie, przeto, rozumowano tu i owdzie, będziemy mieli zapewnioną przynajmniej minimalną jakąś cenę za naszą produkcję, lubo panowie ci przeczycyli wżgląd zgola nie potępną, że rząd, otrzymawszy tak potężny w ręku swem środek pomocy lub ruin dla rolników, uczyniłby wszystko, byle zapewnić niemieckim producentom spirytusu największe fory w konkurencji z polskimi producentami. Zarówno historia i doświadczenie codzienne dowodzą aż nadto dosadnie, że rząd pruski pod tym względem nigdy nie zawodzi...

Leinisz.

Z Galicji, 6 stycznia.

Rozprawy w sejmie nad wnioskiem Romanczuka.

Sprawa, o której od roku dłużej pisano i mówiono, przyszła nareszcie przed plenum izby, a chociaż pozostaje jeszcze w zawieszeniu, sądzę jednak, że dla swej ważności zasługuje na to, bym w streszczeniu podał mowę tych posłów, którzy dotąd brali udział w jenerałej dyskusji.

«Odpowiadając na wniosek szkolny piosła Romanczuka, wniesiony do sejmu w roku ubiegłym, sejmowa komisya szkolna, której przewodniczącym był dr. Fryderyk Zoll, profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, przedłożyła izbie wniosek następujący: 1) wzywa się ces.-król. rząd, ażeby w gminach miejskich, w których, nie licząc osobnych szkół żeńskich, jest dwie lub więcej szkół ludowych publicznych, a w których najmniej 3,000 ludności używa języka ruskiego, względnie polskiego, jako towarzyskiego, nie będącego jednak językiem wykładowym w owych szkołach ludowych, przeprowadził urządzenie szkoły ludowej, z tymże językiem wykładowym, jeżeli tylko z dochodzenia, przedświadczonego w myśl artykułu 4, 10 i 11 ustawy krajowej z d. 2 maja 1873 r., okaze się, że w gminach tych przebywa dostateczna ilość rodziców, pragnących dzieci swe posyłać do takiej szkoły; 2) wzywa się c.-k. rząd, aby we wschodniej części kraju założył nowe gimnazjum, w któremby mógł być zaprowadzony język wykładowy ruski; 3) wzywa się c.-k. rząd, aby w myśl art. 5 ustawy krajowej z dnia 22 czerwca 1867 r., w szkołach średnich naukę języka polskiego i ruskiego zaprowadził o tyle, jako obowiązkowa, izby tylko na wyraźne żądanie rodziców zwalniano uczniów w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim od nauki języka ruskiego, w szkołach zaś średnich z językiem wykładowym ruskim—od nauki języka polskiego. Podczas jenerałej dyskusji, która się nad tem wnioskami wywiała, zabrał głos pierwszy dr. Antoni Malecki, znany uczoney i były rektor uniwersytetu lwowskiego. Ten oświadczył się przeciw nim głównie dlatego, że nie może zgodzić się na zasadę, izby dzieci polskie miały inne szkoły, a ruskie inne. Jego zdaniem, historia, wspólne pożyte i tyśacyjne interesa tak nas złączyły, że rozdzielać nas w szkole byłoby rzeczą niepolityczną i wręcz szkodliwą. W tych okolicach, w których ludność miejscowa używa języka ruskiego, wszyscy powinni umieć po polsku, gdyż jest to język inteligencji krajowej. Polak zaś tu mieszkający, powinien umieć po rusku, aby z każdym mógł się bez trudności porozumiewać. Dr. Malecki zaproponował tedy dla wschodniej Galicji atrakcyjny system urządzenia szkół. Gdyby jego wniosek, nad którym komisya będzie się zastanawiała, został uchwalony, natenczas w szkołach średnich pewna część przedmiotów byłaby wykładana po polsku, druga zaś po rusku i to dla wszystkich uczniów, bez różnicy narodowości. «Jeżeli mi kto zarzuci—kończył mówca—że system atrakcyjny srobbilby z naszą młodzieżą braci szarych, to mu odpowiem, że w każdym razie lepiej są bracia szary, niż tacy, jak Kala i Abd-»

Reprezentanci rusinów, postawie Romanczuk i ks. Kaczala, uderzyli gwałtownie i w sposób bardzo nieparlamentarny na wnioski komisji, które pierwszy z nich nazwał nawet «wykrętami». Jest on zdania, że zasada, przyjęta przez nasze ustawodawstwo, aby gmina, utrzymująca szkołę, stanowiła o jej języku wykładowym, jest w wysokim stopniu niesprawiedliwa, ponieważ zyczenia mniejszości nie będą nigdy uwzględnione, a co do przesłuchiwań rodziców, to i tę rzecz uważa on za nieznaczającą formalność, gdyż rodzice, ze względów oportunistycznych, mogliby się oświadczyć za językiem polskim. Z przykrością muszę tu zaznaczyć, że mowy obu tych posłów zrobiły jak najgorsze wrażenie i były wodą na młyn tych, którzy rusinom nie chcą żadnych robić ustępstw. To też panowie Emil Torosiewicz i hr. Golejewski, należący do skrajnej prawicy oświadczyli, że języka ruskiego w szkołach całkiem niepotrzeba, lud nie żyje sobie. Obadwaj ci panowie złożyli dowody, że są zaciętymi przeciwnikami ugody, gdyż, zdaniem ich, rusin powinien być zawsze chłopem, bo inaczej gotówby nie chcieć panów w ręce całować. Jeżeli mówcy ruscy skompromitowali swoje stronnictwo, nie mniej skompromitowali prawicę panowie Torosiewicz i Golejewski, skutkiem czego sejmowe centrum, jak to wkrótce zobaczymy, w izbie tryumf odniosło. Profesor Bobrzyński z prawicy okazał się lepszym statystą, niż powyżej przytoczeni jego koledzy klubowi. On przemawiał za przyjęciem wniosków komisyjnych, a zwracając się do Romanczuka, przypomniał mu naszych posłów wielkopolskich, którzy z Niemcami walczyli mężnie i niestrwożenie o każde ustępstwo na rzecz ojczystego języka i byłiby bardzo szczęśliwi, gdyby mieli choć połowę tego, co dziś polacy dobrownie rusinom ofiarowują. Skoro poseł Romanczuk — mówił dalej szanowny «obelga» — nazywa wnioskiem komisji bądź «cofer», bądź «wykrętami» jedynie dlatego, że takowe nie odpowiadają w zupełności jego życzeniom, więc trzeba chyba przypuścić, że mu nie idzie o zdobycie jakiej-takiej korzyści dla narodowości ruskiej, lecz o wywołanie awantury w sejmie, ażeby potem mieć z tego materiał do agitacji w kraju. Stanisław hr. Tarnowski przemawiał mniej więcej w tym samym duchu i wystąpienie Romanczuka nazwał dawnym *liberum veto*. Skoro nie chcecie przystać na moje, więc zrywam sejm! Jerzy Czartoryski oświadczył się za wnioskami komisji. W mowie swojej, książę dał szeroki pogląd na dzieje wniosku Romanczuka, oraz na badania go przez zeszłoroczną i tegoroczną komisję. Sprawozdania wniosku, a nawet komisji, zawiody nadzieje mowy, ponieważ wyprowadzają rezultaty negatywne, i dlatego krytyce je surowej, acz niemniej sumiennej poddaje. Chociaż więc mówca zgadza się w zasadzie z wnioskami komisji, jednakże wątpli o rzeczywistym, pomyślnym skutku, abowiem jedynie z miana ustawy może to doprowadzić do pożądanego celu. Do takiej zmiany dąży wniosek Maleckiego, na który książę pisze się w zupełności. W razie jednak, gdyby ten nie mógł być przyjęty, będzie głosował za komisją. Bohaterem całej tej rozprawy był nowomianowany biskup stajisławowski, ks. Peleż. Mówił on po rusku, a że zrobił furorę, więc podam jego mowę w obszerniejszym streszczeniu. «Nie powiedziałem się — zaczął ks. biskup — że będę teraz głos zabierał, ale muszę to uczynić, jako rusin i jako biskup katolicki, aby się zastrzedz przeciw wywodom ks. Kaczala, z którym już raz miałem do załatwienia podobną sprawę, jako literat z literatem. Wówczas oświadczyłem mu, że do jego poglądów politycznych i narodowych nie chcę się mieszać; dziś jednak od moich zaprzążeń, jako ksiądz i biskup, ani mogę odstąpić, ani śmien. Rozprawiliśmy się na przykład z księdzem Kaczalą, przystępując do wywodów p. Torosiewicza. Powiedział on, że rusinów nie ma, tylko są nihilisci, którzy w kraju wicherzą. O cóż to jednak idzie? O szkolny wniosek Romanczuka. Kto go podjął? Najpierw, sam Romanczuk, następnie metropolita Sembratowicz i biskup przemyski,

ks. Stopnicki. Powiedział coś podobnego o tych dwóch metach, to zaiste rzecz bardzo niebezpieczna». Biskup, pobawimy w dalszym ciągu swej mowy hr. Golejewskiego, tak do słownie zakończył: «Jeszcze na jedno powróćcie mi panowie zwrócić uwagę, mianowicie na politykę, którą w swych mowach reprezentowali pp. Torosiewicz i Golejewski. Nie zdaje mi się, aby dobrą i pożyteczną była polityka zysto negacyjna we wszystkich sprawach, gdzie chodzi o Ruś. Jestem przekonany, że taka polityka rusinom nie nie zaszkodzi, owszem, będzie im pomocna. Są to rzeczy zanadto ważne i ci, którzy mają prawo decydować o tych sprawach, z pewnością zastanowią się dobrze nad wartością tych argumentów. O czystej negacji, jak o każdej ostateczności, można powiedzieć, że nie należy jej brać na serio i nie trzeba się z nią liczyć. Ze względu na rusinów, muszę także panom powiedzieć, że takich insynuacji oni nie potrzebują się obawiać. Polityka negacyjna nie szkodzi rusinom, ale szkodzi polakom i rusinom razem — szkodzi wszystkim, t. j. krajowi. *Extrema se tangunt*. Wywołuje ona ostateczności z drugiej strony, i ztąd powstaje niepokój, niezgoda i podejrzenia na każdym kroku między obywatelami tej ziemi, między dziećmi jednego kościoła. Szkoła nam ona także w innym względzie, bo ludzie złej woli, a takich obecnie nie brak, przedstawiają światu, jakobyśmy chcieli poćreć się tak dalece, by użyć trywjalnego wyrażenia, iżby z nas tylko buty zostały. Macie decydować o rzeczy wielkiej wagi. Nie wchodzi w nią bliżej. Decydujcie według woli, z najlepszego przeświadczenia, co uznajecie za najodpowiedniejsze dla dobra obu narodów i kraju, a obok tego pamiętajcie o zasadzie: «*Concordia parvae res crescit, discordia maximae dilabuntur*». Mowę biskupa Peleżę przyjęła izba huczniemi oklaskami, a gdy ją skończył, wielu mu jej wiozowało. Później większość posłów polskich składała mu za nią wity. Entuzjazm jest dla niego ogromny, gdyż, prawdę powiedziawszy, naziłarłszy nawet polak nie byłby wstanie bronić śmieję naszej polityki na Ruś. Czy ta obrona jest jednak zgodna z poglądami choćby nawet tak spokojnych historyków, jak Szajski i Kalinka, na to nie będę odpowiadał. W każdym razie, ks. biskup Peleż zjednał sobie odrazu sympatyę stronnictwa rządzącego i, o ile mi się zdaje, nie wyjdzie na tem źle. Ostatni przemawiali ks. Adam Sapieha i Tomisław Rozdawowski. Ten ostatni, w imieniu prawicy broił jeszcze wniosków komisji, książę zaś rzekł między innymi: «Jesteśmy w położeniu przykrem i trudnym. Mimo licznych mów, nie dowiedzieliśmy się nic nowego; to, co się w sprawie ruskiej mówiło w tej izbie przed 25 laty, mogłoby być bez zmiany dziś odczytane. Jest to smutny fakt, bo ani jednego kroku naprzód nie zrobiliśmy. Nie wyrzeczemy się jednak praw naszych, jeżeli będziemy się liczyli z dzisiejszym stanem rzeczy. Patrycyi innych krajów gotowi powiedzieć: Załatwicie, jak najprędzej kwestyę tę, bo jest ona kula, wiszącą u nóg waszych. Ze wszystkich wniosków, dotyczących się tej sprawy, jeden tylko wniosek prof. Maleckiego jest całkiem zdrowy. Do niczego się bowiem nie dojdzie, póki polak po rusku, a rusin po polsku mówić nie będzie, i dopóki słowa ks. Peleża nie zamienią się w czyn». Zeby więc w tak ważnej sprawie nie sądzić zbyt porwoczo, wnosi ks. Sapieha odesłanie wszystkich projektów do komisji, która ma z nich zdać sprawę jeszcze w ciągu tegorocznej sesji. Wniosek księcia utrzymał się, dzięki gorliwemu poparciu, jakiego mu użyczyło centrum sejmowe. Zachowanie się prawicy było tego rodzaju, że już dziś można mówić o jej rozbiściu. Odłąk żłrakto antorytetu p. Grocholskiego, któremu zdrowie nie pozwalałażajmować się sprawami publicznymi, w tonie prawicy widać coraz mniej karności, skutkiem czego jedni jej członkowie przemawiali za wnioskami komisji, a byli to mieny stronnictwa krakowskiego, drudzy zaś przeciw nim, a do tych należeli Torosiewicz i Golejewski, ultrakonserwatyści z frakcyi podolskiej, która anty-

patycznie nie lubi ani gramatyki, ani logiki. Jeżeli tak dłużej potrwa, rozsądniejsza część prawicy przerzezi się do centrum, i wtedy stronnictwo ks. Jerzego Czartoryskiego stanie u steru spraw krajowych. Za dni kilka, komisja wystąpi z nowymi wnioskami. Sprawodawcą będzie tym razem hr. Wojciech Dzieduszycki, ponieważ profesor Zoll wobec porażki, jaka spotkała jego wnioski, uznał za stosowne odstąpić.

J. Rogosz.

Rzepichów w Nowogródkiem, 28 list.

Jeden z zakątków stron nowogródzkich. Błota, losie i bobra. Dzierżawcy folwarków: tu żydzi—owdnie chrześcijanie. Nowe koleje żelazne i wraz z niemi wzmaganie się arystokracji żydowskiej. Życie społeczne. Projekt do prawa o serwitutach. Kwestya żywna zamarnania błot. Polowanie na niedźwiedzia.

Zakątek nasz w powiecie nowogródzkim różni się znacznie od innych tego powiatu okolic, położonych bliżej Nowogródka. Jest to przestrzeń kraju, otoczona załomem rzeki Szczary, w miejscu, gdzie z nią się łączy kanał Ogińskiego. Sąsiadujemy bezpośrednio z obszernymi błotami pińskimi, nad kanałem Ogińskiego i jeziorem Święcieckim, mającym około mili kwadratowej przestrzeni, a zwanem na mapach nowszych jezioro Wyganowskiem od wsi Wyganoszcze, położone w pobliżu. Do miejsca, kędy kanał Ogińskiego łączy się ze Szczarą, dostają się ładem niepodobna bez pomocy tegiego mrozu. O każdej innej porze roku, przy każdym innym stanie temperatury, trzeba z ostatniego cypla suchego ładu, położonego blisko osady Rzepichowa, płynąć Szczarą ml cztery. Niema już na tym kawałku świata ludzkich mieszkań; spotkasz tu jedynie nieskończoną ilość dzikich kaczek, orliki, bujające w powietrzu, bobra, z niemalym hałasem rzucające się na twój widok do wody, a wreszcie, po brzegach, przyglądające ci się losie. Spytasz, zdumiony czytelniku, jakim to cudem bobra i losie, wobec teraźniejszego ich tepienia, ocਾਲы tu nas jeszcze w znacznej liczbie? Cud pochodzi ztąd, że cały szmat ten kraju, z obu stron rzeki Szczary wynoszący około 150,000 dziesięcin, należy do Konstantego hr. Pótockiego, zamianowanego myśliwego. Zwierzyina, mianowicie: losie, bobra, sarny, dziki, doznają tu starannej ochrony od tepicielei nieporoznych, od włościan-myśliwych, którzy, z powodu serwitutowych swych praw do pastwisk w lasach dworskich, mają ciągle wolny wstęp do lasów.

Znaczny tedy kawał kraju zajmują tu u nas jedne bobra, że zaś sąsiadują one, tak w stucskim, jak pińskim powiatach, z wielkimi także dobrami nieświeżkimi ks. Radziwiłłów i dobrami ks. Witgensztejna, ztąd cała nasza okolica ma fizyonomję odrębną, różną od tych stron powiatu nowogródzkiego; w których, jak pod Nowogródkiem, przeważa mniejsza posiadłość ziemska. W dworach szlacheckich dóbr nieświeżkich lub też ks. Witgensztejna, szczególnie w dobrach lachowickich hrabięgo Kossakowskiego, siedzą w większej części teraźniejsi nasi obywatele: Szaje, Kapłony, Mordki i Srule; w dobrach przecież hr. Pótockiego dzieje się nieco inaczej; posiadaczami są tu: Jeryzkowicze, Klukowscy, Kulikowscy, Zomoffe, Kozłowscy, Piórowie, Kamińscy, Zenowicze, Olechnowicze, Sancewicze, Zalescy. Tym sposobem zakątek ten kraju znacznie różni się od królestwa żydowskiego, jakie na ogromnych obszarach zapanowało i nad gospodarstwem folwarcznem. Kiedyś, może nawet wkrótce po osuszeniu wielu dziesiątków tysięcy błot, położonych nad rzeką Szczarą i jeziorem Święcieckim, przybędą tu niechybnie nowe folwarki o doskonalszych łąkach i gruntach. Rozwojowi gospodarstw rolnych sprzyjać tu będzie tak komunikacya wodna, jak i koleje żelazne, które w ostatnich czasach otary się o nas w zdumiewający sposób. Dzisiaj z Baranowicz, stacyi kolei moskiewsko-brzeskiej, możemy jechać w pięć stron świata, bo w tem miejscu kolej tę przecina nowa, w tym roku otwarta kolej wileńsko-rowieńska, oprócz zaś tego, wkrótce otwarta zostanie kolej z Baranowica do Białegoostoku. Rzecz jednak असङ्गिता: to nowe koleje, jak dotąd, nie

wpłynęły u nas wcale ani na większy ruch handlowy, ani na podwyższenie ceny ziemi, gdy wszędzie przecież dzieje się inaczej. Najpierwsza i dostateczna po temu przyczyna polega naturalnie na wiadomem prawie, utrudniającem przechodzenie ziemi z rąk do rąk, a tem samem tamującym rozwój kredytu rzeczowego. Z tych samych względów, na ceny dzierzawne przeprowadzenie kolei także wcale tu nie wpłynęło; prztem, przy niewielkich nakładach gospodarczych, niewiele produkujemy tu ziarna na sprzedaż i wywóz; jeden zaś z ważnych produktów tutejszych gospodarstw folwarcznych—nabiał, zwykle przechodzi przez pośrednictwo pachciarzy. Na zastój oddziaływa też i ostatnie dwa lata, bardzo niepomysłne dla gospodarzy; ceny na zboże były niskie, a i sprzęt siana, na którym to głównie oparte jest całe zimowe przeżywienie inwentarzy, niedźny. Przewnie, wskutek budowania kolei żelaznych, robotnik stał się i rzadszym i droższym. Oprócz zatem łatwiejszej komunikacji osobistej, nowe koleje nie nam nie pomogły w stosunkach materialnych. Co do pozorów cywilizacyjnych, najwięcej bijącym w oczy objawem po wybudowaniu owych kolei jest to, że przy każdej stacyi powstało, po kilku nowych domów mieszkalnych, przepełnionych żydami. W szabas, na każdej stacyi, przy nadejściu pociągu, spotyka podróżny ustrójne świątecznie, dorosłe i niedorośle jeszcze pokolenia żydowskie, przyjemnie spacerujące po peronie i reprezentujące nasz kraj z jego akşamitnej, atlasowej, a jednak, pomimo to, niezapelnie ochłodnej strony. Żadne ograniczenia ustawodawcze nie tu nie pomogą. Więcej od nas wszystkich, czy to mieszkańców dworów i dworków szlacheckich, czy mieszkańców chat włościańskich, posiadający przebiegłości, sprytu, czelności i, gdzie im potrzeba, to i pracowitości, żydzi umieją się wyłamać z pod najtwardszego jarzma. Wszystko, co nas przynęca, zwykle obraca się tylko na ich korzyść, bo wszelkie ustawy objęły lub przednieć oni potrafią z najmniejszą dla siebie szkodą lub wcale bez szkody, a nawet często z pożytkiem własnym. Dlatego niema na świecie kraju, gdzieby żydzi, zwłaszcza w stosunkach prawnych, tak cywilnych, jak kryminalnych, doszli do takiej arogancji, jak tutaj!

Mimo wszystkich bied, kraik nasz, dzięki stosunkom dzierzawnym co tylko pomienionym, zasiedlony dworkami szlacheckimi, żyje w całej pełni życiem solidarnem z resztą swojego społeczeństwa. Drukowany obrok dochodzi nas co poczta i słuchamy z pełnem poczuciem to jęków wydalanych z Prus rodaków, to trochę pretensjonalnych kazań malarskich z Krakowa, to kunktatorskich wywodów poznańskich, to wesolych, jak nawalście, madyrałów lwowskich. Obchodzi to nas wszystko szczerze, gorąco, po dawnemu. Lecz jest to tak zwana polityka wielka. Nasze zaś imperyum nadszarczarskie tak małe, tak małe!.. Nie dziwicie się tedy, że przed zagadnieniami rozległemi, pierwszeństwo dziś u nas znalazły zagadnienia drobniejsze, lokalne; z tych zaś ostatnich najwięcej nas zajmuje w chwili obecnej projekt do prawa o pastwiskach serwitutowych włościańskich. Projekt ten ministerstwo spraw wewnętrznych przesało do dyskusyi władz włościańskich z udziałem zawezwanych przez nie obywateli. Nie ulega podobno wątpliwości, że projekt rzeczony, bez względu na wszelkie dyskusye lub zdania poboczne, stanie się wkrótce prawem. Jest on niemaloznacznym, bo wprowadza dwie rzeczy następujące: a) oznaczenie liczby bydła, jaką mają prawo paść włościanie; b) oznaczenie granic przestrzeni, tak w lasach, jak w uroczyskach, na których prawo wypasu przysługiwać ma włościanom.

Co do oznaczenia ilości bydła, projekt powiada, że dozwala się dziedziom składać dowody, ile bydła mieli włościanie w r. 1861, ale gdzie nie znajdzie się tych dowodów, przyjmie się terażniejszą ilość bydła. Nowy projekt nie mógł tej rzeczy inaczej określić, gdy bowiem prawo, uwłaszczające ostatecznie włościan, zapadło w r. 1861 wszelkie tedy inne określenie byłoby nowem

prawem uwłaszczaniem włościan. Co ma jednak stanowić owe dowody, nie powiedziano; skończy się więc zapewne na tem, że przeważnie przyjęte zostanie terażniejsza ilość bydła włościańskiego, jak to w podobnych warunkach miało miejsce w Królestwie. Zawsze jednak i to nowe, po za literą prawa, uwłaszczenie włościan, powinno być lepsze, jak stan dzisiejszy, który w miarę ciągłego od r. 1861 powiększania się ilości bydła włościańskiego, powiększa też niustannie uwłaszczenie, tak, iż gdyby to trwało dalej, dojszłoby musiało do takiego skutku, że lasy w tutejszym kraju znikłyby zupełnie, zostałyby zaś tylko w ich miejscu karłowate krzaki. W r. 1861 włościanie nie zostali uwłaszczeni w lasy^{*)}, ale stokroć byłoby lepiej dla całego kraju, gdyby w miejsce prawa pastwiska w lasach, nadane im wówczas zostały pewne przestrzenie leśne, tak bowiem, jak się stało, lasy nie mają bezwarunkowych właścicieli i wobec dzisiejszego stanu rzeczy, nic innego nie pozostaje włościanom, jak niszczyć lasy. Spełnia się też to rozmaitemi sposobami, pomiędzy którymi bezwzględnie najdonioślejszymi są ciągle umyślne pożary leśne i najczęściej najpiękniejszej młodzieży leśnej, bo ta w pasaniu bydła najwięcej przeszkadza. Mówić o zapobieżeniu kłeskom i szkodom tego rodzaju, wobec dzisiejszych warunków, jest prostru śmiesznością; przy wolnych pastwiskach dla włościan na całych prawie obszarach lasów, jak jest u nas, wszelkie prawa, jakieby zapadły o przymusowej konserwacyi lasów, byłoby kompletnem sztyderstwem. Wolne pastwisko dla włościan w całych lasach, to znaczy wolny wstęp do nich dla ciągłego ich niszczenia. Co do oznaczenia granic lasów, podległych serwitutowi pastwisk włościańskich, projekt jest tak elastyczny, że wszystko tu będzie zależało od wykonania tych ograniczeń na gruncie. Jeżeli bez względu na rzeczywiste potrzeby włościan, które, naturalnie, że uwzględnić należy, pozostawione będzie prawo pasania bydła włościańskiego na całych prawie przestrzeniach leśnych, jak jest teraz, lasy niszczone będą coraz bardziej. Nadanie pastwisk włościanom w r. 1860, zawierало się zwykle w wyrażeniu: mają prawo pastwiska « w przyległych lasach », lub też w tych a tych uroczyskach. Rozumie się, że przy tem wyrażeniu « w przyległych lasach », żadne granice nie były wskazane, lecz to samo odnosi się i do nazwy uroczysk. Jednem naszym uroczyskiem, oznaczała się często cała ogromna przestrzeń lasów, w której to przestrzeni, nazw różnych obszarów, albo także uroczysk było kilkanaście lub kilkadziesiąt. Żadne uroczyska nie miały tu nigdy swoich granic, oznaczały one pewną stronę lasu, ale higdy nie stosowały się do pewnej danej przestrzeni. Gdy więc zapisano, że włościanie mają prawo pastwiska w uroczysku tem lub innym, znaczyło to, że w tej i w tamtej stronie lasu, to jest, znaczyło to samo, co i wyrażenie « w przyległych lasach ». Przy tendencyi robienia jak największych niby to dogodności włościanom (niszczenie przez nich ze samych sąsiednich lasów przez pożary, wcale nie jest dla nich przysługą) i robienia niedogodności dziedziom, nadanie włościanom prawa pasania bydła w wyrazach « w przyległych lasach », rozciągało ich uroszczenia bezwarunkowo na wszystkie lasy okoliczne danych dóbr, choćby te lasy rozciągały się o milę, dwie i trzy od danej osady włościańskiej. Nikt nawet nie protestował przeciwko temu, bo w razie protestacyi, zeznania włościan wsi, jeżeli już nie interesowanej bezpośrednio, to sąsiedniej, wystarczyły do decyzji, rozciągającej prawo pastwiska na jak największy obszar lasów; wsi zaś zawsze przecieć były i będą gotowe do tej sąsiedzkiej dla siebie usługi. Oznaczenie w nowem prawie jakiegoś maksimum odległości pastwisk od wsi, mogłoby jedynie położyć tamie niesłychanej dowolności, zawierającej się^{*)} w wyrażeniach: « w przyległych lasach », lub w tych a tych stronach lasów, czyli uroczyskach, co, jak

objaśniliśmy, na jedno wychodzi. Podobne maximum odległości mogłoby ocałiło od systematycznych pożarów. Nowe części lasów, które, jakkolwiek z powodu swego oddalenia, wcale nie służą za stałe i rzeczywiste pastwiska (gdyż zwykle włościanie pozostają na bliższych miejscach), to jednak zostają ciągle zakwestyonowane, gdyż parę razy do roku istotnie dochodzi tam bydło włościańskie, stosownie do fantazyi pastuszków, nie nie wiedzających, że tym sposobem solidaryzują się oni w pewnej mierze z rolą prawodawców. Projekt do prawa powiada, że piąta część lasów, przeznaczonych na pastwiska, na wniosek dziedzica i za oddzielną każdoroczną decyzją władz, może być ekscypowana, ale może być i nieekscypowana; zastrzeżenie więc takie lasom z pewnością niewiele pomoże. Co zaś do oznaczenia ilości bydła, byłoby najwłaściwsem oznaczyć taką onego ilość, jaką dana osada włościańska może przez zimę wyżywić, przy najracjonalniejszem bodaj gospodarstwie rolnem. Ze takiej ilości bydła, jakaby z tego oznaczenia wypadła, włościanie w r. 1861 przy przejściu z pańszczyzny nie mieli, jest to rzecz najzupełniej pewna.

Obecnie, przejdźmy od kłopotów gospodarczych i ustawodawczych, do przedmiotów nieco milszych. Zawiedzamy je po staremu—zimie i mrozom, rzeczą na szczęście wolnym dotąd od regulaminu i niepompiętnym dla żydowskiego handlu. Zbliżyła się oto ta zima dobródziejka, — i na naszych olbrzymich błotnych przestrzeniach, po dwóch trzech dobrych mrozach, nastąpi niebawem zmiana cudowna. Błota staną się dostępne; po gładkiej ich lodowej powierzchni, ustali się wyborna komunikacja, lepsza od najdoskonalszych dróg, byle tylko koń był ostro kuty. Hajze wtedy naprzód a naprzód! Dla tych, którzy po raz pierwszy przenoszą się, czy to wózkami, czy sankami, po mil kilkana błotach lodem pokrytych, dziwne robi wrażenie ta podróż po gładkiej przestrzeni, szerokiej i długiej, że końca okiem nie sięgniesz. Z tego powodu wyczekiwanie zamrznięcia błot, objawia się tutaj ogólnym niepokojem. Słyszysz ciągle rozmowy, kiedy też tego roku błota zamarna, jak to z ich zamarniczeniem było lat temu tyle a tyle, jaki był rok taki, gdy nie zamarzyły wcale. Z zamarniczeniem błot łączy się bardzo ważna dla nas rzecz: sprowadzenie zimowego, karmia dla bydła; główne bowiem obszary naszych sianokosów, leżą właśnie na błotach i sprowadzić z tamtąd siano możemy jedynie wtedy, gdy te błota znikną. Po za tą utylitarną, a dla nas zywotną kwestyą, z zamarniczeniem błot wiąże się u nas jeszcze przysmak nad przysmak: polowanie na łosie, dziki i niedźwiedzie. Jest to nasz karnawał; drugiego takiego już gdzieindziej nie znajdziecie. Każdej prawie zimy z dóbr swych ukraińskich, zjeżdża tu na kilka tygodni Konstany Hr. Potocki do Rzepichowa, głównej włościańskiej swj rezydencyi. Z przybyciem gospodarza, dla całej okolicy tutejszej, złożonej z dzierzawców, ofycjalistów i sąsiadów, rozpoczyna się wyczekiwana z upragnieniem uroczystość, przypominająca nie dzisiejsze już czasy. Aby wam dać niejaki choć wyobrażenie o tych polowaniach, opiszę pokrótce jedno z zeszłorocznych. Hr. Potocki, namiętny myśliwy, prztem przesćcający we wszelkich trudach i w zahartowaniu na niepodobną najzawołanych tutejszych myśliwych, na wiadomość, że prawdopodobnie niedźwiedź położył się za Szczarą, o mil trzy od Rzepichowa, po raz parę sam z miejscowym tylko leśnikiem, udawał się do tej kniei na rekonesans. Wiadomem było, że niedźwiedź podmocony, bo były przedtem odwilże, wyszedł z zimowego legowiska i, wlocząc się po okolicy, gdzieś w owej kniei tymczasowo, — gdyż mrozy ścięły, położył się musiał. Na tych rekonesansach można się było najnie spodziewanie z nim spotkać oko w oko, ale od tego to właśnie i jest myśliwskie zaciecie. Największej nadto trzeba było ostrożności, aby niedźwiedzia przed polowaniem nie porazić, lecz dobrze wpięty zbadać miejscowość. Gospodarz obrał linje dla strzelców i obławy, numerami na drzewach ozna-

*) W Królestwie włościanie otrzymali prawo opa-
za, w Cesarstwie nie otrzymali takiego.

czono stanowiska i narysowany nawet został formalny plan wyprawy. W dzień mroźny i wietrzny, szereg wózków jednokonnech, długi jak okiem zajrzeć, dążył pod przewodnictwem hrabiego do kniei. Aby hałasem jazdy nie poruszyć niedźwiedzia, o wiorst kilka od stanowisk, myśliwi wraz z obławnikami postępowali już pieszo. Na ostatnim punkcie zbornym, na komendę dowódcy, rozeszły się w dwie strony. Łańcuchami rozwiniętymi, dwie długie kolumny obławników pod ścisłym nadzorem doborowych strzelców. Wily się one długimi wstęgami po zamazanej błotnej przestrzeni, otaczającej knieje, gdzie spodziewany był niedźwiedź. Następnie ruszyła tak samo kolumna strzelców i, doszedłszy ustanowionym porządkom do numerowanych stanowisk, każdy w cichości uplucował się pod swoim numerem, wypisanym na drzewie. Psów ze stor nie spuszczano, bō łosi i dzików w tym ostępie było dużo i można się było obawiać, że psy rozbiją się za nimi. Śniegi nie były wielkie, ślad jednak zwierza doskonale się wydlatniał na białym kobiercu. Strzały po obu skrzydłach dały sygnały zwastujące, że obława i strzely, wszystko jest na miejscu. Dojeżdżając pod komendą kilku myśliwych, z psami na storach, rozpoczęli płaudowanie kniei. Po chwili też, na lewym skrzydle strzelców powstał łonot; nowicjuszom duża skoczyła na ramię, bo jak na to, było to blisko miejsca, gdzie przed kilku laty niedźwiedź zamordował jednego z najtępszych myśliwych, księdza tutejszego. Na początku jednak pokazały się tylko dziki, obess przedstawiające się przez linję strzelców. Wiatr był od strony dojeżdżaczy. Nagle dały się słyszeć stowa łowczego: «puszczaj psy—tuż niedźwiedź!» Rozległ się jednocześnie głos oburzymiej trąby (pozostało to jeszcze przeszłych letmańskich wieków), odzywającej się w obecności niedźwiedzia. Dojeżdżając, gły psów puszczali, niedźwiedzia nie widzieli, ujrzeli tylko świeże jego ślady. Niedźwiedź tymczasem, zbudzonny sygnałami strzałami, zerwał się wcześniej i nim psy poszły za nim, już był na linii strzelców. Najpierw podeszedł pod tę linję, ku jej środkowi, zobaczył lub usłyszał strzelców, cofnął się trochę i próbował przekroczyć niebezpieczeństwo na innym miejscu. Ale okrzyki obławników i dojeżdżaczy, hałas psów, dochodziły go coraz bliżej, na oślep więc rzucił się na lewe skrzydło strzelców i wypadł o kilkanaście kroków na leśnika, stojącego z pojedynka. Ten strzelił, kula utkwiła w niedźwiedziu, lecz nieszkodliwie; zwierzę łeb wrócił ku strzelcowi, ryknął i szedł dalej po za linję. Wówczas, na czterdziści kilka kroków, padł strzał drugi z ręki doświadzonego myśliwca, jednego z dzierżawców hrabiego, i kula przebiła niedźwiedzia na wylot. Nieprzyjaciel zwrócił raz jeszcze łeb ku strzelcowi, burknął znowu, ale po kilku susach, padł nieżywy. Nie koniec to jednak był polowania. Wyborne ustawiona obława i doskonale psy gonące, napędziły za niedźwiedziem znowu z kilkudziesiąt dzików i kilkanaście łosi. I jednych i drugih padło mało, ale największym tryumfem polowania, rozumie się, był tryumf pierwszych, walny. Jednakże dodać trzeba, że niema już tu teraz tak wiele niedźwiedzi; w roku przeszłym padł jeszcze drugi niedźwiedź z ręki samego hr. Potockiego, lecz trzeci... niestety! wyszedłszy na niedoświadczonych strzelców, pomimo strzałów, przedarł się najspokojniej, nawet nie raniony. Jak się zaś stało, kto tu był winien więcej, a kto mniej—zabrakłoby papieru, czytelnikowi zaś cierpliwości, gdybym tu powtórzyć chciał wszystko, cośmy o tem przez cały ten rok nagadali... jeden na drugiego.

K. R.

Taraszcza, 15 grudnia.

Sprawa propinacyjna na Ukrainie.

Odstepując na raz obecny od szablonej formy, niezbytnych zresztą, bo jedynych rzeczywistych utyskiwań naszych na zle czasy i warunki, nie będę wspominał o

wyglądzie ogólnym życia społecznego w tutejszej okolicy. Złe drogi, złe mosty, a raczej brak zupełny jednych i drugich, brak jasnego określenia stosunków agrarnych, brak poszanowania cudzej własności, jest to charakterystyczna cecha naszego otoczenia; ciągle, niestanne zwady dworu ze wsią i obowiązkowe, w każdym wypadku, straty tego pierwszego, są u nas tak dobre jak i gdzieindziej na porządku dziennym. Teorya o słomianej zgodzie, która, w formie recepty, zalecają niekiedy pisma swym czytelnikom, nie może tu znaleźć żadnego zastosowania. Nasz przeciętny włościanin, przekonany o bezkarności za każde niemal nadużycie, korzysta ze swego przywileju w całej rozciągłości; na żadne kompromisy on nie pójdzie, i owszem, gwałtownie pedzi ku granicy, której nareszcie przekroczyć mu już nie będzie wolno. Aż nado mógłbym przytoczyć przykładów, gdzie młodszy brat sąsiad popelnia ekscesy wprost przez ciekawość, dla próby—co też to z tego wyjdzie! I wychodzi zwykle to, że jeśli nie wygra, to z pewnością nic też nie przegra; dworowi zaś zawsze, bez wyjątku żadnego, szkody i przykrości przyczyni masę. Dziś jego aspiracje władania sięgają nie dalej, jak do progu mieszkania właściciela ziemskiego — jutro, bo i «któż za jutro nam odpowie?» — głosi piosenka... jutro, być może, przekroczymy i to sanctuarium. Wiele ciekawych i pouczających szczegółów miałbym do zakomunikowania w tym przedmiocie... np. «Grażdaninowi»; pozostawiam jednak tę przyjemność na później, zauważając tylko, iż to, o czem «Grażdanin» wspomina, jako o mającym być dopiero w drodze, w stosunkach naszych jest już u celu. W korespondencji obecnej przagnę poruszyć jedną tylko kwestyę — kwestyę stosunku dworu wiejskiego do propinacy, ze względu na mające się od nowego roku wprowadzić nowe ustawy i prawa. Jak było dotąd i jak być powinno nadal? Na to pytanie rosyjska prasa prowincjonalna odpowiada ze złościwością, że nadal, jak i przedtem, służyć będziemy za parawan dla geszefmistrzów mojeszowego wyznania. Ze i nadal, jak dotąd, będziemy głównymi filarami w omijaniu prawa, wbrew najelementarniejszym przepisom etyki ogólnej. Typ dzisiejszej karczmcy — to przytulisko brudów, niechlujstwa, wszelkiej szacharki, rozpusty i wyzysku, klucz, którym się otwierają wrota do moralnej i materialnej nędzy ludu. Do utrzymania takich to pozycyji, mamy, zdaniem tej prasy, najczynniejszą przyłożyć rękę. Czy słusznie prasa ta, za czas przeszły i na kredyt przyszłości wylewa izy krokodylę? Niezupełnie. Daleki jestem od obrony stanowiska tych, którzy za swemi plecyca pozwalają wyprawiać orgię wyzysku karczemnym działaczom. Lecż kto tu naprawdę winien? Sądzę, iż kowal zgrzeszył, a krawca wieszając. Dla obrony teży, kwestyę wypada omówić nieco obszerniej. Jakie są na Ukrainie warunki społeczno-ekonomicznego życia? Dwór, wieś, biurokracya i żydzi; oto są jego elementa składowe. W ustosunkowaniu wzajemnem, czy pozostają one w należytej harmoniji? Czy rządzą się hasłem: wszyscy za jednego — jeden za wszystkich? Tak, ale z nieznaczną parafrazą, gdyż, wobec tej harmoniji, któż wychodzi najgorzej? Naturalnie ten, kto najwięcej ma do stracenia, ten, którego materialny dobytek nie da się schować do kieszeni i rozrzuconym być może, jak świat szeroki po polu.

Jakież tedy stanowisko w ugrupowaniu podobnem zająć należy dworowi? Naturalnie, iż stanowisko samobrony społecznej. Żadne wyłącznie misye, żadne specjalne posłannictwa, nie mają tu miejsca: głównym regulatorem pozostaje interes, o ile takowy nie wchodzi w sprzeczność z wymogami etyki. Z takim-bo też, nie innym wykładnikiem wyłania się u nas nowa forma kwestyji propinacyjnej. Z wyłączonego niedgys przywileju obywatelskiego schodzi ona na grunt ogólny: zwykłego handlowego przedsiębiorstwa. My jednak jesteśmy narodem systematycznym i ultrakonserwatywnym. Nie mając wyobrażenia ani skłonności do żadnego wogóle handlu — *solens colens* zatrzymaliśmy

dia siebie w sukcesji po dawnym przywileju, najbrzydszy ze wszystkich: przywileju handlu wódzanego. Tak przynajmniej nieraz wygląda to z pozorów — i temi też pozorami najczęściej w oczy nas kolą.

— A cóż to sąsiędzie — pytam niedawno przyjaciela Bonifacego, którego tu werydykiem, pospolu z innymi nazywam. Szadź dla ideł lojalnej opozycyji zostawiłeś Herszka w karczemce?

— At! Dałbyś waszmość spokój głupestwom lojalności. Gdzież-bo Herszka podzieję? Czy to moja rzecz ruszać go z miejsca? Niech go wyrzucą ten, do kogo to należy i kto ma po temu odpowiedzialność.

— Cóż to waćpan bredzisz o swej bezsilności? Już kogo a kogo, a zydą wyrzucisz z chaty w każdej chwili, po co nawet wyrzucasz? Wprost nie należało brać patentu na karczmę, zydby sam uciekł, a tak, masz nic nie placącego ci lokatora w twoim budynku i piękny tytuł handlarza: *«razpniecno i na wgnos»*.

— Miła też rozmowa z waćpanem! A czyż tego mój dobrodziej nie pojmujeż, że Herszka w żadnym razie ze wsi nie wykurzę. Dziś jest u mnie i odmie nie zależny; wpływ jego na wsi ogromny. Nie potrzebuję chyba dowodzić, że wódka—to instrument, za pomocą którego Herszko artystycznie gra na namiętnościach moich młodszych braci-sąsiadów. Czy już się z tem liczyć nie potrzebuję? Czyliż tak wiele mamy przyjaciół, zebym, bez rozumnego powodu, przymcał sobie wrogów? Czy sądzisz, iż mam jaki zysk materialny z tego, że Herszko siedzi u mnie i ludzi rozpaży? Żadnego, jakem Bonifacy. Ale spróbuj, wydadź zydą ze swego dominiun; zobaczysz, co się stanie. Będzie tak, jak w Medwarówce: obywatel ściśle zastosował się do praw drukowanych, zydą usunął, karczmę zamknął i cóż? Jego arendarz Joś siedzi u Dmitra Solohuba i szynkuje, jak dawniej szynkował; mało tego: Icko Szpolański kupił «na snos» chatę u Kramarenki, prowadzi tam niby proceder handlowy naftą i zapalkami, przytem udziela chętnym takiego gatunku kwasu, który w użyciu akurat ma też same własności, co okowita 60 stopni. Cóż odpowiesz mi na to? Czesz, zebym zniósł takie przykrości od zydów, jak obywatel z Medwarówki? Nie, mój dobrodziej, dziękuję. Za radą twoją pójdę dopiero wtedy, gdy w Medwarówce nie będzie ani Josia u Solohuba, ani Icka z kwasem.

Co na to odpowiedzieć panu Bonifacemu, czytelnik sam się nad tem raczej może zastanowić. My wracamy do dalszego ciągu naszych poglądów. Od nowego roku, warunki zmieniają się radykalnie. W myśl wypracowanego projektu komisji, uswieconego na drodze prawodawczej, karczmcy mają uleść stanowczej reformie; dla konkurencyji i procederów szynkownianych u Solohuba i Kramarenki droga zamknięta stanowczo. Wędlug nowych ustaw, prawo handlu trunkami wyraźnie powierza się posiadaczom ziemi w tym celu, iż obywatel, jako kapitalista i właściciel swobodnych obszarów ziemi, może dać najodpowiedniejszą moralną i materialną rekomię uczciwego wykonania zbawianych intencyji rządu, zbawianych zaś dla tego, że karczmcy powinny zmienić dotychczasowy swój typ, powinny przestać być widownią szacherek i wyzysku, w miarę możności przybierać formę restauracyji, klubów wiejskich i wogóle centrów, gdzie włościanie mogliby zapośkocić naturalną skłonność do wzajemnej pogawędki, i, o ile podobna, podnioslejsze, uszlachetniające zabawy. Dla tego karczmcy powinny zmienić nawet zewnętrzny swój wygląd. Dotąd były to albo nory, z odradzającym na dużą odległość odorem, lub też szopy mniej lub więcej duże, niezgrabne, brudne, ordarte. W przybytkach takich pedził dotąd nasz lud znaczną część swego życia; tam się kształcił, uczył, tam wyrabiał gusta i wszelkie poczucie estetyczne, charakter, słowem kształcił się na obraz i podobieństwo... nie boze. Nic przeto ważniejszego ze względu na wpływ i znaczenie karczmcy we wsi, jak szczerze zsolidaryzowanie się z czynnikami, które będą pracowały na wprowadzenie w czyn

zbawiennej reformy rządu. W piśmiennictwie warszawskim zadanie powyższe znalazło już rozstrzygnięcie w wyrazie: „gospoda”; najpraktyczniejsze wszakże składają myśl, może być w danym miejscu nie oportunistyczna. Czynna rola nasza na dzisiaj powinna polegać tylko w odmianie zewnętrznego wyglądu karczem i niedopuszczeniu pod żadnym pozorem żydowskiej gospodarki przy kranie. Lecz, w takim razie, kimże zastąpić dawnego procederyzystę? Czy powierzyć to pozycje chłopom? Zdaże się, iż na razie inaczej być nie może; z tem wszystkim, zauważamy, że chłop, o ileby umiał obejść się ze szkłem, ma zwykle taką skłonność do bezbarwnego plynu, że, jako gospodarz przy beczce, wprost jest niebezpiecznym. Co zaś ważniejsza, w charakterze handlarza okowiata nie o wiele przyczyni się on do zmiany dawnego wstępnego typu klubowej nory wiejskiej, mając zwłaszcza w pamięci świeży wzór z żyda, w którego ślady niezawodnie wstąpi. Tym sposobem nowy szynkarz zatrzyma najniechętniej poprzednie tradycje wyszynku i w przyszłości będzie mógł powiedzieć: po co nam uspołeczniać żydów, kiedy swoi w niczem się od nich nie różnią?

Możnaby jednak, jak sądzę, znaleźć w tym dylemacie praktyczne wyjście. Należy tylko w ziem odsuwać dozę dobrego. Mamy oto na Wołyniu liczne, szeroko rozgałęzione kolonie niemieckie i czeskie. Pomijam niemieców, nikomu bowiem nie żyćze i nie radzę potwarzać w minjaturze rolę Konrada Mazowieckiego. Czechów natomiast polecałby bardzo. Oniby najgodziwiej byli w stanie zająć słuszną opróżnioną po żydach miejscę. Widziałem ich gospodarke w zaprowadzonych przez nich restauracjach wiejskich. Czystość, porządek, komfort do pewnego stopnia, postęp w dołączeniu pożytecznych szczegółów, które nie są u nas w użyciu, zupełnie jowski i sympatyczny sposób życia i prawości w prowadzeniu swego interesu; słowem; ze stopniowo powierzenie omówionych pozycji czechom, byłoby, według mnie, korzystnym materialnie, pożytecznym ze względu na stronę moralną i odpowiadałoby w zupełności widokom rządu.

Ale jak się wziąć do rzeczy, jak chęć czynem poprzeć? Nie byłoby to może projekt zbyt trudnym do urzeczywistnienia. W kraju o niespełna 1,000 mil kwadratowych, zasiedlonym przez sześciomilionową zgorą ludność, kandydatów na posady brakować nie powinno. Nie trudno za pośrednictwem chociażby redakcji czeskich dzienników z jednej strony, a redakcji pism polskich z drugiej, dowiedzieć się o czeskich rodzinach, któreby na siebie przyjęły propozycję zajęcia się u nas handlem wódczyną *) Handel taki, w najgorszych warunkach prowadzony przez czecha, w charakterze tylko subiekta, może mu dać dochodu nie mniej stu rs. rocznie. Jeśli zaś przyjąć na uwagę, iż zajęcie handlowe w danym wypadku może, a nawet powinno być dodatkowym, główną zaś podstawą egzystencji mogłoby służyć jakieś fachowe zajęcie głowy rodziny, — wtedy na pewno utrzymywać moge, iż czeskiej rodzinie, przy podobnych warunkach, dział się u nas nie będzie. Ludzi w rzemiosle uzdolnionych potrzebujemy bardzo; kowal, ślusarz, stolarz, kolodziej, nawet człowiek oznajomiony z pewnymi gałęziami gospodarstwa wiejskiego, np. ogrodnik, pasiecznik, postępowy, każden z nich u nas — *persona gratissima*. Gdybym chciał sięgnąć wyżej i zastanowić się nad możliwymi konsekwencjami, jakie wyniknąć mogły w przyszłości z bezpośredniego zetknięcia się większej ilości czechów z naszymi ukraińcami (dotąd kolonie, jak udzielić państwo, żyją zyciem odrębnie, bez żadnego wpływu na otoczenie), musiałbym napisać foliarty o korzyściach możliwego podniesienia kultury kraju, a także o wpływach czechów, jako najmuzykalniejszych ze wszystkich słowian, na estetyczne wykształcenie obywateli ludu, który przy

wrodzonej skłonności do liryzmu, zamiast pieśni, zaspakają swe potrzeby fałszywym wrzaskiem dziewczek i parobków. Wiem także, iż w różnych miejscach Wołynia: w Łucku, Dubnie, egzystują czeskie gminy, gdzie w danym przedmieściu możnaby z łatwością otrzymać potrzebne informacje.

Na zakończenie, jeszcze jedno słówko. Czy po tem, co się dotychczas mówiło i pisało o wódcę, wypada człowiekowi, zajmującemu nieposledni szczebel na drabinie społecznego życia, mieć jakakolwiek z wódką styczność? Żydowska to rzecz, powiedzą być może; niech więc pozostaje w ręku właściciel, a my — unywajmy od tego ręce. Na to odparlibym, iż wszystko zawisło od względnie położenia rzeczy. Wszak handel nie tylko wódczyną, ale wszelki inny bez wyjątku, tak dalece był w społeczeństwie naszym zdyskredytowanym do niedawna przez pewną klasę, iż dotychczas ludzie, mierzący łokciem i miarką, nie mogą zwalczyć uprzedzeń ogółu. Pojęcie niewłaściwości pewnego handlowego zajęcia, jest najczęściej pojęciem geograficznym; angił z pewnością suszyłyby sobie głowę, dla czego podobne kwestye wywołują dyskusye. Zdaniem mojem, ilekroć i gdziekolwiek pozycya handlowa jest do zajęcia, zająć ją należy; w tym bowiem punkcie, jak i we wszystkim, nad nieobecnymi historia przechodzi do porządku dziennego. W danym razie, handel wódczyną, przy współudziale z naszej strony w charakterze kuratorskim przynieść może krajowi pożytek niezawodny, jeśli tylko dla problematycznej zgruba pojętej korzyści, nie poświęcimy przewodniej idei uszlachetnienia ludu.

T. A. R.

Odessa, 23 grudnia.

Doroczny obrachunek Towarzystwa dobroczynności. Losy podległych mu instytucji. Z sądów.

Grudzień — to czas ogólnego obrachunku. Mieliśmy tedy wybory syndyków i, co za tem idzie, sprawozdanie z materialnego stanu parafji za trzecieście ostatnie. Będą wkrótce wybory do zarządu tow. dobroczynności, znów będzie sposobność dorocznego obrachunku. Idźmy porządkiem. Syndykat się składał z czterech osób: Wolodkowicza, Sikarda, Montavaniego i bar. Stala (polak, francuz, wloch, niemiec). Trej ostatni pozostali i na nowe trzecieście, pierwszy zaś wyrzekł się kandydatury; na jego też miejsce wybrano Ludgarda hr. Grocholskiego. Wybory terażniejsze nie odznaczały się zwykłą cechą wyborów, gdy puls zainteresowania się dobrem ogółu tętni żywo. Odcień jakby pewnego złączenia dostrzegamy w różnych objawach. Nie chemy w niem widzieć punktu zwrotnego ku drodze, na końcu której apatya; nie będziemy też zastanawiać się bliżej nad psychologiczną stroną wyborów. Krótko nawet zatrzymamy się i nad materialnym stanem parafji, bo nie wchodzi w nasze zadanie krytyka stosunku cyfr. Komisya rewizyjna (notaryusz Chojnowski i adw. przys. Ławiniński) skontroluje sprawozdanie, i rozpatrzy je krytycznie. Sprawozdanie wykazuje obrót funduszy parafjalnych, w przeciągu trzech lat dość znacznych: dochód wyniósł przeszło 35 tys. rs., wydatki obejmują sumę mało co mniejszą. Przy kościele są instytucje parafjalne: szkoła elementarna, zakład sierocy czyli orfelinat, i przytułek starców. Każda z tych instytucji, niezależnie od sumy powyższej, ma swoje specjalne źródła dochodu.

Podczas wyborów syndyków, nie czytano sprawozdania z dochodów i rozchodów szkoły, bo jeszcze w lecie roku bieżącego odbyły się wybory do rady szkolnej i wtedy szczegółowe sprawozdanie było odczytane. Terażniejsza rada szkolna składa się z następujących osób: docent Sleszyński i Korzejwo (polacy), Gerri i Vassal (francuzi), Schwandner i Schwamberg (niemcy), Anatra i Verneta (włosci). Szkoła ma dwie klasy: I i II, oraz przygotowawczą, która się dzieli na oddział młodzieży i starszy. Taki podział obowiązuje i w oddziale dziewcząt. Średnio, zakład potrzebuje mieć 7,000 rs. rocznie. Dochód tej szkoły wynosi rzeczywiście sze-

czyna sumę, ale nie należy zapominać, że stały dochód szkoły, otrzymywany z wynajęcia sklepów i mieszań w domu szkolnym wynosi jedynie 5,000 rs., reszta zaś wpływa z opłat za naukę (najnierregularniej) i z ofiar. Jeżeli tedy w którym roku nie dopisze ten wpływ niestaly, to kurcze finansowe strasznie ścisną żywołt tej elementarnej, parafjalnej instytucji, która jest tutaj podstawą przyszłości. Zakład sierocy czyli orfelinat miał dochodu przeszło 39 tys. rs., wciągnął trzecieście (28 tys. ze sklepów i mieszań, 10 tys. z opłat za utrzymanie). Suma ta, z wyjątkiem 7,000 rs., wydanych na utrzymanie budynków, zużyta została na potrzeby zakładu, w którym się znajdowało 86 dzieci płci obojej. Orfelinat — jest instytucya, powstała z kapitału Mikulicza.

W przytku starców: dochód za trzy lata wyniósł przeszło 12 tys.; koszt utrzymania 47 ludzi — przeszło 5 tys. rocznie. Przytułek ten powstał z zapisu ś. p. biskupa Lipskiego, który pozostawił mały domek i fundusz 10 tys. (zapis ten, oraz ustawa zatwierdzona przez ministra spraw wev.). Dom, w którym się mieści teraz przytułek, kosztuje przeszło 13 tys. rs. Zdubowano go z ofiar, które złożyły: pani Drzewicka — 5 tys., Vassale — 3 tys., Poletika — 1,000, Anatra 200 rs., Zakrzewski 200 rs. Reszta brakująca w ilości 2,000 rs. dopozyczone. Godzi się zaznaczyć dwie ofiary, w ciągu ostatniego trzecieścia złożone: jedna przez Parzezińskiego na dochód przytku starców w formie aktu zastawnego na 7,000 rs. («zakładna»); druga — z testamentu Petrusiewicza na orfelinat, w formie premjów po 300 rs., obwarowanych także aktem zastawnym, dla uczennicy, która dojdzie do lat 18. Krótko wspomnieliśmy o tych trzech instytucjach, gdyż przy zdarzonej okoliczności, o każdej wspomniemy obszerniej. Dziwna rzecz, że nasze tu tejsze społeczeństwo mało się interesuje tem, co posiada.

Doroczny obrachunek z działalności towarzystwa dobroczynnego parafjalnego znajduje się już w druku. Możemy o nim słów kilka powiedzieć. Zarząd nie wybrał z roboty elementarnej, wskazanej przez § 2 ustawy, a polegającej na okazaniu pomocy potrzebującym. Pojęcie okazywania pomocy, równa się pojęciu walki z biedą i nędzą. Strach pomyśleć, ile się tej nędzy wyrusza z kosiścią ręką, wyciągniętą i zębrzącą. Od czasu założenia towarzystwa, a więc od lat trzech, ile już tysięcy wpakowano w te otciały nędzy i rezultatów żadnych. Myśląc o tem, można dojść do paradosu, że «pomoc rodzi nędzę». Cała więc sztuka owej pomocy, zdaje nam się, powinna na tem polegać, aby wydatki na nędzę, która już nigdy nie zdoła wyjść ze swej nieszczęśliwej otocznicy, ograniczyć do minimum, a wspierać tych, którzy mają szansę bielew swać pokonać. Ogromny ciężar spada na towarzystwo w formie zadań — pomocy dla sierot. Ciężar ten atoli przedstawia się na przyszłość najprodukcyjniejszym, jeżeli zechemy się zgodzić na to, że z pojęciem dobroczynności wiąże się produkcyjność. Zarząd, powtarzam, nie wybrał jeszcze w trzecim roku istnienia towarzystwa po za obręb walki z nędzą. Obowiązek ten zawsze stanowiąć będzie główne, rżenne zadanie towarzystwa, ale, aby obowiązek ten ująć w karby prawidłowego regulaminu, potrzeba pracy, dającej do skonsolidowania towarzystwa. Pod skonsolidowaniem zaś, rozumiemy napród budżet normalny, prawdomoibny, tak w dziale dochodu, jak i rozchodu. Jest bowiem cechą wszystkich towarzystw, wszędzie i zawsze, że członkowie z roku na rok zalegają w opłatach rocznych. Nowość bawi, a moda ma swoje prawa: zwykle też bywa, że rok pierwszy jest obfitym we wpływy, które następnie, z każdym rokiem zmniejszają się coraz bardziej. Wszystkie też towarzystwa, niedobór w poczty stale nagradzają sobie dochodami niestalymi, ze źródeł innych, jak teatra amatorskie, bale, odczyty i t. p. Budżet zaś normalny, jeśli reprezentuje porządną organizację w ściąganiu opłat stałych, jest najchlebniejszem świadectwem wosowego, wewnętrznego regulaminu, normującego zy

*) Jeżeli już obywatela mają się zajmować handlem wódczyną, to, w braku ścisłych na posady synkarzy kandydatów a pomiędzy ludnością wiejską, władzami zająć się nam odawać sprawozdanie takowych z Królstwa. (Prz. red.)

cie towarzystwa. Podrugie, pod skonsolidowaniem rozumiemy jeszcze posiadanie nieruchomości. Towarzystwo wszelkie, we względzie majątkowym, musi mieć swój zewnętrzny wyraz, tak samo, jak we względzie prawnym posiada ten zewnętrzny wyraz w ustawie. Nie powinno być tu i tam, w powietrzu, na lasce, na komornem, ale mieć swój kąt własny. Są jeszcze i inne realne potrzeby, równie ważne, bo polegające na prawidłowości funkcji zarządu, przemawiające za tem, aby towarzystwo miało własny dom, a w niem stałe siedzisko zarządu, stałą salę balową, stałą estradę amatorską, lub koncertową. Bez posiadania nieruchomości, dużo się marnuje środków materyalnych, czasu i trudu. Racye powyższe nie wiąsky jeszcze w zbiorowy rozum naszego towarzystwa. Członków, jako pojedynczych ludzi, mało ta kwestya «zewnętrznego wyrazu» obchodzi; wielu bowiem sądzi według reguły: na to jest zarząd, niech sobie radzi. Ci zaś, którzy się w jakimkolwiek interesie zogniskowania ludzi dotknęli, czują całą bezsilność towarzystwa wobec nieposiadania własnej chaty.

Kwestya skonsolidowania się towarzystwa, nie stanęła jeszcze u nas na porządku dziennym. O ile znamy naszą kolonję — nie stanie ona pretekstem. Są odłamy społeczne podobne do skał, które wydrzącać trzeba przez całe lata. Nasz pesymizm na jeszcze przyczynę miejscową, a jest nią właśnie zajęcie się utworzeniem szkoły, albo przytulku rzemieślniczego. W zasadzie, przedmiot bezwarunkowo arcy-pożyteczny, który jednak potrzebuje funduszu tak stałego i zabezpieczonego, jak żadna inna instytucya. Jeżeli w kasie towarzystwa dobroczynności zabraknie czasowych fundusów, to z konieczności tylko wydawanie wsparć ulegnie zawieszaniu, lecz zawieszanie życia szkoły rzemieślniczej nie wolno ani na chwile, bo instytucya wtedy zginie, a więc potrzebny jest fundusz stały, trwały, pewny. Po za obrębem wydawania wsparć, zajmował się zarząd w tym roku kwestyą urządzenia przytulku rzemieślniczego. Pozwolenie na założenie rzeczonego przytulku od właściwej władzy już uzyskano. Posiada nadto zarząd propozycyę pewnej darowizny; kwestya ta znajduje się w toku, i dlatego, nie chcąc jej obecnie przesądzać, powrócimy do tego przedmiotu po odbyciu dorocznego ogólnego zebrania członków. Przed kilku dniami kolo amatorskie dało na rzecz naszego towarzystwa w lokalu, zwanym «Nowy teatr», komedye Bałuckiego «Grube ryby». Odegrano ją dobrze.

Dotrzył sądowej tuższej nadszedł w tych dniach ukaz z departamentu kasacyjnego w sprawie tak zwanej poczapinieckiej, dotyczącej stosunków czynszowych. Izba sądowa nie uznała w tym majątku istnienia czynszu, mimo, że miała za materyał jedynie «kół 61-nie zeznania» i zeznania świadków. Są kasacyjny uchylił skargę czynszowników, bo naturalnie materyał zeznań nie należy do przeglądu kasacyjnego, mimo to ukaz ten silny wpływ wywarł na tutejszą sferę sądową. W nim powtarza senat swoje wywoły historyczne o prawie czynszowem, jako wieczystem i rzeczowem, przypuszczając istnienie stosunku czynszowego po wsiach i ze źródła umowy ustnej, ale wywoły historyczne oparte są na cytatach innych, a nie tych, na których operowały się wywoły historyczne w wyrokach kasacyjnych z r. 1877. W rzeczonym uzakie cytowana jest «Księga porządku» Bartosza Groickiego. W szczególności motywów ukazu nie będziemy się wdawać, bo niedawno w «Kraju» pomieszczono artykuł o «źródłach prawa czynszowego», do których zalicza się owa «Księga porządku» Groickiego. W grudniu skończyła się kryminalna sprawa o ósmej władzy przed włóścian miasteczka Ziotkowca. Nie poruszamy szczegółów tej sprawy, bo sprawozdanie o niej należy do s. korespondenta z Kamieńca. W Odesie tylko co skończyły się dwie sprawy: jedna studenta pet. uniw. Manacurkova, skazanego z art. 249; druga kryminalna, obrzydliwa, trwająca przeszło tydzień, tak zwana «kierzeńska», a w której istota przestępstwa polegała na tem, że szajka loanów (przewoźników) osadzała okręty an-

gielskie na mieliznach w cieśninie kierzeńskiej. Sąd przysięgłych ogłosił werdykt uniewinniający. Bohaterem tygodnia był moskiewski adwokat przysięgły Plewako. Tutejsza korporacya wydała dwa bankiety na jego przyjęcie. Wiersze, które były na jednym z bankietów wygłoszone, a które się dostały do jednego dziennika, do żywego poruszyły tutejszą prasę. Pióra, piszące w odcinkach, zostały zatemperowane na ostro. Harc polemiczny może się odbije i dalej, a może też zginie w mrowisku prowincjonalnem. Na uwzględnienie interesów handlowych już nam miejsca brakuje; zostawiamy je na przyszłość, która, oby z nowym rokiem była szczęśliwszą, pomyślniejszą, lepszą, niżli przeszłość roku, spieszącego teraz według starego stylu do grobu.

Długosa.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Przegląd roku minionego.

Dobiegły do mety rok 1885 nie wiele jasnych łarw dziejom ludzkości przysporzył. Dawno już bowiem Europa nie przeżywała tak trwożnego, pochmurnego, a zarazem jałowego okresu. Co chwila nowo chmury mroczyły widnokrąg polityczny, co chwila się zdawało, że grom z nich spadnie, a jednak nie spadał, i ubezwładniony w pętlach jakiejś bierności i apatyi powszechnej, nie rozjaśnił gęstego mroku, chmur przeładowanych elektrycznością nie poszarpał i nie oczyścił powietrza. Nigdy, jak się zdawało, wojna nie była tak blizka, jak po bitwie pod Kiszkiem, zaimprowizowanej przez jen. Komarowa, atoli wszystko załatwiło się spokojnie, a raczej zostało w zawieszaniu, jako nieokreślony, a groźny spadek dla niedalekiej przyszłości. Pod koniec roku wybuchła obławająca walka na półwyspie Bałkańskim, obławając zarzewiem swojem całą niemal Europę. Łozar jednak stłumiono, ale nie zgaszono, a źle pod popiołem ukryte niebezpieczeństwo, grozi również tej najbliższej przyszłości. Żadna zgoda z palących kwestyj politycznych nie była rozstrzygnięta, paliatywy upozorowane rozmiłowaniem się w pokoj, a właściwie dyktowane przez paralizujący siły czynne brak jakichkolwiek zasad kierujących i jasnych punktów wytycznych, stały się środkiem uniwersalnym.

Kwestya afgańska, wynikła na tle współzawodnictwa w Azji środkowej dwóch potężnych mocarstw, Rosyi i Anglii, przedstawiała poważne niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego. Pertrakcye w sprawie wytknięcia pasa neutralnego między Rosyą i Afganistanem trwały już od dawna, bo jeszcze przed dwoma laty oba mocarstwa zgodziły się wydelegować na miejsce komisarzy w celu wytknięcia granicy. Na miejsce stawiała się jednak sama tylko angielska komisya, Rosya zaś nie spieszyła wcale z wysłaniem swoich delegatów. Takie zachowanie się Rosyi wywołało niezadowolenie w Anglii, które groźnem odbiło się echem w prasie angielskiej, trapiącej przez podejrzliwe posiadzenia Rosyi o niebezpieczne względy Indyi zamiary. Dwaj przedstawiciele mocarstw współzawodniczących na granicy azjatyckiej, generał Komarow i komisarz jeneralny Lumden nie próżnowali. Stał się nareszcie fakt nie przewidziany wcale przez angiolków: na afgańskiej skórze pod Kuszkiem dano im lekcyę. Rząd angielski odpowiedział na to wysłaniem czegoś, w rodzaju ultimatum, z żądaniem odwołania jenerała Komarowa, a gorętsi konserwatyści angielscy, z dżisiejszym ministrem spraw indyjskich lordem Churchilllem na czele, głośno nawoływali do wojny, doradzając wysłanie floty na morze Czarne i przedarcie się, wbrew traktatom, przez Dardanele. Wszelako ostatecznie Gladstone poskromił te zapędy. Spokojni politycy twierdzili, że zakończenie takie było koniecznem, gdyż jedna ze stron nie mogła, a druga nie chciała ryzykować na niepewną kartę. Póki tedy stanął sam przez się i nie był nawet

ani w odrobinie zasługa «uczciwego maklera», gdyż z wielu faktów można było wnioskować, że wojna ewentualna niegłównyma potężnymi mocarstwami, z któremi Niemcy liczyć się muszą, wcale nie budziła obaw przeroszonego kanclerza: owszem mu była na rękę w polityce jego, gdyż osłabłaby i jedna i druga strona, utrwalając jeszcze bardziej obecne prądowictwo Niemiec w koncercie europejskim. W rezultacie, kwestya afgańska dotąd nie rozstrzygnięta. Na granicę wydelegowano komisye anglo-rosyjską, pracującą nie zbyt gorliwie do dnia dzisiejszego, w przeswiadczeniu zapewne, że spieszyć niema pogo, gdyż ukończone przez nią prace nie zmieniają bynajmniej stanu rzeczy. Rosya zawsze będzie miała przed sobą stopy i koczujące na nich pół dzikie plemiona, nie uczuwające żadnej predylekcji do poszanowania pasów demarkacyjnych. Pierwszy lepszy najazd rozbójniczy na pogranicze rosyjskie, może wskrzesić na nowo stłumioną chwilowo zatarg w nowej jego formie.

Po zażegnanej rozterce anglo-rosyjskiej, można było przypuszczać, że pokój błogi zaplanuje na czas dłuższy. Widomą jego rekojmiją zdawał się być zjazd Cesarzy w Kromieryżu; — ale po kilku już zaledwie tygodniach przewrót filipowski na nowo pomieszał szyki dyplomatom. Na razie państwa, mniej zainteresowane w kwestyi wschodniej, zdawały się pozornie godzić z faktem spełnionym, atoli sojusz trójcarski inaczej się zadeklarował, żądając bezwarunkowego «powrotu do status quo ante». W tym celu zwołano konferencyę konstanytopolską, która jednak nie podolała zadaniu swemu, tak, że wkrótce nawet o istnieniu jej w prasie zapomniano. Zresztą, wobec wysokiego powaga, ale nie skuteczności swych działań, zgromadzenia konstanytopolskiego, rozpoczął się drugi akt dramatu bałkańskiego, wstrętna wojna serbsko-bułgarska. Kto był właściwie złym duchem i sprawcą tej smutnej awantury, do dziś dnia napewno niewiadomo, zdaje się wszakże, iż niefortunny król Milan unizienie podjął się roli zandarmu, mającego przywracać zakłócony porządek na półwyspie. Finał wojny serbsko-bułgarskiej przekonał w dostatecznej mierze, że przewrót filipowski nie był dziełem intrygi ks. Aleksandra lub kilku warcholów z inteligencji bułgarskiej, jak zapewniała zapoczątku prasa rosyjska i austriacka, lecz przeciwnie, swobodnym aktem całego narodu bułgarskiego, jak również i to stało się jasnem, że ks. Aleksander nie jest awanturnikiem, lecz działaczem, stojącym na wysokości swojego stanowiska, odważnym żołnierzem, dobrym jenerałem, zręcznym politykiem i odpowiednim przewodnikiem naroda. Obecnie, zjednoczonemu narodowi bułgarskiemu i jego księciu powszechnie przyznaje okiupa europejska prawo do życia w nowo-wyworzonych warunkach i dalszego rozwoju, chociaż niewiadomo jeszcze, jak się ostatecznie postawi najpotężniejsze z mocarstw sprzymierzonych. Wojna serbsko-bułgarska, została zawieszoną do wiosny, do tego też czasu wyjaśni się zapewne nie wiele dobrego wrózący zatarg turecko-grecki; być może więc, że toniące śniegi na wiosnę odkryją bujną ręk kwestyi wschodniej.

Na ile tych poważnych zatargów przemknęła drobna, lecz dość hałaśliwa kłótnia polityczna o wyspy karolińskie. Niemiecki apetyt kolonialny dał się uczuć nawet odwiecznym posiadłościom jednego z państw europejskich. Hiszpanja jednak nie zniósła pokornie zadanej sobie krzywdy; w jednej chwili kraj cały zapłonął przagnieniem odwetu. Żelazny kanclerz cofnął się przed widmem nowej wojny i oddał sprawę pod sąd polubowny papieża. Wyrok Leona XIII przywrócił każdej stronie, co się jej rzetelnie należało: Hiszpanja uznana została za prawą właścicielką Karolińów, a Niemcom potwierdzono prawo korzystania z pewnych handlowych i przemysłowych przywilejów, na ocਾਲonych z ich chciwej paszczy wyspach. Samo oddanie zapalnej i drażliwej kwestyi politycznej na sąd papieżki wywołało w kuryi rzymskiej pewną reakcyę na korzyść Bismarckowi. Papież odarował ks. Bismarckowi order Zławiciele, przy nadar

pochlebnym reskrypcie, w którym zaznacza, że utrzymanie porządku międzynarodowego na podstawie sprawiedliwości, przez sąd polubowny, stolica apostołska, uważa za jedno ze swoich najpoważniejszych zadań. Krąży też pogłoski, jakoby rząd niemiecki zamierza rozstrzygnąć kwestję katolicką w Niemczech, jednakowoż nie w porozumieniu ze stronnictwem centrum, lecz przez nowe speyalnie przez siebie wypracowane prawo... Mnożą się również wieści o zdecydowaniu polubowne obsadzeniu katedry arcybiskupiej gnieźnieńskiej, przez jednego z księży polskich na Ślązku.

We Francji instytucje republikańskie wytrzymały nową próbę. Polityka kolonialna ministerstwa Ferry'ego rozstrzygnęła radykalistów, którym przy pomocy monarchistów udało się obalić gabinet sterujący rządy republiki od r. 1883. Nowe wybory do parlamentu zwiększyły nadspodziewanie szeregi obrońców monarchizmu w izbie, głównie z powodu rozjątrzenia duchowieństwa przeciwko rządowi republikańskiemu, oraz przesilenia ekonomicznego. Świeże, powtórne popołanie na godność prezydenta rządy republiki Grevy'ego, świadczy jednak wymownie, że urządzenie republikańskie nie grozi niebezpieczeństwem, bez względu na to, jakimi torami podążą w najbliższej przyszłości wewnętrzna polityka francuska. W Anglii w roku ubiegłym miały miejsce ważne zmiany. Wprowadzona przez Gladstona nowa reforma wyborcza stanowi znaczny krok naprzód na drodze demokratyzacji społeczeństwa angielskiego; dalej, zaznaczyć należy upadek gabinetu Gladstona, spowodowany niedolęgą jego polityką zewnętrzną, nareszcie nowe wybory do izby gmin, z rezultatem nie zdecydowanym i pomyślnym chyba dla samej tylko Irlandii. Energiczną politykę zewnętrzną margrabiego Salisbury'ego zaprzalowały te wybory, co wyraźnie objawia się w obecnym zastoju politycznym. Stary rok pozostawił w spadku obu państwom, Francji i Anglii niezłatwione sprawy w krajach odległych. Od strony Sudanu dotąd już odgłosy pierwszych strzałów.

W Niemczech nie się na pozór nie zmieniło. Wprowadzono tylko jedną innowację, nieznaną światu cywilizowanemu. Wyrzuceni kilkudziesięciu tysięcy niewinnych obywateli z ich odwiecznych granic etnograficznych, gwoli zasadzie tępienia słabszych narodowości, w historii cywilizacji chyba najbardziej odznaczył rok miniony. Gdyby chodziło o klasyfikację okresów czasu, rok ten należałoby nazwać szowinistycznym, albowiem nigdy byś może, nie poświęcono tylu ofiar wrozczeniu narodowościowym, ze szkła prawdziwych i męczonych, do których każdy chyba narodził prawo, i silniejszy i słabszy. Myślny jednak od tak już dawna przyzwyczajeni do mierzenia czasu swego przedko po sobie następujących epokami klęsk, i niepowodzeń, że po tyłu nieszeszeliu gładziach, wznosimy sobie, ze choć ubiegły gładzi omiął nas spokojnie i z otuchą stajemy do nowych z losami zapasów... Ks. Bismark w roku minionym, jak dawniej, paktował po kolei ze wszystkimi stronnictwami parlamentarnymi, wyszukując je, o ile się dało. Największy wpływ w parlamencie niemieckim posiadała partya katolicka, na wyborach zaś do sejmku pruskiego zwyciężyli konserwatyści, bezwzględni stronnicy rządu. W sferze stosunków wewnętrznych kanclerz wysunął obecnie na pierwszy plan sprawę monopolu spirytusowego. Przed kilku już laty czynił on starania o ustanowienie monopolu tytoniowego, ale doznał porażki w parlamencie. Po za tem nie wiele zmian przyniósł rok ubiegły: śmierć króla hiszpańskiego Alfonsa XII otworzyła naocześnie wrota do półwyspu Pirenejskiego, rozmaitym awanturnikom... W Ameryce zaś zmiana prezydenta, którym został przedstawiciel oddawna już pozabawionego władzy stronnictwa demokratycznego, Cleveland, o ile się zdaje, nieprzejmna jest tylko dla zwolenników amerykańskich cel politycznych, gdyż demokraci tamedni holdują zasadom swobodnego handlu.

J. S.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Madryt, 12 stycznia. Wczorajszej nocy w Kartaginie sierzant na czelu czterdziestu żołnierzy z buntowanymi usłowi wciągnął do cytadeli St. Julien. Napastnicy zostali odparci przez załogę. Gubernator wojenny został ranny. Rokozanie uszli na przygotowanych w zatoce okrętach.

Belgrad, 13 stycznia. Wzręca na dziś przez przedstawicieli mocarstw zborowa nota domaga się rozbrojenia Serbji, Bulgarii i Grecji i obiecuje, że Turcja również się rozbroi. Ogłoszona tu została przez króla Milana a następya da wszystkich skazanych za powstanie z r. 1813. Usłaskawienie to wywołało w całym kraju uczucia wielkiej radości. Usłaskawienie otuzymali wolność wczoraj w południe. Po między usłaskawionymi są członkowie centralnego komitetu radykalnego, oraz skazany na śmierć nancyceł, Michal Stupiewicz, który niedawno wrócił z Rosji. Usłaskawieni zwrócili się do króla Milana z telegramem dziękczynnym, zawierającym obietnicę stania się godnymi darowanej im łaski.

Ateń, 14 stycznia. Nota mocarstw, żądająca rozbrojenia się Grecji, została przez posłów tutejszych rządowi doręczona. Minister spaw zagranicznych Delmas, w sobotę, lub najpóźniej w poniedziałek da państwom od powódź, w której wykaże da jakich przyczyn rząd grecki nie może zadośćuczynić żądaniom państw, co do demobilizacji armji greckiej.

Wiedeń, 14 stycznia. Do gazety «Neue Freie Presse» telegrafują z Konstantynopola, że sułtan zgadza się na unję osobista wschodniej Rumelji z Bulgariją, lecz pod warunkiem, ażeby ks. Aleksander zobowiązał się oddać do rozporządzenia Porty armję bułgarską w razie, gdyby, wskutek rzeczonej unji, Serbja i Grecja napadły na Turcję. Twierdzą tutaj, że dotąd usławiona księcia bułgarskiego, aby przywrócić dobre stosunki z Rosją, mimo wszystkiego, nie doprowadzili do pożądanego celu. Dziś jeszcze trudno nawet przewidzieć, czy między rządem rosyjskim i księciem batenberskim wogóle porozumienie kiedykolwiek nastąpić może, jakkolwiek możliwość porozumienia bezwzględnie wykluczona też nie jest.

Berlin, 14 stycznia. W mowie tronowej cesarz zapowiedział wniesienie do sejmku projektów, do prawa dotyczącego budowy nowych kanałów i dróg żelaznych, oraz wzmiarkował o projekcie do prawa, któreby zabezpieczyło ludność niemiecką i dalszy jej rozwój przed niebezpieczeństwem ze strony elementu polskiego.

Paryż, 14 stycznia. W obu izbach przeczytano orędzie prezydenta Grevy'ego, dziękujące za powrotny obiór, którym, według rozumienia jego, kraj pragnął zabezpieczyć trwałość obecnej formy rządu. Prezydent rządy republiki usłaskawiał wszystkich politycznych przestępców, skazanych od 1870 r. oraz złagodził karę wielu przestępców kryminalnych. Skutkiem tego znanu Luiza Michel i anarchista Kapatkciu uwolnieni zostali z więzienia.

Wiedeń, 15 stycznia. «Neue Fr. Presse» donosi z Belgradu, że w całej Serbji dominuje obecnie nastroj pokojowy; nawet najzacieklejsi stronnicy wojny wypowiadają się teraz za pokojem, wyzroczenie którego, jak sądzą w sferach wpływowych, nie przedstawia trudności.

Kijów, 29 grudnia. Dziś o godzinie 9 zrana w warsztatach arsenatu nastąpił wybuch. Na miejscu poniosło śmierć czterech żołnierzy; ranionych jest trzech. Gmach warsztatowy został rozbity w gruzy. Cała przeczesa na 300 sążni dokoła gmachu, zasłana kulami i szczątkami budynku. Przyczyna wybuchu dotychczas nie wyjaśniona.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 4 stycznia.

Półwypsej Bałkański przedstawia uderzające podobieństwo do wulkanu, który od czasu do czasu wybuchu niespodziewanie, szerzy śmierć i zniszczenie, wywołując w najbliższych okolicach postrach, a w dalszych i na całym obszarze ucywilizowanego świata—gorączkowe zainteresowanie się, poczem wraca znowu w stan spoczynku». Dość jednak gorliwzemu podróżnikowi wdrzeć się na grzbiet Wzwyższa i zarzeć do jego wnętrza, ażeby

się przekonać, że ów spokój jest tylko pozorny, że ognista lawa wre i kipi w jego zdradliwym łonie, że w tej olbrzymiej paszczy gotuje się wrzątek, który lada chwilę przestanie być igraszką podróżujących miss i stanie się groźnym zwiastunem śmierci. Podobnie dzieje się z ostawioną kwestyą wschodnią. I ona obecnie przestaje w chroniczny stan niespokojnego spokoju, po zeszlucorczym, krwawym a niespodziewanym wybuchu. Wprawdzie, Serbja zbroi się, leje kule i działa, ćwiczy rezerwy, a zdepulorczywany król, dla repererowania nadzwarpniętego majestatu, wypuszcza z więzień—smiertelnych przeciwników swoich, ażeby zwiększyć szeregi obrońców ojczyzny, ale opinia europejska nie bez słusznego przypuszcza, że wola trzech sprzymierzonych mocarstw, we własnym interesie, nie dopuści krwi rozlewu. «Na Szyplio» więc «uśmó spokojno», jak mówi podpis na głosnym obrazie Wereszczagina, chociaż każdy czuje, że nie dziś, to jutro, nie jutro, to pojutrze, i prawdopodobnie najniespodziewaniej nowy wybuch nastąpi.

Kiedy gabinety wielkich mocarstw suszą sobie głowę nad zażęgniowaniem burzy wojennej, w Watykanie rozumny następcą Piusa IX zajęty jest niemniej ważną misją rozjemczą: regulowaniem podrażnionych stosunków religijnych. Powrócili stare tradycje dyplomacji papieżkiej, rzeczej, przewidującej, ostrożnej. Udzielenie księciu Bismarkowi orderu Chrystusa przynadwyższy pochlebnym liście, kontrauszganowanym (któżby przewidział?) przez kardynała hr. Ledóchowskiego, ks. Bismarkowi, potężnemu innowiercy, który dotychczas uchodził za smiertelnego, nieprzedznanego wroga kościoła katolickiego, świadczy, że papież Leon XIII pojmuje wybornie całą trudność obecnej sytuacji stolicy św. Piotra, pozabawionej poparcia silnych monarchicznych jednowierznych tronów, i że zerwał ostatecznie z niepozbawioną pewnej wspaniałości, ale w naszych realnych czasach niepraktyczną zasadą swego dostojnego poprzednika „non possumus”. Można też już dziś z pewnością oczekiwać końca niefortunnej „walki kulturnej” w Prusach i tyle ważnego dla Wielkopolski obsadzenia katedry gnieźnieńskiej w duchu kompromisowym. Równocześnie z temi faktami doszła nas wiadomość o przywróceniu całkowitej pensji ks. Kozłowskiemu, biskupowi żytomierskiemu. Jest to niewątpliwie dowód tyle pożądanego uspokojenia w sferze stosunków religijnych w Rosji, który stanowczo odbija się echem w Watykanie i może być punktem wyjścia dla nowej akcji pacyfikacyjnej ze strony kurji rzymskiej.

W Galicji opinia publiczna zajęta jest żyworozprawami nad wnioskiem Romańczuka, który jeszcze nie dopłynęły do portu uchwały sejmowej. W toku rozpraw ujawniły się zapatrywania na kwestyę ruska wszystkich oddamów izby, a więc i wszystkich stronnictw w kraju. Z najwyższą radością notujemy na tem miejscu, że w zapatrywaniach tych uwidocznili się postęp w sensie politycznej dojrzałości. Zdania, za które «Kraj» jeszcze parę lat temu obruczany był przez większość prasy galicyjskiej błotem i piętnowany bez ogródce epitetem «zdrajcy sprawy narodowej», wygłaszają się dziś, publicznie z mównicy sejmowej i nie tylko nie wywołują protektów, ale owszem nieraz i oklaski. Na stanowisku negatywnem, t. j. zaprzeczającym istnienia «rusinów», jako czegoś odrębnego od polaków, i protestującym przeciw wszelkim dla nich koncesyom językowym, stanęło tylko dwóch posłów hr. Golejwaski i E. Torosiewicz, którzy po-

kusili się widocznie o sławę herostratawa, w dziejach sejmów galicyjskich. Dobrą i dobrze zastuszoną odprawę dał tym maruderom przeszłości, którzy dotąd niczego się nie zdołali nauczyć, i wszystkie lekkeje historyi puścili w niepamięć, biskup uniciki Pelesz, którego mowa zrobiła niepamiętne w rocznikach izby wrazenie — zachęcał on do zgody, przypominając stara a często zapomnianą rzymską maksymę: *concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur*. Mowę ks. Pele-sza, która niewątpliwie zawsze na szali stosunków polsko-rusińskich, przedrukowały wszystkie pisma polskie zagranicą i kilka warszawskich.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. Karol Brzoźowski, sędziwy poeta, zamianowany został prawniczym dyrektorem zakładu sierot w Drowożyzu, a to w miejsce p. Juliusza Starkla, który, powróciwszy do Lwowa, objął z Nowym kierownictwem zastępowanie właściciela „Gazety Narodowej”, kierownictwo zarówno części redakcyjnej, jak i administracyjnej tego pisma. W tych dniach przekroczył granicę zolnierzy rosyjski z bronią w mundurze. Pochodzi on z chersońskiej guberni i będzie do granicy pruskiej wydalonym.

Stanisławów w Galicyi. Instalacja biskupa Pele-sza odbyła się z wielką wspaniałością. Na dworcu kolki przemawiał do ks. biskupa burmistrz Kamiński; biskup odpowiedział w obu językach krajowych, zachęcając do zgody obu narodowości i kościołów. Przy obzędzie instalacji asystowało 200 księży; obecni byli: delegat nuncyatu, trzej arcybiskupi, marszałek, znakomiti obywatele w odświętnych strojach. Na stacjach kolki do Lwowa do Stanisławowa wnoszono bramy tryumfalne i ustawiano bandery konne; lud procesyonalnie witał pasterza.

Poznań. Czytamy w „Kur. Pozn.": „Cdezza socjalistyczna, rozrzucona tu podczas święta Bożego Narodzenia, wyszła z drukarni „Przedświu”, w formacie mniejszych pism polskich tu wychodzących. Rozpoczyna się ona od słów: „Do ludu pracującego, a kończy się słowami: „Niech żyje wiew zwiasek ludów! Niech żyje rewolucja socyalna”. Banicyjne dekrety polskie posłuszny autoron tej gdezywy za punkt wyjścia. Napadły wiew w nich najprzód na rząd, ale następnie zycznie przernacają się na panów i pracodawców. Społeczeństwo nasze jest atoli tak zdrowem, że panowie Mendelsohnowie e *tutti quanti*, żadnych skurków swych ushoważ spodzięwać się nie mogą. Dziwimy się tylko, że w mieście—fiaszem znalezieli się ludzie, którzy dali się użyć do takiej posługi”.

Prusy. (Wydalania). Do liczyh niezaleznych głosów niemieckich, protestujących przeciwko banicyjowi, przybywa poważny głos tajejnego radcy sprawiedliwosci L. v. B. a r a z G. t y g u l i, nanej powagi w kwestyach prawa państwa i prawa narodów, który, w najnowszym numerze czasopisma „Nation”, obszernie się rozwodzi o pruskie polityce banicyjnej. Pan Bar dowodzi najprzód, że parlament ma najniepełniejsze prawo do zajęcia się tą sprawą, a następnie broni tej tezy, iż banicyje pruskie sprzeciwiają się bardzo stanowczo tradycyoni i duchowi nowoczesnego prawa ludowi. Polemizuje następnie z p. ministrem Puttkamerem i twierdzi, że argumenta przytoczone przezeń z Hefftera na poparcie banicyi, są bardzo słabe i napotyka ją na wielkie przeciwnictwa. Nadto, Heffter nie może w tej kwestyji uchodzić za powagę. Artykuł p. B. a r a tak się kończy: „Kiedy się rozpoczely banicyje, wtedy cały naród niemiecki, jako nacywilizowana Europa doznała tego uczucia, że byłoby rzeczżą pożądaną, aby rząd, który się zdecydował na krok taki, mógł jak najprędzej dać jak najobszerniejsze wyjaśnienie swego postępowania. Takie wyjaśnienie byłoby odrazą zapobiegła agitacyi (jakiej). Reprezentacya kraju, która w braku dobrowolnego wyjaśnienia tej sprawy przez rząd nie miała i nie wstąpiła z żądaniem takiego wyjaśnienia—uchodziłaby stanowczo za instytucyę nie nie znaczącą i objętną względem międzynarodowych i humanitarnych interesów”. Oto głos poważny i nie nasuwający zapewne wątpliwosci o lojalnym sposobie myślenia; profesor prawa międzynarodowego, zniewolony wystąpić przeciwko kancelarzy i ministerstwu. „Takich głosów było już więcej, pisze „Kur. Pozn.”, a posowie nasi, tak w sejmie, jak i w parlamencie, nie będą odosobnieni w obronie praw naszych.”

Zagrzeb. 3 stycznia. (Koresp. „Kraju”). Dnia 29 listopada 1885 r. odbyło się do-roczne posiedzenie Matcy chorwackiej. Posiedzenie zagalit prezes Jan Kukuljowicz Sakcinaki, znany poeta i historyk, jeden z mędzów, uczestniczących niegdys w kole iliryjskim Gaja. W mo-wie swej nakreślił dzieje matcy, począwszy od r. 1842, gdy instytucya ta powstała, mając z początku zaledwie 38 członków. Ofiary jednakże spylały się ze wszelki stron, a szczęśliwy początek zrobił książe serbski Miłosz Obrenowicz, który podpisał się jako członek—założyciel i ofiarował 400 dukatów w złocie. Pierwszą księga, wydaną przez matkę, była epopeja dubrownickiego wiesza Gundulića „Osman” — owo niezapomniane arcydzieło poetyckie, w którym poeta z zapalem wystawia Władysława IV króla polskiego i bo-haterów wojny choćmijskiej. Okolo interesów ma-tycy krzatali się gorliwie pierwsi sekretarze jej Babunicki, Stanko Vraz i Brlicz. Matka wyda-wała czasopismo naukowo-beletryzyczne, w for-mule książkowej, p. t. „Kolo”. W r. 1848 nie-mało ucierpiała instytucya, gdyż u szlachty była umieszczoną większa część kapitałów matcy. Ponieważ niespodzianie straciła znaczną część dochodów, wskutek zniesienia pańszczyzny, nie była w możności placenia procentów. Matka zna-lażła się w klopotach materyalnych. „Kolo” upa-dło, ale po niejakiem czasie poczęto wydawać większe jeszcze czasopismo beletryzyczno-nauko-we p. t. „Neven” (Niesmiertelniki), pod ukieskiem ówczesnej cenzury. W dobie panowania birokratyzmu Bachowskiego, matka ledwie wewgeto-wać zdołała. Wszelako, kilku mędzów dzielnych i śmiałych zachowało ideje, urodzoną z „Iliryzmem”, lubo groziło im niemiale niebezpieczeństwo. Po r. 1861 matka odżyła i dziś liczy okolo 6,000 członków. Mową swą szanowany prezes zakończył podziękowaniem dla sejmii, agentów i dziennikarstwa, które popierają interesy matcy. Po pre-zezie zapisał głos niestrudzony sekretarz i skarbnik matcy Jan Kostrenecic. Za rok przesyła matka wydala 7 ksiązek, z tych 3 naukowe, a 4 beletryzyczne. Za r. 1885 p. sekretarz przy-biegał także 7 ksiązek, a mianowicie: 2 tom „Obrazów ze świata roślinnego” M. Kiszpaticza, 2 t. przekladu Duruy’a „Historyi rzymskiej do-czesary”, 2 t. „Obrazów z życia na morzu” Ga-cerza, 4 t. „Zbioru powieści Augusta Szenoi”, w którym znajdują się powieści „Testament Elj-zazy i „Bunt chłopski”. Nadto, matka w tym roku wyda poezye zmarlego już poety L. u k a z a B o-ticza, razem ze Spietem w Dalmacyi, z zyciorysem tegoż, pióra Michala Pawlinowicza i oceną prac przez dr. Fr. Markowicza. (Krom tego członkowie matcy dostaną dwie nowe prace be-letryzyczne, z których jedna wyjdzie z konkursu imienia Daszana Koura. Na ogólne żądanie ma-tyca zajęła się zbiorem pieśni ludowych chępra-wskich i zewsząd gagna materya. Obecnie zebralo się już tyle owego materyaia, iż iolekcyje wydawnictwa powiezono dwóm miodnym filologom pp. Brozowi i Szrepolowi. W oddziale przekladu klasyków starożytnych mają ukazać się: „Wybra-ne mowy Cyncrona”, tłumaczenie przez ks. kan. Adolfa Webera. W r. 1884 matka miała 6,185 członków, o 335 więcej aniżeli roku poprzednie-go. Dochodu było 23,265 złr. 64 krajce. — roz-chodu 19,414 złr. 52 kr. Kapitał matcy liczy 59,019 złr. 57 kr. Z zapisu hr. Jana Nep. Drasz-kowicza otrzymali nagrody pieniężne: dr. Mich. i Kiszpaticz za 1 t. „Obrazów z życia roślinnego” i dr. August Musiez za 2 t. przekladu Herodota. Po rozmaitych wnioskach, czynionych przez członków, przystąpiono do wyboru nowych czlon-ków zarządu i wybor był na dawniejszych; ponieważ jednak dr. Jan Zakar stanowczo żrzełki się udziału w komitecie gospodarskim, na miejsce obrano Jana Broza, zwanego między innymi z przekladu powieści Kraszewskiego „Świat i poeta”. W końcu roku ukazała się „Stara baśń” Kraszewskiego w nader starannym przekladzie prof. Jana Gostiszcy, który za wybornie nasz język, gdyż czas jakiś odbywał studia w uni-wersytecie jagiellońskim w Krakowie. W czaso-pisimo beletryzycznym „Vienac” za rok obecny, pomezczono powiastkę konkursową Maryi Ko-nopnickiej „Wojciech Zapala”, w przekladzie ks. kan. Adolfa Webera, oraz portret i krótki ks. c. clorsy Władysława Mierzwickiego. Tenże We-ber pomescił tamże dwa obrazki: „Zosia” i „Anie-la”, wzięte z „Polskich pań i dziewczec Edwarda Jelinka. W feljetonie bywały częste wzmianki o ruchu literackim u nas, a między rymcaimi znaj-

dujemy następnie reprodukuje z naszych artystów: „Bogacz i Lazarz” Ciąglińskiego, „Mała nauczy-cielka” Fililatego, „Na straży” B. Kleczyńskiego, oraz wizerunek „szlachcica polskiego na Podolu”. Kar.

PRZEGLĄD PRASY.

NOWY ROK W PRASIE POLSKIEJ.
«Now. Wr.» zaznacza „melancholijny”, jak powiada, charakter noworocznych artykułów w prasie polskiej, która rok ubiegły zalicza do nader nieszczęśliwych dla narodowości polskiej. W szeregu owych nieszczęść pierwsze miejsce „rugi pruskie”—fakt, według «Now. Wrem.», niewątpliwie wybitny, ale nietylko doniosły, aby obudził zające się Europy sprawą polską. Tego wszakże nie należy za-łować, bowiem, jak dowodzi gazeta, naj-szczęśliwsze są te właśnie narody, któremi najmniej się zajmują.

«Rozumie się—pisze «Now. Wrem.»—przy rachunkach za rok ubiegły, wybitne miejsce zajmuje Rosya, ten «kraj u-sku», jak lubią się wyrażać niektóre gazety. Ilość i różnorodność faktów zastępuje tu brak sprawy tak poważnej, jak wspomniane wyżej wydalania pras-kie. Obrachunek z Rosją zaczyna się od zse-lania biskupa Hryniewieckiego, oraz od syste-matu szkolnego, wymagającego od dzieci pol-skich znajomości języka rosyjskiego, a kończy się faktem zniesienia banku polskiego, oraz sprawą „Zabuzja”, to jest części guberni lu-belskiej i siedleckiej, które obecnie Rosya uznala otwarcie za kraj rosyjski, czemu energicznie protestują polacy, uważając dane miejscowości za zupełnie polskie. Szereg tego rodzaju ucis-ków, dość zresztą długi, gdyż, w braku ma-teryaliów, zaliczono tu nawet, znany ukaz 27 grudnia 1884 r., dotyczący kraju zachod-niego i dostatecznie ogądną przez polską i rosyjską prasę, nie zasługiwały, co prawda, na uwagę, lecz zaznaczenie samego faktu po-dobnych narzekają w sprawozdaniach dorocz-nych jest smutną koniecznością gazety rosyjsk-iej; sprawa ta długo prawdopodobnie stać będzie na jednym punkcie, chociaż powody do narzekać coraz maleją..»

W zakonczeniu „Now. Wr.” robi uwagę, że mylnie sądzi „Gaz. Narodowa”, jakoby Rosya miała zamiar wyzyskiwania smutnego położenia ekonomicznego Galicyi, w celu przechylenia na swą stronę sympatyj tam-tejszych panów polskich. Zastrzegając się przeciwko temu, «Now. Wr.» żywi wszakże nadzieje, iż ogół polaków przyjdzie narzecz-cie do przekonania, iż w części Polski, zo-stającej pod berłem rosyjskiem, dzieje się najpepiej.

ALARMUJĄCE WIESCI. (Warsz. Dn.)
podaje następującą wiadomość ze Lwowa:

«Temi dniami w Krakowie odbyło się tajne zgromadzenie agitatorów polskich, w większości studentów uniwersytetu. Dość licznie ze-brala się młodzież, ale były też osoby wieku dojrzałego. Oto niejaki wiadomosci o tem ze-braniu. Ponieważ patrioci polscy przysli do przeświadczenia, że Austria zamierza coś niedobrego, mianowicie zaś chce pozbyc się po-laków, przez ustąpienie ich Rosyji, dlatego wła-snie, że w Austrii oni posiadają wpływ wew-żedny. zgromadzenie tey użyzaje za rzecz nie-zbędną oprócz się siłą tym zamiarom i w tym celu niezwłocznie przystąpić do organizacji powstania zbrojnego; za pomocą komiteu cen-tralnego we Lwowie i podległych mu komite-ów prowincjonalnych zbierać ofiary, zakup-wać broń, urządzić magazyny, przygotowywać amunicyę i t. p. Debaty zgromadzenia wyja-śniły, że już istnieje komitet centralny, zło-żony z pp. N. i N. N. i że do tego komiteu poseł N. N. ofiarował 10,000 guldenów austr., za jego zaś przykładem popłynely ofiary od innych osób z kół arystokratycznych. Nastę-pnie w zgromadzeniu podjęto kwestyę, że rów-nież wśród ludu należy rozeseć agitatorów; na to wszakże jeden z obecnych zauważył, że się obawia, aby agitatorów lud nie spotkał tak, jak się to niedawno przytrafiło pewnym ama-torom polowania (ci zebrali się na polowanie, lud zaś, właśnie polska ludność z okolic Jas-ła, wyobraził sobie, że to powstańcy i w liczbie 10,000 gotów był atakować myśliwych). Waku-tek tej uwagi, uchylono ową propozycyję. W zgromadzeniu wzięli udział przedstawiciele uniwersytetu; wieledkiego lwowskiego i kra-kiowskiego, oraz inne osoby. Krąży tu również pogloski, że w Krakowie miało tejsie zgromadzenie krajowych cesarowych w celu rewolucyji przeciwko despotyzmowi, władzy

i t. p. W sejmie lwowskim zauważoną wielkie wzburzenie i zaniepokojenie pomiędzy posłami polskimi, z powodu oczekiwanego jakoby pódziatu Turcyi, tudzież losów, grozących polakom. Daje się spodziewać pewna agitacya gorączkowa i ruch niezwyczajny, a gawęd wszelkich o nie miara.

Najpoważniejsze dzienniki galicyjskie przeczą stanowczo powyższemu alarmującemu doniesieniu, żądając nawet, aby posłowie polscy wnieśli w tej sprawie interpelacyę do rady państwa. Słuszność wymaga przyznać, że i «Warsz. Dn.» zaznaczył, że do słów swego korespondenta, nie przywiązuje znaczenia.

O KSIĘZACH UNICKICH w Galicyi tak pisze Jan Lam w liściach «Z podkarpackiej ziemi» do «Gazety Polskiej»:

«Dotychczas ciągle jeszcze wykształcona klasa ruska w dziewięciu dziesiątych częściach składa się z rodzin księży unickich. Jest to, jak gdyby osobne plemię w kraju. Mań przekonanie, że niektórzy księża unicy w Galicyi mogliby wykazać się nieprzerwaną filijacyą od czasów pierwszego zaprowadzenia chrześcijaństwa na Rusi. Do tego pierwotnego dnia przybyło za czasów austriackich dużo szlachty, a więcej jeszcze synów włościańskich. Chodząc do gimnazjum w Buczacz, miałem kilkunastu kolegów, synów księży, w największej części sama szlachta: de Abramczak Lisimiecki, de Szalawa Halka, de Póbob Lękawski, de Kuczała Siraumiński i t. d. Istnieje nawet w wyobrażeniach towarzyskich, jakkolwiek głosiło nie wypowiadanych, pewien przedział między księżmi dawnego księstwa i księżmi-szlachtą, a tymi, którzy wyszli ze stanu włościańskiego. Wogóle, kler unicki w Galicyi więcej ma dobrych stron, niż ujemnych. Księża, są to w największej części ludzie, moralnie wysoko stojący, dobruż męzowie, troskliwi ojcowie rodzin. Ogólnego wykształcenia mają zwykle mniej od księży łacińskich, ale natomiast więcej prawdziwej nauki. Do seminarjum unickiego nie można wstąpić bez egzaminu dojrzałości, podczas gdy łacińskim teologom musiano w tej mierze zrobić ulgę, bo inaczej wkrótce zupełnie brakłoby księży.»

Po tych bezstronnych i uczciwych słowach, spotykamy dość dziwne wyznanie, że kwestyja ruska w Galicyi nie istnieje... Widać z tego, że ulubiony autor «Panny Emilji» oddawna się ze swej chaty nie wychylał...

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 28 grudnia do 3 stycznia 1886 roku następujące nominacye i zmiany w składzie służby rządowej:

W radzie państwa. Mianowany: sekretarz st., senator, r. t. *Durowo*—członkiem rady państwa, z uwolnieniem od obowiązków towarzysza ministra spraw wewn.

W min. dworu. Mianowany: urzędnik do szereg, porucznik przy jen-gubernatorze moskiewskim *Małkyn*—zarządzającym cesarskimi teatrami w Moskiewce.

W min. wojny. Nagrodzony orderem: św. Włodzimierza 3 stop.—gubernator kowieński jen-major *Melnicki*.

W ministerstwie spraw wewn. Mianowany: gubernator riazński rz. r. st. ks. *Gagarin*—towarzyszem ministra spraw wewn., z posunięciem na radę tajn. Posunięty za odznaczenie się w służbie na radę tajnego: zarządzający wydz. ziemskim i przez zarząd do spraw wóscg bug. Królestwa — *Zybin*. Nagrodzeni orderami: św. Włodzimierza 2 klasy: członek techniczno-budowlanego komitetu, inż. arch. *Majewski*.—Św. Anny 1 klasy: wicedyrektor depart. obcych wznów *Besztaew-Riunin*.—Św. Stanisława 1 klasy: dyrektor depart. obcych wznów *Kantakucen*—i członek rady głównego zarządu przy *Adiakajewski*.

W min. spraw. wewn. Posunięty za odznaczenie się: radca poselstwa w Londynie, szambelan, r. st. *Bulniew*—na rz. radę stanu.

× Prezes rady państwa JCW. W. Ks. Michał, oraz prezesowie i członkowie departamentów rady, zostali Najwyżej zatwierdzeni na pierwsze półrocze 1886 r.

× Specyalny komitet rady wojennej, jak donosi «Praw. Wiest.», składać się będzie, w ciągu 1886 r. stosownie do Najwyższego polecenia, z jen.-adutantów: *Semeki*, *Wólkwa* i *Mordwinowa*, generałów piechoty, hr. *Siwera* i *Karmalina*, oraz jen.-lejtantów: *Bogusławskiego*, *Panbera* i *Jakimowicza*, pod prezydencyą jeneral-adjutanta barona *Bistroma*.

× Komisya specyalna, złożona z przedstawicieli ministerstwa skarbu, wojny i kontroli państwowej, wyliczyła obecnie, iż dług księstwa bułgarskiego o względem Rosyi wynosi 6,690,000 rubli. Tyle bowiem podczas wojny tureckiej wydał skarbu rosyjski na sformowanie i utrzymanie armii bułgarskiej i milicyi rumelijskiej. Co do sposobów żądania zwrotu poniesionych sumy i unormowania rat spłaty, dotychczas nie zapadła jeszcze żadna decyzja.

× «Praw. Wiest.» zamieszcza zatwierdzoną Najwyżej decyzję rady państwa, na mocy której, ustawy sejmów dawniejszego księstwa warszawskiego z dnia 16 grudnia r. 1811 i 14 kwietnia r. 1818 zostają zniesione, a w uzupełnieniu obowiązujących w Królestwie i w polskiem ustaw cywilnych zostaje postanowieniem, iż procent uprawiony nie może wynosić więcej, jak sześć od sta. Pożyczki, zawarte na wyższy procent, dłużnik ma prawo w sześć miesięcy po ich zawarciu spłacić; wierzyciel powinien być wszakże na trzy miesiące pierwiej o zamiarze spłaty uwiadomiony. Do umów rentowych, postanowienie powyższe nie ma zastosowania. Wszelkie zobowiązania, które zawarte zostały przed wydaniem powyższych postanowień, podlegają dawniejszemu przepisom.

× Ministerstwo skarbu, za pośrednictwem «Praw. Wiest.» zaprzecza wiadomości, polanej przez «Now. Wr.», a powtórzony przez inne gazety, o zamiarze utworzenia w niektórych miastach Królestwa polskiego oddziałów komórek celnych wewnętrznych.

× Sprawa regulacyi Niemna i urzędzenia na tej rzecze stałej żeglugi statkowej, oddawna poważnie poruszona nie była, jakkolwiek główna ta rzeka litewska przedstawia i w teraźniejszym swoim stanie ważną drogę handlową, zwłaszcza dla guberni grodzieńskiej. Na dopływach niemieńskich dotąd się spławiają ostatki puszczy litewskich, a zboże litewskie przeważnie na falach Niemna dostaje się do Królestwa. Niedługo próba przedsiębrano w celu zaprowadzenia żeglugi po Niemnie, lecz zawsze nadaremnie. Ustawiczne zmiany łożyska, mnóstwo kamieni podwodnych, stawały nieprzelamane przeszkody. Początkowania hr. *Rajnolda Tyzenhauza* chybiły, a taki sam los spotkał i kilku innych. Obecnie, z powodu zaprowadzenia komunikacyi przez parostatek p. *Brien de Lassay* między *Grodnem* a *Drusienikami*, «*Wileńsk. Wiest*» zwrócił uwagę na sprawę regulacyi Niemna, dla tego tylko, aby potwierdzić niemożliwość podjęcia się przez rząd tego zadania, dla wielkich kosztów. Propozycyę rządową, czynioną właścicielom gruntów przybrzeżnych, aby się zabrali przy pomocy rządowej do regulacyi rzeki, przebrzmiała jakoby bez żadnego skutku. Szkoda...

× Opłaty, dokonywane w guberniach Królestwa polskiego na budowę i utrzymanie damb i ochronnych i na roboty faszynowe ku zabezpieczeniu brzegów Wisły od powodzi, mają być do specyalnych fundusów ministerstwa komunikacyi dołączanemi,—podług Najwyżej zatwierdzonej opinii rady państwa.

× Na jednym z ostatnich posiedzeń zjazdu petersbursko-moskiewskiego towarzystwa lekarskiego, dr. *Uwarow* wzbudził wielkie zainteresowanie wszystkich zebranych, podniósłszy sprawę działalności lekarzy-kobiet. Dr. *Uwarow*, dowodząc wielkiej ważności usług, świadczonych ludności więkziej przez lekarzy-kobiet, wykazał zarazem, że ziemstwa, wobec nierówności praw służbowych lekarzy kobiet i mężczyzn, znajdując się nieraz w konieczności odmawiania kobietom-doktorom odnośnych posad lekarskich. W zakończeniu swego referatu, dr. *Uwarow* wniósł: 1) aby zjazd, skonstatowawszy potrzebę istnienia lekarzy-kobiet, w ilości, koniecznej dla przytku olbrzymio licznej ludności rosyjskiej, starał się o wyjednanie u rządu zwrótnia praw lekarskich dla mężczyzn i kobiet; 2) aby zjazd wyjednał u rządu przedłużenie istnienia kursów medycznych żeńskich. Zebranie jednogłośnie przyjęło wnioski mówcy

i poleciło zarządowi zjazdu rozpocząć odnośne starania w drodze właściwej. Gorące oklaski zebranych świadczyły o zadowoleniu ogólnem z takiego obrotu sprawy.

× Zjazd przedstawicieli rosyjskich dróg żel., naznaczony pierwsiatkowo na dzień 9 stycznia, został odłożonym do dnia 22 tegoż miesiąca. Na porządku dziennym zjazdu będzie też, między innemi, kwestyja podciągnięcia przepisów «o przewozieniu ładunków wojennych» pod «ogólną ustawę dróg żelaznych». Przedstawione też będą zjazdowni «przepisy o transporcie towarów, podlegających procedurze celnej».

× Ogłoszone zostały nowe przepisy, dotyczące systemu monetarnego. Między innemi postanowiono, że nowa moneta złota ma być wybijaną w wartości dziesięciu i pięciu rubli i ma zawierać dziesięć części złota a sto części miedzi. Moneta srebrna pełnowartościowa będzie rublowa, półrublowa i ćwierćrublowa i zawierać będzie dziesięć części czystego srebra na sto miedzi. Bilon srebrny będzie bity w sztukach dwudziestu, piętnasto, dziesięcio i pięciopięciopiękomych i ma zawierać pięćset części czystego srebra i pięćset miedzi.

× Komisya do spraw żydowskich, pod prezydencyą hr. *Palena*, zwróciła się, jak donoszą «*Mosk. Wied.*», do prowincjonalnych zarządów z prośbą o wypowiedzenie zdania w kwestyji swobodnego zamieszkiwania żydów w całym państwie. Z otrzymanych obecnie odezw, większość wypowiada się za rozpowszechnieniem i na żydów prawa swobodnego przeniesienia się z miejsca na miejsce, z zastrzeżeniem jednakowoz, żeby reforma powyższa dokonana została nie odrazu, lecz stopniowo. Jednocześnie wyraża się chęć ograniczenia przemysłowej swobody żydów, nawet w miejscowościach stale przez nich zamieszkiwanych, w sferze gospodarstwa rolnego, handlu trunkami i w drobnym handlu wogóle, mianowicie w tej sferze działalności, która zbliża żydów do ludu wiejskiego.

× W ministerstwie dworu nastąpić ma wkrótce, jak zapewnia «*Now. Wrem.*», reorganizacya wewnętrzna. Mianowicie, trzy wydziały ministerstwa: gabinet, kontrola i kancelaryja ministerstwa, funkcjonujące do tej chwili zupełnie oddzielnie, bez żadnej wzajemnej zależności, mają być połączone w jedną całość organizacyjną, pod nazwą: «Zarząd centralny ministerstwa dworu». Naczelnikiem nowego «Zarządu» ma zostać, jak noszą wieści, główny kontroler ministerstwa dworu, sekretarz stanu i tajny radca *M. Pietrow*, z prawami towarzysza ministra. Powyższa organizacya przyniesie nietylko korzyści budżetowe, lecz zarazem uprości znacznie manipulacyę biurową.

× W sferach urzędowych kwestyja za czasie jest zamiar wyłączenia z ministerstwa skarbu departamentu rekozdziel i handlu. Ponieważ utworzenie oddzielnego ministerstwa handlu uznano na teraz za niemożliwe, przeto wyzspomniany departament włączonym być ma tymczasowo do ministerstwa dóbr państwa. Kwestyja rzeczona poruszona została z powodu, iż niejednokrotnie interesy przemysłu i handlu okazują się wprost przeciwnymi sprawom fiskalnym; należy więc koniecznie dla zabezpieczenia pierwszych, zarząd przemysłu i handlu powierzyć władzy, niezależnej od ministerstwa skarbu.

× Wszystkie zakłady detalicznej sprzedaży gorących trunków do konsumeyi na miejscu, albo też do sprzedaży na miasto i trudniące się tylko tą ostatnią sprzedażą, winny być zaopatrzone w ustanowione przez przepisy patenta, lub w zastępujące je marki na sprzedaż wyrobów tabacnych. Sprzedaż wyrobów tabacnych ma być dozwolona wszystkim zakładom, trudniącym się detaliczną sprzedażą trunków.

× Przez rozkaz Najwyższy, misnowani zostali członkami rady kolejskowej od ministerstwa finansów, urzędnik do szeregów, porucznik p. *Pichno* (b. redaktor «*Kijewianina*»), a w charakterze przedstawicieli handlu i rekozdziel szlachcice *Aleksey Prozorow* i dziedziczny obywatel honorowy *Michał Żurawlew*.

kiego w Petersburgu, aż czterech zakochanych odebrało sobie życie... W tych dniach podążasz kolacyjki, ktoś zainteresował ową artystkę, czy pogłoski o czterech ofiarach jest prawdziwą? — Zastrzel się — odpowiedziała krótko córka Francji — a będiesz... piętnym.

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. («Koresp. Kraju»). Specjalna komisja, przybyła z Petersburga, dopełniła w d. 13 b. m. obrządki formalnego przemianowania banku pol. na kantor warszawski banku pań., faktyczną bowiem reorganizacją nastąpiła dawniej. Skutki jej nawet przejawiają się już dzisiaj. Bank pań., jak przysiało, jest instytucją, wspierającą przedewszystkiem firmę «spawane», których obowiązkiem znowu pomagają mniejszym. Tak przynajmniej dzieje się zagranicą. Lecz u nas właśnie, wielkie firmy nie zdają sobie widocznie sprawy, czy też zdawcą nie chcą z naturalnej swej roli w systemie kredytowym kraju, gdyż obecny stan rynku pieniężnego bynajmniej nie przekonywa, iżby nasze banki i domy chciały skorzystać, z wytworzonych przez reorganizację bankowa, warunków. Bank pol. otwierał kredyt wszystkim przemysłowcom i handlowcom, gdy więc jego miejsce zajął kantor banku pań., obryzany, drobna klientela bankowa została w zawieszeniu, poczuła brak gruntu pod nogami. Słyszymy, że wielkie firmy otrzymały bardzo wysokie akredytywy, tak np. dom p. B. podobno 4 mil. rs. za jednym podpisem, dom p. K. tyleż, dom p. W. 1 1/2 mil. rs., dom p. H. M. 300,000 rubli, i t. d., firmy zaś mniejsze osady na koszt. Do tego dołącza się jeszcze system, przyjęty przez komitet dyskontowy w kantor, który, pragnąc niby — tak sam przyznaje — utrzymać renomę kredytową klientów kantoru, zachwianą ostatnimi wypadkami w banku pol., skupuje tylko weksle « pewne » i w zastawianiu tego systemu jest zbyt już może surowa. Co do ostatniego zarzutu, nie cofniemy go nawet na zapewnienie «Gaz. losowań», że instytucje bankowe konferowały nad krytycznym stanem rynku kredytowego i postanowiły «uniknąć wszelkich ograniczeń i restrykcji». Wprawdzie w komisji giełdowym pewnego razu dyrektorzy banków prowadzili pogawędkę *à propos* świeżych upadłości, ale przedewszystkiem uznali stan rzeczy za «niegroźny» i stosownie do tej opinii uchwaliłi postępować tak, jak postępowano dotąd. O jakiejś bądź akcyj zbiorowej przeciwko przesileniu mowy nawet nie było. — Inaczej postąpili sobie cukirownicy, ten najbardziej dziś przyćmięty odłam przemysłu, odbyli bowiem szereg narad w Warszawie, miały koalicji produkcyjnej propagują w Kijowie, czynią starania o utworzenie w Warszawie syn dykatu, a za pośrednictwem oddziału warsz. top. pop. przełoża o 3 miljonów kredyt w kantorze. Wnosząc zaś z korespondencji pomiędzy prezesem banku, a zarządem kantoru, sprawa ta znajduje się na dobrej drodze. — Również nie zapominając o swych interesach i młynarze, którzy, za inicjatywą właściciela ziemskiego, p. Przybuckiego, odbyli w d. 8 b. m. naradę wstępując, na której postanowili zwołać formalny zjazd młynarski w drugiej połowie lutego. Celem tych porozumień mają się najpierw dać możność właścicielom ziemskim produkowania takiego zboża, któreby znajdowało zbyt na młynach, dziś sprowadzających przencę z Rosji, oraz zachęcić młyny do niepełnej i produkowania takich gatunków mąki, któreby miały zbyt w piekarniach, obecnie poszukujących mąki rosyjskiej i węgierskiej. Do tych punktów zasadniczych zjazdu, dodano nadto sprawę tariff kolejowych, cła od mąki, zwrotu worków i asekuracji. Z konferencji młynarskich ma też dojrzeć inny projekt wielkiej doniosłości, urządzenia w Warszawie giełdy produktów, ale nie takiej, jaka istniała już u nas tytularnie, tylko giełdy prawdziwej, rzutkiej i energicznej. — Ze spraw młynarskich, na uwagę zasługują: utworzenie dwóch komisji do ostającego zatwierdzenia od dawna agitujących się pomysłów, jednej mianowanej, pod prezydencją b. gubernatora hr. Medana — do przejrzenia planu urzążeń szpitalnych dla obłąkanych, w Tworkach, i drugiej pod przewodnictwem jen.-maj. Palenowa — do wprowadzenia w życie zakładu dezinfekcyjnego. Do obu komisji za-

proseni zostali obywatele miasta, technicy i specjaliści. — Obok dwóch wspomnianych nabytków, miasto nasze omal nie zostało obdarzone trzecim — 5 nowymi kasami drobnej i szczeroności, jakie chciał zakładać w rozmaitych dzielnicach kantor banku, dla magistratu jednak znać za wiele już było innowacji, gdyż przeciwko ostatniemu projektowi założył stanowcze veto, tłómacząc się niegrabnie obawą konkurencyj, jaką kasy bankowe czyniłyby kasie magistrackiej. Miły Bożel też w Anglii, Francji i Niemczech istnieją kasy oszczędności całymi secinami i nikt nie leknie się o wzajemną między niemi konkurencyję (?) a u nas funkcjonuje jedna jedyna kasa i ta 'boi się utraty... monopolu. — Burza agitacyj wybroczej w tow. dobroczynności skończyła się, jak w szklance wody, — powtórnem zaproszeniem na wice-prezesa hr. Ostrowskiego, w komisję zaś giełdowym, po dobrowolnem ustąpieniu p. Jana Blocha, godność prezesa objął p. Mieczysław Epstein. W związku z dawniejszem doniesieniem naszym o ruchu wyznaniowym w kole tujejszej inteligencji żydowskiej, pozostaje świeża wiadomość «Izraelity», iż do Warszawy zwołuje się zjazd rabinów, mający zająć się reformą szkół wyznaniowych, t. j. takich, w których oprócz talmudu, nie innego wykładanem być nie może. Otóż zjazd zamierza w te ciemności nauk talmudycznych wprowadzić kilka «promieni światła wykładów świeckich. W każdym razie będzie to krok naprzód. — Według zapowiedzi, uroczyście zawiadoma się o wzięcie udziału w otwarciu kantoru warszawskiego banku państwa odbyła się w d. 13 b. m., w obecności dygnitarzy państwa i licznego koła osób zaproszonych; przeznaczono na nią wyłącznie 10,000 rs., których kosztom odbyły się dwa obiady — w klubie rosyjskim o godz. 6 wiecz. jeden i w sali rotundy bankowej drugi, pierwszy dla dygnitarzy, drugi dla urzędników. Dla utrzymania ciepła w chłodnej zwykłe rotundzie pobudowano, z tyłch funduszów, 4 piece, a przed frontem gmachu urządzono wystawkę. Uroczystość zainaugurowało nabożeństwo, dopełnione w obecności p. generał-gubernatora, o godz. 1 1/2 po poł. w sali rotundowej. — W tymże d. 13 b. m. jako w Nowy rok st. st. miała miejsce doroczna recepcja norowoczną w zamku, tym razem znacznie liczejsza, niż lat poprzednich. Osoby, zajmujące stanowiska urzędowe, przybyli w mundurach, cywilnie — we frakach. Między gośćmi widzieliśmy większość biskupów z Królestwa, warszawska *haute finance*, dygnitarzy państwowych, obywateli i osoby, zajmujące wybitniejsze stanowiska w instytucjach rządowych lub społecznych. — Jak wiadomo, p. minister skarbu zwołuje na d. 4 (16) lutego r. b. naradę cukirowników, w której ma wziąć udział 18 wiekowych przedstawicieli cukirownictwa. Otóż dowiaduje się, że z Warszawy wyjeżdżają na naradę tę do Petersburga pp. Jan Bloch, Julian Wertheim, Feliks hf. Czacki i M. Wortman. Smutne oblicza przemysłowców cukirowniczych wypogadzać się zaczynają. R. Swój.

Nowiny literacko-artystyczne. («Koresp. Kraju»). Jak z rogu obfityści, posypały się sztuki na konkurs imienia Bogusławskiego. Aż 70 utworów, prozą i wierszem, przeważnie pięcioktawowych ma do przejrzenia obecny sąd konkursowy, z którego ustąpił świeżo p. Kaszewski, a na jego miejsce wszszł pp. Chmielowski i Sienkiewicz. Komitet podzielił się na trzy sekcje i, rozebrawszy pomiędzy sobą sztuki do czytania w taki sposób, że członek każdej sekcji czyta przypadające na nią sztuki i poleca lepsze do wspólnego czytania. O ile wiem, kilkanaście sztuk kwalifikować się będzie do szczególowej a wspólnej dyskusji; a więc komitet ma dużo do roboty. Na ostatniem posiedzeniu polecono do wspólnego czytania: komedję «Jerzy», dramat «Ataulf» i przeczytaną pięcioktawową komedję, p. t. «Młowski», która na sędziów zrobiła podobno wrażenie, jako dzieło świeżego i niepospolitego talentu. Można być pewnym, że konkurs obecny przyczyni się do ożywienia repertuaru pierwszej polskiej sceny sztukami oryginalnemi. W teatrze, próby dramatu Indowego «Chata za wsią» uległy przemianie kilkodniowej, z powodu zmiany ról, dokonanej z rozporządzenia dyrekcji. Teatr Mł przygotowywa trzechaktową farsę, p. t. «Mimoza». Podobał się bardzo naszym repertorem p. Buniatier de Kolta, «długozonista», to jest magik i prestidigitator, który popisywał

się z powodzeniem w sali resursy obywatelskiej ze sprytnie dokonywanymi figielkami w zakresie białej magiki. Ten artysta (?) popisuje się w teatrze Małym, a wrócić nawet będzie mógł na widowni Wielkiego teatru pokazywać swoje «dizye», jakby sceny, służące za arenę sztuk, mogły być dla niego właściwe. W świecie muzyka l'ny m prawdziwą furorę zrobił p. Sauzet, znakomity wirtuoz, który cezarował słuchaczy gra, pełną uczucia, zapalu, werwy, wykończenia i świetnej techniki. «Echo muzyczne» drukuje w № 119 specjalny artykuł p. Polińskiego o wydawnictwie «Monumenta musicae sacrae in Polonia» (Pomniki muzyki kościelnej w Polsce), który zawiera ciekawą wiadomość o rozwoju sztuki toń. Z powodu przypadającego wrócić jubileuszu straży ogniowej, «Kurier Poranny» podniósł projekt założenia kasy pomocy dla członków ogniowej kolonii, ciesząc się w mieście naszym żywą sympatją. Afisze ogłaszają właśnie widwiska francuskiej trupy liryczno-dramatycznej, w której, pomiędzy innymi, występować będzie Lassale, słynny baryton opery paryskiej, oraz p. Diendonné, aktor, znany już z występów, dawanych łącznie z Coqueline'm starszym. Będą to zajmujące widwiska dramatycznie wokalne, na które z pewnością tłumnia popieszy publiczność nasza, lubiaca wszystko, co paryzkie. Jeszcze jedna nowina. Na konkurs artystyczny nadesłano 20 obrazów, 7 prac rzeźbiarskich i 3 architektonicznych. W dziale malarzkim największymi rozmiarami są prace: Miłozsa Kotarbińskiego «Pod strażą aniołów», Ciąglickiego «Sadzawka Sилоа» i Szyndlera «Ofełjas». K. Szczerki.

Obsadzenie posad w b. Banku polskim. W nowym personelu służbowym warszawskiego kantor banku państwa, jednym z dyrektorów tegoż zatwierdzony został rzeczywisty radca stanu p. Konczykowski. Oprócz zarządu całego, z wyjątkiem starszego buchaltera i pełniącego obowiązki naczelnika kancelarii, którzy nadal piastować będą swoje urzędy, wszystkie posady pozostały bez zmiany. Na prowincyi natomiast, na wszystkie znaczniejsze posady w filchach Banku polskiego mianowani zostali urzędnicy, przybyli z Cesarstwa.

Dzierżawa w ordynacji Zamoyjskich. Jak donoszą «Słowo», zarząd ordynacji hr. Zamoyjskich, wszystkim dzierżawcom, płacącym więcej aniżeli trzy ruble z morga czynszu rocznie, zmniejszył opłatę o 25%. Dzierżawcy o postanowieniu tem powiadomieni zostali w sam dzień wigilii Bożego Narodzenia.

Projekt zjazdu rabinów. Ostatni numer «Izraelity» podnosi konieczną potrzebę reformy chederów, nie tylko pod względem higienicznym, ale głównie co do programu nauk religijno-hebrajskich, udzielanych w tych szkołach. Pismo pomienne sądzi, iż reformę programu winny zaprowadzić same zarządy gmin wraz z duchowieństwem. W tym celu «Izraelita» proponuje zjazd rabinów, duchownych i świeckich delegatów gmin, którzyby, po wspólnej naradzie, wypracowali dla chederów nowy program, zgodny z potrzebą religijnego wychowania dzieci i z wymaganiami epoki. Podobne zjazdy pedagogiczne w zakresie wychowania religijnego, odbywały się w Niemczech z wielkim pożytkiem. Projekt istotnie godzien gruntujszego zastanowienia i zbadania.

Projekt kas oszczędności. Powodem zaniechania przedsięwziętej już przez warszawski kantor Banku państwa organizacji celem utworzenia tu 4 biur kas oszczędności, nastąpiła, jak twierdzi «Kur. Codz.», protestacja magistratu, który uważa, że formowanie niezależnych od niego kas oszczędności, sprzeciwia się ustawie Najwyższej zatwierdzonej, a organizacje warszawskiej kasy oszczędności nakazującej. Notując energię magistratu w obronie swego przywileju, pismo rzeczono zwraca uwagę, że w ciągu ostatnich lat, kasy oszczędności wszędzie znakomicie uprosiły swą manipulację, z wyjątkiem kasy tujejszej.

Kary na żydów. Z powodu wszczętej kwestyi, do jakich źródeł płyną dochody z kar, nakładanych na żydów za naruszenie przepisów co do odziedzy żydowskiej, nastąpiło ze strony generał-gubernatora warszawskiego objaśnienie, jak donosi «Warsz. Dz.», iż sumy rzeczono, stosownie do Najwyższej zatwierdzonej decyzji rady państwa z d. 4 maja 1882 roku, należy wyciąć do kapitałów, przeznaczonych na budowę wież.

Towarzystwo dobroczynności przed posiedzeniem dziśszym wygotowało sprawozdanie zupełnie za r. 1884. Z relacji tej dowiadujemy się, że towarzystwo utrzymywało w zakładach swoich: starców i kalek przeciędowo dziennie 305, sierot chłopców 147, sierot-dzieciwąt 97. Do 26 ochron uczęszczało dzieci 3,766, do szwalni 160 dziewcząt. Oprócz tego towarzystwo udzieliło pomocy w pieniądzu 2,658 osobom, w obładach gościnnych 70, w zaple nurfordzkiej 150,

w stypendjach 13, w opale 1,323, w lekarstwie 550, w pożyczkach 387. Nadto, z czytelnik bezpłatnych korzystało 4,018 osób, z kół Głosow 3,023. Wogóle zatem działanie instytucji przyniosło korzyść w rozmaity sposób 16,662 osobom. Wydatki towarzystwa wyniosły: na starców i kaleki rs. 24,378, na sieroty rs. 23,487, na ochrony rs. 35,721, na wiaro(rs. 18,725, na naukę szycia rs. 1,992, na kąs groszowe rs. 73. Oprócz tego towarzystwo poniosło jeszcze wydatki w sumie rs. 14,644 na opłatę podatków na utrzymanie gmachów i t. p. Półką część sumy tej przypada na płać urzędników, oficyalistów i służby, mianowicie rs. 4,067. Ogółem, wydatki na wszystkie potrzeby towarzystwa wyniosły rs. 115,787. Jednocześnie dochody wszystkich instytucji wyniosły rs. 118,993, z kóde(m wiecek roku sprawozdawczego pozostała przewzka w sumie rs. 3,205. Rezultat to oddawna niebywały, gdyż przez lat kilka poprzednich wypadały niedobory corocznie.

Z towarzystwa lekarskiego. Na ogólnem do-rzeczem zebraniu towarzystwa lekarskiego w War-szawie, jakie odbyło się 7 stycznia w salach instytucji, z urny wyborczej wyszli ponownie pp: dr. Gępnier, jako przewodniczący, dr. Rogowicz, jako zastępca przewodniczącego i dr. Nussbaum, jako sekretarz. Do komitetów naukowych i ad-ministracyjnych, zatwierdzonych przez aklamacyę członków wybranych w roku zeszłym, z wyjąt-kiem jedynie komitetu redakcyjnego, do którego w miejsce dr. Przewońskiego, wybrano d-ra Du-nina. Skład komitetu higieny publicznej za-wierdzono również jednogłośnie bez zmiany,

Z PROWINCYI.

o Kalisz. 25 grudnia. *(Koresp. «Kraju»).* Przed kilku tygodniami bawilo u nas towarzystwo artystów włoskich, pod głosem mianem «Opery włoskiej». Przedstawienia wdrownych śpiewaków zwały liczną publiczność. Przelotna družyna porwała dalej, kierując się ku wschodowi, a jej miejsce w teatrze naszym zajęło swojskie towarzystwo pod przewodnictwem p. Smotrzyskiego, z maledzi atoli szansa: na powodzenie; kieszenie bowiem kaliszank, szczerze opróżnione dla obcych, z konieczności zapewne zamknę się przed swoimi. Być może dla tego, że zawsze słowem i czynem wykazywałyśmy predykeję ku obcym, odpłacając nam oni gorzej niż indykiem za byka. Głośno u nas mowią, że łaskawi sąsiedzki gotują nam nowa niespodziankę, przez zaprowadzenie cła od węgla i wywózki 60 marek na centnarze. Jeżeli pogłoska się sprawdzi, ten, kto dotychczas otrzymywał 60—75 rs. za centnar węgla, od chwili wywozu cła dostanie tylko o rs. 30 mniej na centnarze. Bają też o podwyższeniu ceł na żyto i pszenicę. Słowem, siła strachów na łachów, którzy nie sobie z tego nie robią, plaśając i gonąc resztkami po dawnemu. A nieda tymczasem coraz bardziej doskwiera... Tutejsze towarzystwo dobroczynności, oprócz wsparcia pieniędzy, udziela codziennie dwieście bezpłatnych obiadów; są u nas zatem dobrzy ludzie, szkoda tylko, że na liście ofiarodawców brakuje wielu poszczególnych... — Ostatnimi czasy był u nas tragiczny wypadek: jedna z kobiet upadła, 23-letnia dziewczyna, nie mogąc wydobyc się z położenia, które jej okropnie ciążyło, wystrzelał z rewolwera pozabwiała się życia; inna znową, chcąc wyrwać się z rąk nieuczynnych handlarzy, ratowała się ucieczką, lecz denuncyowana o kradzież, przepłaciła swój powrót na drogę prawą — wzięciem. Przychodzimy z pomocą nędzy materyjalnej, czas byłoby pomyśleć o ratowaniu ludzi z pt. stokrod niezar okropniejszej nędzy moralnej... *Znajomy.*

o Wilno. Na mocy Najwyższego rozkazu z d. 29 kwietnia 1867 r., w wileńskim zarządzie gubernalnym zesrodkowa się sprzedaż publiczna za dług skarbowe i prywatne w majątko w ziemskich trzech guberni: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. Sprzedaż takowa odbywa się dwa razy do roku, w styczniu i w lipcu. Otóż na styczniowe targi wystawionych jest dziesięć majątków: pięć w gub. wileńskiej i tyleż w kowieńskiej. W liście tej niema wcale majątków większych, cenniejsze zaś ze sprzedawanych położone są w gub. kowieńskiej, co również miało miejsce i na przeszlorocznych lipcowych targach. Z powyższych majątków, dwa z powodu braku kupujących, wystawili powtórnie na sprzedaż, co oznacza, że mogą być nabyte taniej od urzędowej ceny. Prawo nabywania, jak wiadomo, mają wszyscy, oprócz polaków i żydów, rosyanie zaś korzystają z różnych niepiętnych, a kupcy w dodatku

zostają zaliczeni do stanu dziedzicznych obywateli honorowych. Ci z rosyan, którzy nabe(r)da majątki, korzystające z powyższych ulg, tracą prawo odprawiania ich, wydzierżawiania, a także oddawania pod zarząd osobom pochodzenia polskiego i żydów. W porównaniu do zeszluszczorocznych targów lipcowych, można zauważyć, że cyfra majątków sprzedawanych wzrosła; w lipcu bowiem sprzedawano 8, gdy obecnie 10; chociaż jakość dóbr tej kategorii w styczniu jest o wiele niższa, niż dóbr, wystawionych na lipcowe targi. Najwiecek majątek, sprzedawany w lipcu, oceniony był 48,920 rs., obecnie zaś 10,005; zaś sama różnica na korzyść styczniowych targów daje się zauważyć i na reszcie majątków, co widać z następujących cyfr porównawczych: przeciętna ocena ośmiu majątków, sprzedawanych w lipcu wynosiła rs. 11,098; zaś taka sama przeciętna ocena 10 majątków, wystawionych na sprzedaż w styczniu wynosi rs. 3,640. Ogólna ocena lipcowych rs. 85,788, styczniowych—36,400. O ile można wnioskować z ogłoszonych szczegółów, z majątków ulędz w styczniu sprzedaż, cztery majątki należą do osób narodowości rosyjskiej. Po zatem należy zauważyć, że w liście powyższej, gub. grodzieńska nie figuruje wcale, gdyż majątek Pawłopol, wystawiony na sprzedaż przez grodzieńską izbę skarbową, za nieuiszczenie zapewne jakiegoś nieznanego podatku skarbowego, nie może być brany, bo prawdopodobnie sprzedany nie będzie. Na lipcowych targach gub. grodzieńska również była nieobecna, co jest faktem bardzo pocieszającym. Na liście sprzedawanych majątków figurują dwie nieruchomości miejskie, trzy browary gorzelniarne, drożdżowy i piwny, co mogłoby dać powód do mniemania, że i tego rodzaju nieruchomości nie mogą być nabywane przez polaków. Tak wszakże nie jest: polacy mają prawo kupować wszelkie nieruchomości w obrębie miast, a po za ich obrębem, z wyjątkiem ziem. Największy ze sprzedających się browarów gorzelniarskich, położony jest w pow. dziśnieńskim, należy on do p. Szpyrny i oceniony został na rs. 17,609. — W listopadzie, w przeciągu całego tygodnia, katolicy wileńscy obchodzili uroczyste święto Matki Boskiej. Miejsce «Wileńsk. Wiest.» o nabożeństwie ten składa następująca relacyę: «Komu zdarzało się przechodzić w te dni przez Ostrobramę, ten mógł zauważyć nadzwyczajne zgromadzenie ludności na ulicy Ostrobramskiej. Przechodziliśmy tamteży w d. 17 listopada między 4 i 6 godz. wiecz. Kaplica, w której się mieści obraz Matki Boskiej, była oświetlona zewnątrz lampkami, a w samej kaplicy krzątała się i ubierała usługa kościelna, w oczekiwaniu zapewne duchowieństwa. Przejazd po ulicy był wstrzymany, a wprost domu, gdzie się mieści sklep Szatrowskiej, ustawiono baryerę. Tu gromadziło się około 5,000 modlących się, głównie z klasy dostatej, wnioskując z ubrania. Takieże masy modlących się zbierały się w inne święta, a i w niedziele kościółki są przepelnione. Opis ten potrzebny był «Wil. Wiest.» do przeciwstawienia go religijnemu uposobieniu prawosławnych mieszkańców Wilna. Chodzenie do świątyni prawosławnej inteligentnej ludności wileńskiej, przedstawia się bardzo niepocieszająco. Długo w dzień świąteczny ludzie dzwon cerkiewny, wzywając wiernych, i zaledwo w połowie nabożeństwa pobożni powoli zaczynają się zbliżać do świątyni; pozostała w niej jednak bardzo krótko, poczem wśląsają się bez celu po ulicy Wielkiej, wystawiając się na poświęcenie inowierców... «Ciwet prości żołnierze, kończy organ wileński, i ci zarazili się naśladowstwem inteligency. Ten sam Iwanow lub Makarow, który w swej kostromskiej cerkwi szczerze słuchał całego nabożeństwa, tu, przegrywawszy się dwa-trzy razy, zwraca się ku wyjściu, niemilosiernie brzącąc przytem szablą i ostrogami, czyniąc to bez względu na najuroczystsza chwilę nabożeństwa. A co powiedzieć o naszym zwyczajn ludnym wychodzeniu z cerkwi, skoro tylko kazanieja wchodzi na ambonę?»

o Wilejski pow. W ciągu ostatnich kilku tygodni, jak donosi «Wiek.», w pow. wilejskim trzy parafie osierocone zostały. Proboszcowie tychże podażyli w ręce strony. Ks. Sulżyński z Radoszowic wyjechał na lat parę do Cesarstwa. Każda z tych parafii posiada po kilka tysięcy dusz, pozostawionych teraz bez pomocy i posługi duchownej.

o Z guberni mińskiej, 15 grudnia. *(Koresp. «Kraju»).* Kończymy fatalny rok pod bardzo smutnem wrazeniem; mroźno u nas nietylko pod względem materyjalnym, bo zimno dochodzi do 20 stopni, lecz i pod względem moralnym: zewsząd słychać narzekania na nieumierne ciężkie czasy, na nędzę po wsiach, na brak karmu dla inwentarzy, na zastój w handlu i rzemiosłach w mieście, na niewypłacalność wszelkich dłużników, na rozbój, grabieże i oszustwa. Chociaż, co prawda, sądy przysięgłych nie folgują

winowajcom i werdykty ich są zwykłe surowe, ale widocznie to nie wystarcza, skoro zuhwalę przeszeptawia, rosnać w przeraźliwym postępie, wykazują ustawicznie współdzielnicy recydywistów. Zauważmy w tej smutnej kronice jedno z pomiędzy wieluzdarzeń, przeraźliwiej swojej zuhwalności. Otow pow. Ihumeński, zrabowano cerkiew, niedawno wznieślona wielkim kosztem. Ktoś, spozstrzegłszy o konieczności porze światła w cerkwi, w mniemaniu, że to jest pożar, lat znać władzy grunnej, która, przybiegłszy na ratunek, nabywała tam bandę rabusiów. Złoczyńcy poobdzierali już obrazy ze sreber, zabrali naczynia kosztowniejsze i już się zbiezali do ucieczki ze swoją zdobyczą. Zgromadzeni włoscianie musieli formalny boj stoczyc z opryskami, zanim zdołano łup odebrać i kilku zbrodniarzy pochwylic. Głośna ta u nas sprawa wkrótce ma się rozstrzygnąć z udziałem sędziów przysięgłych. Jednem słowem, jest trosków, kołoców, bólow niemalo w tem życiu, a jednak wśród tak powszechnie uciążliwych okoliczności, w chwili, kiedy sam tylko bank wileński wystawia w mińskiej guberni 53 majątki na licytacyę, znajdując się tu pomiędzy nami uprzywilejowane jednostki, uragające się wszelkim losu przeciwnościom i sprowadzające do biednej gubernialnej mieściny wprost z Paryża, do «króla mody» Worth'a, drogiecenne suknie balowe dla żon swoich. Nieprawdopodobne to, a jednak prawdziwe, i jedyna chyba polciecha, że zbyt ten w danym razie nie zaakcentował się z naszej strony. Do tych niepomyślnych okoliczności przybývá jeszcze jedna, niezmiernie ważna, brzemnienna w nieobliczone dla nas następstwa, mianowicie: że na porządku dziennym naszych stosunków ekonomicznych agituje się, jak donoszą pisma warszawskie, projekt wyprzedaania przez ks. Witgenstejną, podobno za ośm milionów w rubli majątków na rzecz dominiów dworu (*udielow*). W ich liczbie główna masę mają stanowic dobra szlucie i poleskie. Miała się już nawet odbyć lustracya folwarków przez właściwego delegata; i interes niedaleki jakoby już końca. Przed kilku pono laty rozpoczęli się cześnie wyprzedać przez ks. Witgenstejną tych kolosalnych dóbr poradziwiliwolskich, co było zapewniędzią mniejjsumarycznej tranzakcyi. Wtedy to sprzedano, za szeregiem monarzem zezwoleniem; poleskie dobra L. e n i n . w Mozyrskim kompanji francuzkiej, tudzież kręz samuelowski, w powiecie Ihumeńskim, hr. Emerykowi Czapkieskiemu; teraz zdaje się, iż chodzi o spieniężenie całej ziemskiej fortuny ks. Witgenstejnej, przynajmniej w obrębie guberni mińskiej. Ponieważ jest to kwestya bardzo obchodząca nasz ogół, więc w miarę, jak się wyświelać będzie, nie omieszkaamy informować czytelników «Kraju». Głośno tu mówią, że jeden ze zbankrotowanych niedawno ziemian ma się ekspatrować i zalożyć gdzieś zagranicą dom gry. Piękna to iście obywatelska karyera... *A. Jelski.*

o Mińsk gubernalny, 3 grudnia. *(Koresp. «Kraju»).* W dniu 8 stycznia odbędzie się tu ogólne zebranie mińskiego towarzystwa rolniczego, zaś w dniu 9 b. m. — posiedzenie sekcji gorzelniczej. Porządek dzienny na ogólnem zebraniu będzie następujący: wybór nowych członków; odczytanie protokołu z przedostatniego ogólnego zgromadzenia; roczne sprawozdanie z działalności towarzystwa (za r. 1885); ustanowienie budżetu na r. 1886; sprawozdanie komisji rewizyjnej; zmiany w ustawie towarzystwa z powodu zlania się tegoż z towarzystwem ogrodniczem; kwestya utworzenia przy towarzystwie agendury dla zbytu produktów gospodarstwa wiejskiego (wniośki pp: Ottona Bochwica, hr. Kar. Czapkiego, Wikł. Ciundziwieckiego i Zygm. Święcieckiego); wniośki i uwagi pp: habiego K. Czapkiego, Flor. Świdy, Józ. Pielawskiego i Gubina o pracach komisji przy petersburskiem wolno-economicszem towarzystwie o zewnętrznym handlu zbożem, oraz debaty nad kwestyami, wchodzącymi do programu obrad na zgromadzeniu członków charkowskiego towarzystwa rolniczego; wreszcie, rozprawy o stanie roli hodowliv inwentarza w naszych gospodarstwach. Na posiedzeniu sekcji gorzelniczej p. Wężyk ma zakomunikować, między innymi, kilka ciekawych szczegółów o «parnikach» systemu Hentza.—Ks. L i p i n s k i Bolesław, dotychczasowy proboszcz parafii Iohńskiej (w pow. borysowskim), wyjechał nagle do północno-wschodnich gub. Cesarstwa.—Doroczny b a l studencki odbędzie się w Mińsku w d. 7 stycznia. Oby powo-

dział jego materyalne było równie świetne, jak lat poprzednich. Na tutejszych rynkach malżeńskich spozstrzegac się daje obecnie niezwykle życie... N. B.

o Bobrujsk, 20 grudnia. (Koresp. «Kraju»). Nowe nieszczęście spadło na naszą biedną parafję. Jedyna świątynia otwarta w całym dekanacie bobrujskim zgorzała w nocy na 16 b. m.: z dwuwiekowego, fundacyi starosty Tryzny, murywanego i krytego blachą naszego kościoła bobrujskiego w twierdzy, w przecięgu godziny pozostały tylko nagie ściany i połowa wieży. Ratunku nie było żadnego; tłum różnomyślny publiczności przypatrywał się pożarowi. Pożar wszczął się jakoby na chórze, przy organach, ale opratno się zaledwie wówczas, gdy już płomień buchaly z wieży. Jakim sposobem powstał ogień? kto go zatrzymał nieostrożnie? dotąd niewiadomo, ale w każdym razie nie można przypuszczać umyślnego podpalenia. Opinia publiczna bezwarunkowo potępia administrację kościelną; czyni ją odpowiedzialną moralnie za tę istotną klęskę spadła na kilkanaście tysięcy chrześcijan. Niedoch, że administracja ta zaniebzydwała budynek kościelny, utrzymując go w stanie nieochędnostwa i prawie rudery, ale, nadto, nie umiała dobrać służby uczciwej; w tłumie, przyglądającym się pożarowi, dawaly się slyszec głosy, że organista, zakrystyan i t. p. figury, pozwalały sobie dla ogrzewania się trzymać na chórze garnki z zarzucanymi się węglami, że na dzwonie palono papierosa. Spodziewamy się, iż nasz metropolita raczy zwrócić narzeczcie uwagę na smutny stan tutejszych katolików, nie posiadających obecnie ani jednej świątyni. Restauracja naszego kościoła, który powstał za panowania Zygmunta III, wymaga teraz znacznych kosztów i bez subsydujny rządowego zapewne się nie obejdzie; parafjanie zaś, przy obecnych warunkach, od składek zapewne się usuną. Nie wiemy przeto, co nas czeka pod względem zaspokajania potrzeb religijnych. Teżte nocny miały miejsce jeszcze dwa pożary, również niestlumione w swoim czasie; straż ogniowa, dużo kosztująca miasto, według głosu opinii publicznej, źle spełnia swoją powinność. — Kończę ten list odezwą do naszych młodych adwokatów, czy nie zechciałby którykolwiek z nich osiąść w Bobrujsku; miasto nasze, liczące około 40 tysięcy mieszkańców, nie ma ani jednego uzdolnionego obrońcy; żydkowie, pełniący też ważną czynność, nie odpowiadają powołaniu swemu. Adwokat zdolny, a niezbyt wymagający, któryby się też podejmował prowadzenie spraw młodszych, po roku praktyki u nas mógłby liczyć na niezłe utrzymanie. B. Obr.

o Witebsk, 23 grudnia. (Koresp. «Kraju»). Od pewnego czasu w dziedzinie kościelnej naszego miasta widac pewien postęp. Mianowicie dwa nowe kościoły zostały przyprowadzone do porządku. W r. 1884, dzięki staraniom b. administratora ks. Motuza i w części ofiarności jego, kościoł św. Barbary, niewystarczający do tego czasu na potrzeby dwutyśięparafij, znacznie powiększony został. Obecnie nowowzniesiona świątynia, zwłaszcza od frontu dość okazała się prezentuje. Wdzięczni parafjanie rzewnie pożegnali ks. Motuzę, który przeniesiony został na proboszcza do Kurska. Przedsięwzięte od lat kilku odnowienie kościoła św. Antoniego, w bieże 1885 roku pomyślnie się zakończyło, przez postawienie nowego organu, sprowadzonego z Wilna kosztem dziekana ks. Gorlewskiego. Mł.

o Saratow z powodu zamieszczonej w N-rze 49 «Kraju» korespondencyi p. Sarynaza, otrzymałmy kilka listów, proszących niektóre jego twierdzenia. I tak, liczba katolików w gub. s a r a t o w s k i e j nie jest tak znaczna, jak twierdzi p. S. Według obliczenia, znajdującego się w rubrycei dyceyalyj, jedyny dekanat w gub. saratowskiej, obejmując w sobie 8 parafij, obsięgniowanych przez tyłuż kapłanów. Z tych parafij dwie największe, Siemieniówka i Karanulny-Bujerak, mają po kilka tysięcy dusz (4,000 i 6,000), reszta po tysiącu i po dwa. Oto i waszyko, daleko więc jeszcze do 109 tys. zgóra., podawanych przez p. S. Co się tyczy zarzutu nieprzychylnego niby zachowania się zwierzchności duchownej względem księży, wysłanych tu na karę, to zapewne autor korespondencyi nie wie o odnośnych przepisach, regulujących stosunki z tego rodzaju osobami. To pewna, że władza dyceyalyjna najchętniejby użytkowała pracę dwóch księży, wobec wielkiego braku kapłanów, gdyż nie powody od niej niezależne. Ks. biskup Zoltman, chociaż jest pochodzenia niemieckiego, co dla dyceyali terespolkiej, jako w wiekzości niemieckiej, jest konieczne, nie robi żadnych róż-

nic narodowościowych w stosunkach ze swoimi współwyznawcami. Ks. Zoltman włada językiem polskim i odzywa się w tym języku publicznie, z ambony, w stosunkach zaś prywatnych zawsze rad, ile tego potrzeba, mówić po polsku. Proboszcz katedralny ks. Fleck, także niemiec, cieszy się dobrą opinią. Ks. Fleck również dla należącego wypełnienia obowiązków kapłańskich, z wielkim trudem nauczył się języka polskiego i włada nim, jak rodowity polak, a przynajmniej lepiej od wielu saratowskich polaków. W obzadach parafjalnych przemawia do każdego w jego cjęzaytnym języku, jak również rozdaże książki do nabożństwa i «Becadniki», stosownie do narodowości parafjanina. Katolicy saratowcy, w tej liczbie i polacy, mają w ks. Flecku najlepszego przewodnika.

KRONIKA POWSZECHNA.

† KRONIKA POŚMIERTNA. 30 grudnia zmarł nagle w Lwowie na adresie płuc Kazimierz hr. Dzieduszycki, oficer wojsk polskich z 1831 r., członek rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika, gal. Banku hipotecznego i t. d. W dniu 11 b. m. zmarł w Warszawie s. p. Karol Dittlich, od śmierci Karola Hillego, nastąpienie w roku 1871, starszy właściciel firmy i zakładów fabrycznych w Zyrardowie.

◊ O ŻYCIU KRASZEWSKIEGO W TWIERDZY MAGDEBURSKIEJ, pewien oficer z rezerwy, który pomimo woli musiał w niej spędzić kilka miesięcy, komunikuje do «Volksztg» następujące szczegóły: «Kraszewski zajmował dość obszerny pokój na dolnym pietrze, o dwóch zakratowanych oknach, z których czużył się niezbyt romantycznym widokiem parkanu z desek i wyglądającej z po za parkanu wozowni, przeznaczonej już na zburzenie. Pokój był umeblowany, żelaznem łóżkiem, tak zwanem feldfobelwskim, stołem, dwoma stółkami trzcinowemi, mywalkami, komoda i szafą do odzieniu; ten ostatni mebel zrobiony wprost z drzewa sosnowego, ale do użytku odpowiedni i schludny. Mieszkaniec ogrzewał dostatecznie piec napół kaflowy i napół żelazny, dobrze opalany kosztem więźnia. Komendant twierdzy magdeburskiej, generał major de Claer, niegdys pierwszy adjutant feldmarszałka Moltkego, przy pomocy majora v. Vories i wicefeldfela, utrzymując częstokroté prawdziwie tu nieodzowną surową dyscyplinę, niekiedy jednak z uprzejmą i szczerą gotowością zezwala na wszelkie ulgi dozwolone przez przepisy; jakoż sędziemu poecie pozwolone było uniepełnić opisane wyżej umeblowanie miękkim krzesłami używać własnej pościeli, złożonej z poduszki i materaca, oraz wysłać zimną podłogę dywanami. Sami więźniowie, głównie oficerowie linijni i rezerwowi, zarówno jak kilku młodych studentów, którzy nieogędnie zdradzili przed władzami swoje przekroczenia przeciwko ustawie o pojedynkach, nie zawiązali bliższych stosunków z towarzyszem cierpienia Kraszewskim, zawsze grzecznym i uprzejmym, ale szukającym samotności, jakkolwiek przy codziennych spotkaniach okazywali mu wszelkie dowody uszanowania i grzeczności. Więźniom pozwala się przechadzać się na wolność codziennie przez godzinę po obszernym dziedzińcu, położonym pomiędzy ogrodami; podczas przechadzek mogą bez przeszkody obwować ze sobą i odwieczdzać się wzajemnie. Dwa razy tygodniowo komendant pozwala wszystkim więźniom, na mocy szczegółnego wstawienia się, robić wizyty w mieście, z jakowej ulgi mógłby też korzystać Kraszewski; ale, wobec przeszłości swojej, musiał on podlegać surowemu nadzorowi, wskutek czego musiałby udawać się do miasta w towarzystwie feldfela, co uważał za rzecz bezprzyteczną i przeto komendant skłonił starego pana do zrzeczenia się wycieczek do miasta. Tak również kontrolowaną była korespondencja Kraszewskiego, gdy tymczasem współwięźniowie jego mogli sobie swobodnie korespondować. Zreszta, korespondencja jego lażyła się z wielu niedogodnościami, wskutek zobowiązań, włożonych z wyższych sfer na komendanturę. Kraszewski pisał i odbierał masę listów, które przed doręczeniem mu, wszystkie musiały być odczytywane w biurze komendantury; ponieważ zaś znaczna część tej korespondencyi była w języku polskim, przeto stale byli przykomenderowani dwaj podoficerowie dla odczytywania i zaświadczenia, o ile listy nie zawierają w sobie czegoś podjęzalnego. Pod każdym innym względem Kraszewski korzystał z praw zupełnie takich samych, co i inni współwięźniowie. Tak, mógł on trzymać własnego slugę, który od rana aż do siódmej godziny wieczorem miał wolny wstęp do więzienia i któremu wolno było czyścić odzienie, zamieścić pokój, myć naczynia swojego pana i t. p., wreszcie przygotowywać mu śniadanie i przynosić obiady z poblizkiego hotelu. Żadnych ograniczeń co do jakichkolwiek potrzeb, jako to: cygar, wina, piwa albo książek do czytania, Kraszewski nie doznawał wcale, tak, iż w każdym razie,

«cierpienia poety polskiego, zgębnionego ciężkiem więzieniem», były do zniesienia. Nigdy się też on sam nie ukarzał, ale przeciwnie, zawsze chwalebnie odzywał się o względności i łaskawości, z jakimi go traktowano. Zarówno też i komendantura powiadała względem p. Kraszewskiego, że spełniał przepisy więzienne surowo i sumiennie, co wogóle nie jest rzeczą zwykłą; owsem: między więźniowie częstokroté zmuszają personal nadzorczy uciekać się do środków, które dla wszystkich uczestników mogły być nieprzyjemnymi. Jak wiadomo, drogi więzień otwary się dla Kraszewskiego tylko na mocy «wolnienia do dalszych rozporządzeń» i mianowicie na mocy «wolnienia na potrzebę «poprawienia jego nadwałtowego zdrowia». Ponieważ jednak cierpienie jego, wskutek którego na wolności się leczy, musi być uważane za słabość pochodzącą ze starości, więc trudno przypuścić, aby Kraszewski był zmuszony powracać znów do cichych marów więzieńskich».

◊ ADRES POLSKO-WŁOSKI «Diritto» donosi, że adres polaków bawiących w Wiedniu do króla Humberta, z powodu uwolnienia Kraszewskiego, przedstawił ten, Correnti monarsze włowskiemu, który go przyjął wdzęcniem sercem.

◊ NOWINY O KRASZEWSKIM. Z San Remo donosi «Kur. War.» o wypadkach, którym uległ szefizny nesor pisarzy naszych. Wielkie szczęście, iż wypadki te nie zakończyły się dotkliwie. W dzień Nowego Roku, Kraszewski zapalając papierosa, zapalił sobie przypadkiem brode, plomieni stłumił natychmiast obecni. W sobotę zaś 2 b. m., w czasie przejażdżki na via Vereszia, flakr, który wioził szanowanego pisarza, wywrócił się i Kraszewski wylęciał. Potuczenie jest dotkliwe, przyczem Kraszewski uległ zżarciu skóry na czole i kolanach.

◊ PRZEWDIWAJĄCA MAJSTROWA. «Kur. Świat.» zamieszcza godny powtórzenia dialog: «Proszę pani najstrojnie! dawniej to mnie pani majstrowa bila dla tego, że się źle sprawowało, a teraz, choć się dobrze sprawuję, pani majstrowa mnie także bije?—Widzijs bechu! ja ci teraz biję dla tego, żebyś nie przestał dobrze się sprawować.»

◊ Na konkurs feljetonowy, ogłoszony przez «Wiener Allgemeine Ztg», 470 autorów nadesłano prace swoje. Większość rekapitów pochodzi z Niemiec, lecz niepodległego zastępu dostarczyły inne kraje europejskie, a nawet Egipt, Stany Zjednoczone i Ameryka północna. Do komitetu konkursowego należał między innymi Paweł Lindau, Hans Hopfen, Julius Stettenheim i Hans Wachenhausen. Wyrok sądu zapadł ma 15 marca 1886 r., a nagroda za najlepszy feljeton wyniosła 1,000 marek. Co prawda, warto się było pokusić.

◊ Bataljon bulgarsko-żydowski. Gazeta londyńska «Jewish Chronicle» (Kronika żydowska), zapewnia, że książę Aleksander wyraził szczególne uznanie dla bataljonu, sformowanego z żydów, zamieszkujących kiesztyw bulgarskie. Książę własnoręcznie odwiedził przez dowódcę bataljonu, porucznika Mirzaci, złotym medalem «za waleczność», a do oddziału zwrócił się z następującą przemową: «Towarzysze wasi, którzy polegli w walkach, przekali, że są oni godnymi potomkami Machabeuszów; wasz udział w boju pod Silwnicą i Piotrem, świadczy, że w waszym i miłości ojczyzny nie ustępicie regularnej armii bulgarskiej». Dodac należy, że bataljon żydowski, liczący początkowo 500 ludzi, w bitwie pod Silwnicą zmniejszył się o czwartą część prawie, a w następnych walkach stracił jeszcze 85 ludzi. Obecnie liczy tylko 280 ludzi.

◊ Epilog procesu drezdeńskiego. Jak wiadomo, denuncyant J. I. Kraszewskiego, Adler, zmarł nagle wkrótce po zapadłym wyroku; nieco później zmarł kapitan Hentsch, współkarzony w tym procesie, a obecnie dowiadujemy się o śmierci prokuratora Seckendorfa. Ktoby dwa lata temu mógł przewidzieć, że 70-letni starzec ich przeżyje?

◊ Brandes miał w tych dniach nowy odczyt w Kopenhadze, w którym, jak zwykle, sympatycznie o stosunkach naszych i literaturze przemawiał.

CZEŚĆ EKONOMICZNA.

Listy ekonomiczne «Kraju».

W sprawie naszego Ogrodnictwa.

Ukrytnie wygodnie za litera, jak za tarczą, panu K. nie odpowiem na osobiste zarzuty (zob. «Kraj» № 48), bo do tego prasa peryodyczna nie powinna służyć. Natomiast, winien jestem, już nie anonimowi, lecz czytelnikom ogółu, kilka objaśnień na zarzuty, postawione tżem inkilicym Warszawskimi: szkole ogrodniczej, ogrodnictwu pologielicznemu i towarz. ogrodnicznemu, co też postaram się uczynić w treściwych słowach.

Ze ogół nasz z b. uczyni szkoły ogrodniczej nie jest niezadowolony, to jest «faktum».

ce założona w Petersburgu. Oprócz przedmiotów ogólnych, będzie wykładane w szkole ogrodnictwo z agronomią, owociarstwem, warzywnictwem, nauka o mebach, roślinach ciepłarnianych, architektura, hydraulika i entomologia ogrodowa, urządzenie kwiatników i prowadzenie ksiąg i rachunków. Z przedmiotów ogólnych wejdą: fizyka, botanika, chemia, językoznawstwo i rysunki. Nad szkołą rozciągnąć będzie opiekę zarząd ogrodu botanicznego; będą też urządzone wycieczki uczniów pod kierunkiem profesorów. Etat szkoły oznaczono na 35,000 rs., w czem jest 1,200 rs. na utrzymanie 40 stypendystów.

△ Wydano trzyletni przywilej towarzystwu «Lapidol», Wilhelma Kukks i Sp. w Warszawie, na nowy środek przeciwko formowaniu się kamienia w kotłach, nazwany «Lapidol».

Komunikacye.

+ Z powodu utworzenia portów noworosyjskiego i maryupolskiego, wydano Najwyższe rozkazy o wywłaszczeniu osob. prywatnych z potrzebnych dla celów powyższych gruntów i majątkości, na zasadach, praktykowanych przy budowach kolei żelaznych.

OPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu Norb. w *Wyżniam*. Są to esasy zbyt świeże, acyby można je było należeć zgrestrować i w odpowiednim przedstawit obrascie. Pewne szczegóły można znaleźć w dziele francuzkiem «*La Biographie*», wydanem przed dwudziestym laty zbiorowem i sianem w Paryżu. Nowszaj pracu w tym rodzaju jest dzieło czeskie J. B. Malego, p. t.: «*Nasze znourozeni. Przeched narodního života za posledního póstoleti*» — co znaczy: «*Nasze odrodzenie. Przegląd życia narodowego w ostatniem póstoleciu*». Książkę tę obecnie nakładca p. Otto w Pradze sprzedaje po cenie niższej (4 zfr.). Kwesytu tej poświęca także rozdział B. Grabowski w swej «*Pielgrzymce do Złotego domu*», drukowanej obecnie w «*Biesiadzie Literackiej*». Książeczka ta wyjdzie w osobnej odbitej. Dzieło Tomka «*Historia królestwa czeskiego*» rozpiszypano tłumaczyć Elłakakroimie na język polski, ale zawsze urwano przekład dla... braku nakładcy.

Rachunek ofiar, złożonych w redakcyi «Kraju» za rok 1884-85.

ZEBRANO:		ODESLANO:	
	Rs. K.		Rs. K.
Na powozdian w Królestwie	959 10	1884 r. 19 lipca do red. «Kur. Warsz.»	450 —
		23 sierp. główn. komit. w Warsz.	400 —
		1885 r. 21 lutego do red. «Kur. Warsz.»	109 10
		Razem	959 10
Na polaków i rusinów dotkniętych powozdiz w Galicyi	318 —	1885 r. 21 lutego JW. marszałkowi Zyblkiewiczowi	318 —
Na pomnik Mickiewicza oprócz zebranych i odesłanych w r. 1883 rs. 170, zebrano	82 50	1885 r. 21 lutego do red. «Tyg. Ilustr.»	64 50
		27 gruda. »	18 —
		Razem	82 50
Na pomnik Gromkoi oprócz zebranych i odesłanych w r. 1883 rs. 10, zebrano	70 85	1885 r. 21 lutego do red. «Tyg. Ilustr.»	67 35
		27 gruda. »	3 50
		Razem	70 85
Na pogorzalców w Grodnie	4,582 87	1885 r. 6 lipca W-nej Elizie Orzeszkowej	2,500 —
		16 września »	600 —
		16 gruda »	1,482 87
		Razem	4,582 87
Na wydalanych z Prus, poddanych rosyjsk.	750 42	Pozostawiono do dyspozycji komit. warsz.	750 42
Na rodzinę w r. 1883 Czerniawskiego, dotkniętogo pogorzalcą w Grodnie	366 81	1885 r. 12 lipca W-nej Elizie Orzeszkowej	150 —
		17 sierp. »	100 —
		16 gruda. »	116 81
		Razem	366 81
Na rodzinę Omulewskiego	1,000 —	1884 r. 12 lipca do redakcyi «Nowosti»	1,000 —
Na pogorzalców Gontydzę	7 —	1885 r. 27 gruda JW. marszałkowi gub. grodz. Ursynowi Niemcewiczowi	7 —
Na pogorzalców Siebiezia	37 50	1885 r. 27 gruda JW. marszałkowi gub. witebskiej Chrapowickiemu	37 50
Na Pw. dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu	289 —	1884 r. 18 marca wypłacono	10 —
		17 gruda »	166 —
		28 »	20 —
		1885 r. 24 kwietnia »	60 —
		27 gruda »	33 —
		Razem	289 —
Na korzyść niezamożnej uszczę się młodzieży w Petersburgu	128 —	Rozdzielono przez redakcyę podług życzenia ofiarodawców	1:8 —
Na biednych	53 54	Rozdzielono	53 54
Na polaków, pozbawionych pracy w Marsylii	20 —	1885 r. 27 gruda do red. «Now. Ref.»	20 —
Na ochronkę w Petersburgu	5 —	1885 r. 27 gruda wypłacono	5 —
Na kościół w Pottawie	1 —	Pozostaje do dyspozycji	1 —
Na kasę Mianowskiego	90 50	1885 r. 21 lutego do zarządu Kasy	36 50
		27 gruda »	54 —
		Razem	90 50
Na polską szkołę w Jassach oprócz zebranych i odesłanych w roku 1883 rs. 3, zebrano	3 —	1885 r. 27 gruda do red. «Now. Ref.»	3 —
Na kościół w Ekaterynburgu oprócz zebranych i odesłanych w r. 1882-1883 rs. 73 kop. 65, zebrano	1 80	1885 r. 27 gruda syndykowi ekaterynb. kościoła W. Z. Mitkiewiczowi	1 80
Na Serbów Lużyckich oprócz odesłanych w r. 1883 rs. 36 kop. 5, złożono	1 —	1885 r. 27 gruda do red. «Tyg. Ilustr.»	1 —
		Razem odesłano	8,016 47
		Pozostaje w redakcyi «Kraju»	751 42
Ogółem	8,767 89	Ogółem	8,767 89
Ogółem złożono w redakcyi «Kraju» za lat 3 1/2, t. j. za czas jego istnienia:			
W roku 1882	rs. 11,241 k. 65		
» 1883	» 447 » 10		
» 1884	» 2,715 » 75		
» 1885	» 6,052 » 14		
Razem	rs. 20,456 k. 64		

Przytem podajemy do wiadomości szanownym czytelnikom naszym, że z dniem 1 stycznia r. b. zamkniliśmy następujące składki: Na powozdian w Królestwie i Galicyi, na pogorzalców Grodna, Gontydzę i Siebiezia, na rodzinę Czerniawskiego i Omulewskiego, na polaków w Marsylii, na szkołę w Jassach i na kościół w Ekaterynburgu.

DOMIESIENIA.

TATTERSALL WARSZAWSKI.

W dniach 26, 27 i 28 stycznia r. b. odbędzie się sprzedaż z wolnej ręki koni rozpiodowych, powozowych i wierzchowych. Meldunki przyjmują się do dnia 23 stycznia. Konie prezentowane będą w zaprzegu i pod siodeł. (806-3-1)

Warunki sprzedaży: kupujący i sprzedający płacą 5% od ceny sprzedanej; konie nie sprzedane płacą tylko 5 rs. wpisowego. Sprzedaż odbędzie się z gwarancją lub bez takowej.

Dyrektor K. WODZIŃSKI.

«Kłosów» № 1 (1071) wyszedł z druku i zawiera: Mirtala, powieść Elizy Orzeszkowej. — Artur Bartels, p. M. G. — Obława na niedźwiedzia. — Nasi pięciowie, komedia w 5 aktach Kazimierza Zaleskiego. — Skafa Tyberysza na Caprei. — Warszawa przed stu laty. — Głosy czasopiśmiennictwa polskiego, p. W. — Przegląd polityczny. — Master Thaddeus. — Korespondencya czasopisma «Kłosy»: Rzym. — Przegląd muzyczny, p. E. Kanie. — Pokłosie, p. Karola. — Rychłiny: Artur Bartels. — Polowanie na niedźwiedzia, rysunek Józefa Chełmońskiego. — Z albumu piękności, studjum A. Gierymskiego. — Skafa Tyberysza na Caprei, obraz Henryka Siemiradzkiego. — Warszawa przed stu laty i dzisiaj, rysunek I. Konopackiego. — Nowy rok, rysunek E. Perla. — Nuty: Pieśń Arabelli, z operetki Z. Koskowskiego «Warszawianie zagranicą». — W dodatkach arkusz I powieści p. t.: «Clairfontaine», p. Gréville'a, przekład Maryi Kostrowickiej, oraz arkusz I dodatku nadzwyczajnego, powieści M. Bałuckiego, p. t.: «Sabina». (542)

«Gazety Rolnicze» № 2 wyszedł z druku i zawiera: Konkurs gospodarstw wzorowych. — Hodowla zwierząt wobec przeciwnia rolniczej, napisał Juliusz Sypniewski. — Koszyt produkti rolniej, p. Jana Roztworowskiego. — Listy: Z okolic Borysowa, p. Pofnucnego Dryszke. — z Galicyi, p. Stryzusa. — Wiadomości bieżące. — Bibliografia i krytyka. — Skrzyżka do listów. — Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach. — O d c i n e k: Szkoły rolnicze w Niemczech, przez d-ra Emilia Godlicskiego, profesora szkoły rolniczej w Dublinach. — Dodatek: «Kuryer rolniczy»: Zarząd gospodarczy, napisał Karol Filipowicz. — Jakże zwierzęta hodować? IV, p. Aleksandra Trybalskiego. — Pogadanki gorzelnicze, p. T. S. Wierczkowiec. — Torf jako nawóz na grunty piaszczyste. — Co słychać? — Do czytelników. — Sprawozdanie targowe na Pradze. — O d c i n e k: Pogoda w roku 1886.

Przeglądu Technicznego zeszyt grudniowy (XII) wyszedł z druku i zawiera co następuje: Motory gazowe, w szczególności maszyna Otto, napisał H. Heryczyng, inż. — Krytyka i bibliografia. — Encyklopedia techniczna, opracowana pod redakcyą d-ra A. M. Weinberga, podał W. Trzebiński. — Zasady statyki wykreślnej, p. Karola Otto, podał inż. M. Thuillie. — Nowe książki. — Przemysł fabryczny i tkacki, V (wystawa przemysłowo-rolnicza w Warszawie w roku 1885). — Droga żelazna Podkarpacka. — Wytwórczość żelaza rozżarzonego (Słupy żelazne). — Przewietrzanie w gimnazjum Wilhelma w Berlinie. — Sprawozdania z czasopism cukrowniczych, p. J. Piaseckiego. — Kronika. — Podrecznik «Statyki budowli». — Przyczynek do słownictwa technicznego. — Stacja centralna do rozprowadzania światła żarowego w Berlinie. — Urwalanie tuszu czarnego na papierze. — 3 tablice rysunków. — Ogłoszenia zakładów przemysłowych, biur technicznych i t. d. (32)

Redaktor i Wydawca Erazm Piłt.

OGŁOSZENIA

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

W WARSZAWIE

(498-52-5)

polecają w wielkim wyborze: Cygara Hawańskie różnych marek, Cygara Amerykańskie, Cygara Antweparskie na różne ceny od rs. 9 za 100 sztuk. Tytonie i Papirosy francuskie Caporal i Tabaka francuzka Rape. Łaskawe zamówienia wysyłają się franco.

Въ годъ 52 номера, больше 2,000 рисунковъ и чертежей. КНИГА ОТКРЫТА ПОДЛЮДИ НА 1886 г. на каленстр. журналъ „НИВА“... ПРАВИЛИ на 1886 г. болшага партина „ГЛАДШЕВ“ профессора К. Е. Мараскаго.

ATENTA NA WYNALEZKI W EUROPIE I AMERYCE wyrabia i sprzedaje (410-52-13) Gerard Waclaw Nawrocki (Warszawianin), inż. i adwokat patentów. Właściciel firmy: J. Brandt & G. W. v. Nawrocki W BERLINIE Friedrichstrasse, 78 (dom & Germania, róg Französische Strasse). Pierwsze biuro patentów, od roku 1873 egzystuje. Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

12arkuszy druku co miesiąc. Przedpłata roczna rs. 12 półr. 6 kwart. 3 „ATENEUM” pismo naukowe i literackie. Adres Redakcyi: w Warszawie, WŁODZIMIERSKA, 16. (522-27-2)

W mieście BIAŁEJ CERKWI, guberni Kijowskiej, powiecie Wasylkowskim, stacya drogi żelaznej Pastowskiej, w dniu 3 (15) Lutego 1886 roku odbędzie się DOROCZNA SPRZEDAŻ KONI... Na żądanie wysyła się szczegółowa lista koni. (756-9-5)

REPREZENTACYE FABRYK ZAGR. I FABRYKI PIECÓW I KAFLI WARSZAWSKIE... „LEOPOLDÓW” WARSZAWSKI DOM ZDROWIA 8. Szpitalna, 8. Przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami cho- rych rodzaju, jak również kobiety, spodiewające się słabości. W razie potrze- by, zupełna tajemnica zapewniona cho- rym zostaje. Opłata za wygodne utrzy- manie i leczenie chorych od 3 do 5 rs. na dobe. O bliższych warunkach dowie- dziecie się u jednego z podpisanych lekarzy, pod których stałą opieką, stosownie do rodzaju cierpienia, pozos- tają chorzy w zakładzie. Dr J. Brze- zinski, chor. wewn., spec. nerwowe (No- wozelska, 36); dr. K. Dobroski, eh. wewn., spec. płuc (Królewska, 10); dr. J. Gut- wien. eh. chirurg. (Plac Grzybowski, 10); dr. A. Thiemé, eh. właścicieli kobietom (Marszałkowska, 117). (761-26 1)

KSIEGARNIA Skład Nut i Fortepianów GEBETHNERA I WOLFFA otrzymała na skład główny następują- ce dzieła:

WARUNKI PRENUMERATY WYDAWNICTW PERYODYCZNYCH S. LEWENTALA W WARSZAWIE Nowy-Swiat, № 41. Na rok 1886. Z przes. poczt. na prow., oraz po za granicę. Cea. Rosyjsk. Rocznie. Półrocz. Kwart. -Kłosy-, czasopismo tygodniowe ilustrowane, wraz z wielkiem bezpłatnem premjum pism Mi- chała Bałuckiego 12 6 3 - -Swit-, pismo ilustrowane dla kobiet, wraz z dodat- kiem wzorów ubrań i robót kobiecych 10 5 2 50 Część -Switu- literacka bez dodatku modnego 6 3 1 50 Część -Switu- modna bez dodatku literackiego 6 3 1 50 -Biblioteka najcenniejszych utworów literatury euro- pejskiej 4 80 2 40 1 20 -Tygodnik romanów i powieści 4 2 1 - Tanie wydanie powieści Elizy Orzeszkowej; jeden tom miesięcznie, rocznie 12 tomów; dla prenu- meratorów któregokolwiek z powyższych wy- dawnictw 10 20 5 10 2 55 Dla nieprenumeratorów tydzie wydawnictw 13 80 6 90 3 45 Za akuratne dostarczanie pism naszych tylko wtedy odpowiadamy, gdy prenumerata bezpośrednio u nas jest opłaconą. (429-12-8)

Bełza Stanisław. «Nowe prawo upa- dłościowe w Austrii». «Rys porównaw- czy Księgi III Kodeksu Handlowe- go Włoskiego z 1882 r., z Księga III Kodeksu Handlowego, obowiązują- cego w Królestwie Polskiem, z uwzględnieniem noweli do prawa francuzkiego z 1838 r.». Warszawa, k. 75. Biblioteka Mrówki, tom 222-224. F. Szylzer: «Don Carlos, Infanta Hiszpańska». Poema dramatyczne w 5 aktach. Lwów, k. 60. Bujwid O. «Z pracowni prof. Roberta Kwoleń». Warszawa, k. 30. Gorski Ludwik. «Znaczenie większej własności i obowiązki większych wła- ścieli ziemskich w Królestwie Pol- skim». Warszawa, rs. 1. Jarniński F. k. «Kazania przygodne». Warszawa, k. 75. Przewodnik dla podróżujących po drogach żelaznych w Królestwie Polskiem, zebrany i ułożony przez W. K. Waltera i F. Czaplckiego. Półrocz. zimowe od d. 1 (13) listopa- dca 1886 r., k. 40. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiań- skich. Tom VI (Mal-Metr), rs. 6. - w opraciwie rs. 7. Stankiewicz M. «Zestawienie biblio- graficzno-porównawcze utworów Ad- Mickiewicza, drukowanych w czter- nasto zbiorowych wydaniach pism jego, z uwzględnieniem wydanych po raz pierwszy osobno lub w czaso- pismach. Kraków, k. 60. Vercurysse B. O. «Przewodnik praw- dowej polnoznosci». 2 tomy, wyd. 2 poprawne. Lwów, rs. 4. Zbiór wiadomości dla antropologi krajowej wydany staraniem Komisji Antropologicznej Akad. i m. w Krakowie. Tom IX. Kraków, rs. 4. Zbiór wyroków Senatu Departam- entu Kasacyjnego Cywilnego, z lat 1877 - 1882 zapadłych w sprawach z Sądów Królestwa Polskiego. Zebr- ał ze zbiorów urzędowych i wyda- łał własnym nakładem Cypryan Dzierżki, obrońca przysięgły. Ra- dum, rs. 6. (516-3-3)

„ROZNIK MEDYCYN POLSKIEJ” wydawany staraniem i nakładem dr-n J. Rogowicza, wice-prezesa Towarz. lekarsk. warszawsk. Rok VIII-1886, w 2-eh częściach. Część I (zbroszurowana) zawiera przegląd roczny piśmiennictwa le- karskiego polskiego, str. XVI i 542 w 16-eh. Część II (w opr.) stanowi rocznik lekarski na r. 1886, str. 100 i dziennik z kalendarzem na cały rok 1886. Cena obu części z opłatą pocztą rs. 1 k. 25. Do nabycia u wydawcy w Warszawie, Nowogrodzka, № 26, oraz we wszystkich redakcyach pism lekarskich i znaczniejszych księgarniach w Warszawie. (760-2-1)

MŁODY CZŁOWIEK, żonaty, moga- cy złożyć znaczną kaucyę hypo- teczną na własnym swoim majątku lub w gotowiznie, poszukuje miej- sca administratora lub zarządcą- go majątku w Król. lub Cea. Wia- domość u St. Lubowitkiego, ul. War- szałka, № 3 nowy, od 4-6 pop. (762-3-1) PIANISTA gra na wieczorach do tańca, także daje lekcye muzyki. 1 rota Lmszaj- wskiego pułku, № 14, m. 15. (457-6-6)

Student polak poszukuje lekcji, lub też jakiegokolwiek bądź innego zajęcia. Adr.: K. K. Was. (Ostr., Bugskij p., № 1, m. 14. (540) STARA WÓDKA majca najmniej 40 lat, sprzedaje się w magazynie A. W. Kuzniecowa. New- skij pr., Milutiny riady, № 1. (539-2-1) RZADCA niezony, posiada rek- omand. obywateli, poszukuje miejsca. Róg Puzkiskiej i Newskiego pr., 75-2, u m. 12 (534-2-2)

WARSZAWSKI DOM ZDROWIA 8. Szpitalna, 8. Przyjmuje na stałe pomieszczenie cho- rych, dotkniętych cierpieniami cho- rych rodzaju, jak również kobiety, spodiewające się słabości. W razie potrze- by, zupełna tajemnica zapewniona cho- rym zostaje. Opłata za wygodne utrzy- manie i leczenie chorych od 3 do 5 rs. na dobe. O bliższych warunkach dowie- dziecie się u jednego z podpisanych lekarzy, pod których stałą opieką, stosownie do rodzaju cierpienia, pozos- tają chorzy w zakładzie. Dr J. Brze- zinski, chor. wewn., spec. nerwowe (No- wozelska, 36); dr. K. Dobroski, eh. wewn., spec. płuc (Królewska, 10); dr. J. Gut- wien. eh. chirurg. (Plac Grzybowski, 10); dr. A. Thiemé, eh. właścicieli kobietom (Marszałkowska, 117). (761-26 1)

POLKA WYKSZTAŁCONA z zawodu nauczycielka, znajdująca się wskutek choroby w nader smutnem położeniu finansowem, zwraca się do rodaków z prośbą o pomoc w znalezieniu zajęcia, o ile to możliwe, mogącego być wy- konywanem w domu. Zna języki: francuzki, niemiecki i angielski. Może tłumaczyć i przepisywać. «Wiadomość w redakcyi «Kraju», pod lit. J. K. (526-3-3)

Nakładem ANTONIE O LESMANA w War- szawie, ul. Złota, № 13 (29), opuści- ly prasę: Lewes'a «Historyi filozofii», zeszyt IV. Cena za całosc rs. 6. Liry Polskiej tomik 7. Cena k. 30, w opr. k. 50. «Gullilla», poemat z czasów średnio- wiecznych, przez Jadwigę Z. Cena k. 30. Nabywać można we wszystkich księ- garniach. (520-3-3)

KSIĄŻKI POLSKIE

wszelkiej treści posiada na składzie w wielkim wyborze

KSIEGARNIA TOWARZYSTWA M. O. WOLFF

w Petersburgu, Gościnny Dwór, № 17—18.

(763-0-8)

KATALOGI ROZSYLAJĄ SIĘ NA ZADANIE GRATIS I FRANCO.

NAKŁADEM KSIEGARNI

A. GRUSZECKIEGO

wyszły z druku:

- Piotr Chmielowski.** «Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu». Cena rs. 2.
Adam Mickiewicz. «POEZYJE», nowe wydanie, ozdobione portretem, ułożone przez P. Chmielowskiego, w trzech tomach (tom II i III wyszedł już z druku). Cena kompletu 3 rs.
 Każdy tom oddzielnie 1 rs., ozdobna oprawa 50 kop.
Album Maks i Aleksandra Giermyńskiego, z tekstem A. Sygietyńskiego, wspaniałe dzieło in-folio, z 28-ma rycinami, kartonowany egzemplarz 5 rs., w bogatej oprawie 7 rs.
Z obcego parnasu: «Tłumaczenia najcenniejszych poetów», przez St. Budzińskiego. Cena rs. 1 kop. 20.
Th. Ribot. «Choroby pamięci», 60 kop.
 — «Choroby woli», 60 kop.
 — «Choroby osobowości», 60 kop.
H. Spencer. «Jednostka wobec państwa», 70 kop.
A. Dygasński. «Von Molken» (powieść), 75 kop.
Sahi-Bey. «Z tajemnie Wschodu» (nowele), 1 rs.

„WEDROWIEC”

ILUSTRACJA TYGODNIOWA, 12 kolumn in-folio, pod artystycz. kierunkiem Stanisława Witkiewicza.

W roku 1896 drukować będzie «WEDROWIEC»: «Iwaś», sielanka T. T. Jeża. «W Indyach», podróż E. Gimet'a (z ilustracjami). «Obrazki ze Zmuidzi», przez St. Witkiewicza (z rycinami). «Z pod Uralu», przez J. Popławskiego (z rycinami). «Szkice z Białorusi», przez F. Glińskiego (z rycinami). «Drobną Szlachtą w Polsce», przez Klemensa Junoszę (z rycinami). «Prof. Stanisław Tarnowski», studjum krytyczne przez A. Sygietyńskiego. «Th. Ribot», przez J. W. Dawida (z portretem). «K. Dickens», (z portretem). «Z życia ludu polskiego», przez A. Zakrzewskiego i wiele innych.

Wszystkim rocznym prenumeratom «Wedrowca»

PREMIUM BEZPŁATNE

A. Mickiewicza POEZYJE w 3-ch tomach.

Prospekt i numera okazowe na żądanie.

Cena w Warszawie: rocznie 6 rs., — z dodatkiem książkowym 7 rs.

Pocztą o jednego rubla więcej.

Adres: Warszawa Mazowiecka Nr 16.

KSIEGARNIA, SKŁAD NUT

I EKSPEDYCJA PISM PERYODYCZNYCH

MAURYCEGO ORGELBRANDA

w Warszawie, naprzeciw posagu Kopernika.

FILJA: ulica Senatorska, № 22.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne i gazety w kraju i zagranicą, wychodzące. Ceny przez redakcję ustanowione. Dostarcza książki wszelkiej treści i we wszystkich językach, bez względu, gdzie i u kogo wydane. Atlasy, karty geograficzne i globusy. Nuty na wszystkie instrumenty w zwykłych i tanich wydaniach: Petersa, Litoffa, Jürgensona i innych. Zapasy są zawsze znaczne, brakujące na składzie dostarcza w ciągu 8—10 dni. Nowości co tydzień nadchodzi. Struny prawdziwie włoskie na różne instrumenty. Papier nutowy w znacznym zapasie. Obstałanki książek i nut od 5 rs. począwszy, kategrami swoim kosztem wysyła do bliższych guberni; do dalszych w odpowiednim stosunku na siebie przyjmując. Z pod tej zasady wyłącza się prenumeraty, książki szkolne w cenach zniżone i kalendarsze. Katalogi nowe bezpłatnie dostarcza. Egzystencja firmy od r. 1853, jest rękojmnią porządną i śpiesznej obsługi publiczności. (477-4-3)

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa

wyszło z druku dzieło p. t.:

„KSIĘŻNICZKA”

POWIEŚĆ

ZOFII URBANOWSKIEJ,

uwieczniona nagrodą konkursową imienia ś. p. Pauliny Krakowkiej.

Cena rs. 2.

Utalentowana autorka «Znakomości», «Cudzoziemca», przedwznowionej książki dla dzieci «Gucio zaszarowany», występuje z nowym utworem, który na tem sympatyczniejście zasługuje przyjęcie, że od czasu «Krystyny» nieodżałowanej pamięci Klementyny z Tąskich Hoffmanowej, jest to pierwsze dzieło, napisane w duchu prasy tej autorki. Powieść powyższa pisana z werwą, skradającą sobie zajęcia nie tylko w dorastającej młodzieży, dla której jest przeznaczona, ale i w najszerszych kręgach czytelników, interesujących się kwestyjami warunków naszego społeczeństwa, poruszonych w niej przez autorkę.

KOBIETA

W POEZJI POLSKIEJ:

GŁOSY POETÓW O KOBIECIE

zebrane przez

Autora „ANTOLOGII POLSKIEJ”,

z ilustracjami E. M. Andriollego, w pięknej oprawie, ozdobionej rysunkiem, przedstawiającym epizod z «PANA TADEUSZA».

Cena rs. 5.

Poczet ilustrowanych dzieł polskich, wzbogacony został wydaniem tej sympatycznej książki, tak co do treści, jak i okazałości zewnętrznej. Autor, kierując układem tej publikacji, czerpie ze skarby pięknych i wzniosłych myśli 80 poetek i poetów, zebrał prawdziwie perły poezji polskiej o kobiecie, tworzące całość, zasługującą pod każdym względem na życzliwe przyjęcie w kręgach rodzinnych.

Ryciny wykonane według rysunków znakomitego naszego ilustratora, upiększające myśli poetów, uzupełniają wartość artystyczną tej wianki, mogącej służyć jako miły podarek i stanowić ozdobę salonów i bibliotek.

„ADAM MICKIEWICZ”

ZARYS BIOGRAFICZNO-LITERACKI

skreślił

PIOTR CHMIELEWSKI.

2 tomy, w pięknym wydaniu. Cena rs. 5.

Wyczerpujące to studjum obejmuje dwa duże tomy, ozdobione dwoma portretami wieszaka, jednym z czasów ślarskich, drugim z lat późniejszych.

„SŁOWNIK GEOGRAFICZNY”

Królestwa Polskiego i innych ziem słowiańskich,

pod redakcją

B. Chlebowskiego i W. Walewskiego.

podaje geograficzne, statystyczne i historyczne opisy prowincji, powiatów, miast, wsi z całego tego obszaru, w porządku alfabetycznym.

Wyszli obecnie tom VI, obejmujący miejscowości od Maszyce do Netreba. Co miesiąc wychodzi zeszyt pięćciu-arkuszowy, dwanaście zeszytów stanowi tom. (31-3-1)

Cena zeszytu k. 50, z przesyłką k. 60, tom rs. 6, z przeł. r. 7 k. 90.

Skład Główny w Księgarni

GEBETHNERA I WOLFFA.